NR 4 (1774) 24 STYCZNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

UJAWNIAMY
program Platformy

Rys. Cezary Krysztopa

ISSN 0208-8045
04 INDEKS 379433
CENA 7,50 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- KOLEJNE ZMIANY W KODEKSIE PRACY
- NIEMCY ODPORNE NA LEKCJE HISTORII

eprasa.pl de05262193

SWINGING WITH Sinatra

JAREK WIST

Z ZESPOŁEM

WARSZAWA

CENTRUM DYDAKTYCZNE UM

UL.KSIĘCIA TROJDENA 2A

05.03.2023

NIEDZIELA

GODZ. 16.00 I 19.00

BILETY INFO: #AGENCJA.WS.ART

Bilety24

TEL. 504-169-664 EMAIL: WS.ART@WP.PL

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

PATRONAT MEDIALNY

OGRÓD ZOOLOGICZNY WARSZAWSKI

PANDA

WS.art

ORGANIZATOR

eprasa.pl de05262193

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Polska 2023 roku to niewątpliwie inny kraj niż ten, który pamiętamy sprzed roku 2015. To, co jeszcze dekadę temu wydawało się nierealną mrzonką, którą oglądać mogliśmy za naszą zachodnią granicą, dzisiaj coraz częściej staje się bezwarunkowo oczekiwanym standardem. A wszystko to za sprawą wdrożonego po raz pierwszy od 1989 roku na tak dużą skalę programu społecznego. Nie ulega wątpliwości, co pokazują liczne statystyki, że zainicjowanie i realizowanie programu społecznego przez Zjednoczoną Prawicę przeniosło Polaków na inny poziom życia, zapewniając jednocześnie drugą kadencję i pozycjonując obóz na pozycji lidera przed nadchodzącymi wyborami. Nie ulega też wątpliwości, a co łatwo może potwierdzić nawet dość pobieżne zagłębienie się w temat, że zasadnicza część programu społecznego realizowanego przez Zjednoczoną Prawicę to program NSZZ „Solidarność", niezmiennie i konsekwentnie głoszony przez Związek od lat. Jakkolwiek nie oceniać by krytycznie rządów Zjednoczonej Prawicy, która popełniała i popełnia niewątpliwie błędy, bezspornie jej największym sukcesem i bez wątpienia historycznym dokonaniem jest właśnie wprowadzenie polityki prospołecznej i propaństwowej. Wiązało się to z zaufaniem i zaimportowaniem niemal w całości właśnie postulatów Solidarności. Import ten, co także należy podkreślić, często rodził się w bólach, jednak dzięki twardej i bezkompromisowej postawie Solidarności, która zyskując wpływ na politykę rządu, konsekwentnie broniła realizacji swoich postulatów, prowadzenie polityki prospołecznej, zwłaszcza dla młodszego pokolenia, wydaje się dzisiaj oczywistością. Szerzej o ogromnej pracy, jaką wykonał Związek przez te lata, piszemy na łamach najnowszego wydania „TS". Warto by jednak w tym miejscu wspomnieć chociażby o walce o ograniczenie handlu w niedzielę, sztandarowym postulacie Związku dotyczącym obniżenia wieku emerytalnego, walce z umowami śmieciowymi i uelastycznieniem rynku pracy. Realizacja tych i wielu innych postulatów była przedmiotem działań Solidarności już wcześniej, co wyrażało się w wielotysięcznych manifestacjach, petycjach czy akcjach zbierania podpisów. Efekt? Nazwanie przez ówczesnego premiera Donalda Tuska szefa Solidarności Piotra Dudy pętakiem, otwarcie ognia do protestujących na Śląsku związkowców, przerzucanie kosztów kryzysu na pracowników i dwucyfrowe bezrobocie. Tak wyglądała w ogromnym skrócie realizacja polityki prospołecznej za czasów PO – PSL. Stare przysłowie głosi, że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ". Nie inaczej jest z łaską czy raczej pamięcią wyborców. Bywa ulotna i zmienna. Część z nich jest po prostu zbyt młoda, aby pamiętać czasy Polski liberalnej, szalejącego dwucyfrowego bezrobocia, niskich płac, które często czyniły pracę nieopłacalną i tych ciągłych dylematów: zostać tu z rodziną czy wyjechać za chlebem za granicę? Ta część wyborców weszła na rynek pracy po 2015 roku i dzisiaj wobec trwających od 2020 roku kryzysów pandemii i wojny po raz pierwszy odczuwa spadek poziomu życia, za co obwinia – co wydaje się dosyć zrozumiałe – obóz rządzący. Druga część tych nieco starszych dobrze pamięta tamte czasy i część z nich na pewno docenia ogrom zmian, jakie dokonały się przez ostatnie lata. Część z kolei przyzwyczaiła się do nich i uważa, że nic już przecież na gorsze nie może się zmienić. Dla nich często najważniejsze jest odsunięcie od władzy znienawidzonego PiS-u. Nie wchodząc w polityczne sympatie, światopoglądowe różnice i przekonania, do których prawo w demokratycznym świecie jest wartością najwyższą, warto mieć świadomość, że niewiele jest w życiu rzeczy niezmiennych, a polityka już z całą pewnością do nich nie należy. I tylko od naszej świadomości i naszych wyborów zależy, czy pracownicy handlu i ich rodziny w znakomitej większości będą mogli się cieszyć ze wspólnych chwil spędzonych w niedzielę, czy pozostawiony nam będzie wybór: czy chcemy pracować dłużej, czy też wybierzemy szybszą emeryturę, i wreszcie czy będziemy mieli szansę na godną, bezpieczną pracę i godne za nią wynagrodzenie.

Nie ulega wątpliwości, że zasadnicza część programu społecznego realizowanego przez Zjednoczoną Prawicę to program NSZZ „Solidarność".

NA DOBRY POCZĄTEK **KRYSZTOPA**

eprasa.pl de05262193

24.01.2023
WYDANIE Nr
04

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Ujawniamy program Platformy

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

8	„Ujawniamy" program Platformy
12	NSZZ „Solidarność" – najskuteczniejszy związek zawodowy w Polsce
18	Osiem lat później. Sukces się starzeje, a wyzwania rodzą
22	Statystyczna rodzina ma się dziś lepiej

KRAJ
W Davos o bezpieczeństwie 26
Uwolnić działaczy związkowych na Białorusi 28
Kolejne zmiany w Kodeksie pracy 30

ZAGRANICA
Bunt przeciw imperium? 34
Niemcy odporne na lekcje historii 38
Ukraiński biznes pomaga gospodarce 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

SPOŁECZEŃSTWO
„Związek sytuacyjny" i inne smutne relacje 44

KULTURA
Nigdy nie będę podążać za modą. Rozmowa z A. Chrzanowską 48

HISTORIA
Piłsudski, który został królem 52

ZWIĄZEK
Co w związku 58
O języku korporacji, czyli korpomowie 61
Piotr Duda: Zaopiekujmy się pracownikami DPS-ów 62

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność
Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96
Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl
Prezes zarządu:
Michał Ossowski
Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com
Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa
Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80
Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś
Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich
Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com
Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001
Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

GAC 5
PŁUŻAŃSKI 25
LEWANDOWSKI 33
BINIECKI 55
TERLIKOWSKI 57
KRYSZTOPA 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 56
PRAWO 66
SPORT 68

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Gołąbek pokoju

Jest takie powiedzenie, zgodnie z którym złodziej zawsze najgłośniej krzyczy: łapać złodzieja! Nieustannie przekonuję się o tym, że gdzie, jak gdzie, ale do polskiego życia publicznego pasuje ono jak ulał. I choć człowiek jest już przyzwyczajony do hipokryzji, a co za tym idzie, także w jakimś stopniu na nią uodporniony, to politycy wciąż potrafią zaskoczyć.

Jednym z liderów na tym odcinku jest bez wątpienia Donald Tusk. Spotkał się niedawno z młodzieżą w Gdańsku, gdzie utyskiwał na język debaty publicznej w Polsce. Język, który sam świadomie zaostrzył i zrobił z tego polityczny oręż, a przez lata autoryzował polityków (Janusz Palikot, Stefan Niesiołowski), którzy konsekwentnie obniżali poziom polskiego dyskursu. Słuchając więc utyskiwań byłego premiera, zastanawiałem się luźno, gdzie są granice politycznego cynizmu. Najwyraźniej ich nie ma, co zresztą zauważyli niektórzy z uczestników spotkania.

Lider PO nie wybrał Gdańska rzecz jasna przypadkowo. Tusk pojawił się w Trójmieście w 4. rocznicę ataku nożownika na prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, by w sugestywny sposób mówić o roli Telewizji Polskiej. I choć z jednej strony były premier załamywał ręce nad tym, co dzieje się w Polsce, i opowiadał o konieczności eliminowania pogardy z życia publicznego, to z drugiej dzielnie perorował o „gwałceniu przez Kaczyńskiego i PiS", „szczujni" czy „najemnikach w TVP".

Jak to się składa w całość? Wie tylko sam zainteresowany. Nie wiedzieli za to jego słuchacze, z których jeden zarzucił Donaldowi Tuskowi cynizm. „Jak patrzyłem na opozycję demokratyczną, to cały czas się bałem, że jest zbyt lalusiowata. Jeśli pan uważa, że ja potrafię dowalić, to ja przyjmuję to jako komplement" – odparł niezrażony lider PO, po czym „dowalał" dalej. Wszak, jak widać, „dowalanie" jest sztuką.

Tusk w swoim pierwszym przemówieniu po powrocie do polskiej polityki określił PiS „złem" i zaapelował, by je zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami. Później było już tylko gorzej. Lider PO chciał przecież „wyprowadzać gościa z urzędu" (chodziło o prezesa NBP), a porządki robić żelazną miotłą. Ostatni rok to w rzeczywistości zaostrzenie przekazu z jego strony. Wypowiedzi znajdziemy aż nadto. I to zarówno ze strony lidera PO, jak i pozostałych polityków największej partii opozycyjnej.

Tym bardziej zniesmacza mnie fakt, że Donald Tusk próbuje się kreować na gołąbka pokoju, który dba o standardy debaty publicznej. Ani nim nie jest, ani o nie nie dba. Po prostu. Nie wiem, czy lider PO bardziej liczy na krótką pamięć wyborców, czy na coś innego. Wiem za to, że Donald Tusk robi kurtyzanę z logiki. Nie pierwszy już raz, choć zapewne także i nie ostatni.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl de05262193

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA

Jacinda Ardern

Fot. EUC / Zuma Press / Forum

Dmitrij Miedwiediew jest chyba bardziej wściekły z powodu porażek Rosji w wojnie na Ukrainie niż sam Władimir Putin. Ostatnio znowu napisał na Telegramie: „Jutro w bazie NATO Ramstein wielcy dowódcy wojskowi będą dyskutować o nowych taktykach i strategiach, a także o dostawach nowej broni ciężkiej i systemów uderzeniowych na Ukrainę. To zaraz po forum w Davos, gdzie bywalcy niedorozwiniętych partii politycznych powtarzali jak mantrę: Aby osiągnąć pokój, Rosja musi przegrać". Jednak były prezydent dalej tłumaczył, że przegrana Rosji oznaczać będzie globalny konflikt z użyciem broni masowego rażenia. „I żadnemu z nieszczęśników nie przychodzi do głowy, by wyciągnąć następujący elementarny wniosek: przegrana mocarstwa jądrowego w wojnie konwencjonalnej może sprowokować wojnę jądrową. Mocarstwa atomowe nie przegrały konfliktów, od których zależy ich los. I to powinno być oczywiste dla każdego. Nawet zachodniego polityka, który zachował przynajmniej ślad inteligencji". To prawda, zachodni politycy, szczególnie ci sprzyjający Rosji, już dawno nie mają śladu inteligencji.

W nocy z 14 na 15 stycznia w rejonie ujścia Martwej Wisły służby ratunkowe uratowały trzech nurków z Hiszpanii. Do sytuacji doszło obok ważnego strategicznie Naftoportu. Hiszpanie twierdzili, że szukają bursztynu, lecz na łodzi go nie odnaleziono. Nie mieli też odpowiednich pozwoleń. To się nazywa pech w czasie „roboty". Oj, zmyje im ktoś głowy za wzywanie polskich służb ratunkowych.

Zleciłem bardzo gruntowny raport tej sprawy, służby go opracowują. Oczywiście może być tak, że są to osoby niebezpieczne, a może się okazać, że nie są to osoby niebezpieczne, i to, co zadeklarowały, jest prawdą" – poinformował podczas konferencji prasowej szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki.

***

Co się dzieje z Węgrami? Węgry zablokowały 7. transzę unijnego wsparcia na uzbrojenie dla Ukrainy – dowiadujemy się z RMF FM. Chodzi o pół miliarda euro z tzw. Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju, z którego kraje UE od początku wojny finansują broń śmiercionośną i sprzęt ochronny dla Ukrainy.

eprasa.pl de05262193

Premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern zrezygnowała ze stanowiska. Dlaczego o tym piszemy? Bo wszyscy o tym pisali w dniu, kiedy pani premier dalekiej Nowej Zelandii ogłosiła tę decyzję. To pokazuje, w jakiej kondycji są media newsowe. – Nie mam już energii na kolejne cztery lata, po prostu. Odchodzę, ponieważ taka rola pociąga za sobą także odpowiedzialność. Trzeba wiedzieć, kiedy jest się potrzebnym i kiedy ten moment już mija. Rozumiem, czego ta praca ode mnie wymaga, dlatego wiem, że nie mam już na to siły, po prostu – mówiła. Ważny news.

***

Jacek Sasin, minister aktywów państwowych i wicepremier, powiedział w panelu „Droga do europejskiej suwerenności energetycznej" w Davos, że energetyka jądrowa będzie „jednym z dwóch zasadniczych filarów miksu energetycznego w Polsce". I zapowiedział: „Chcemy, aby za 10 do 12 lat w Polsce działały trzy elektrownie atomowe. Jedną z nich będzie elektrownia w Pątnowie". Informację podał Polsat News.

Większość Polaków w różnych badaniach sondażowych popiera budowę elektrowni jądrowych w Polsce.

***

Niemieckie społeczeństwo jest sceptyczne wobec planu przekazania czołgów Leopard Ukrainie. W sondażu przeprowadzonym przez Instytut Badania Opinii Publicznej YouGov na zlecenie agencji dpa 43 proc. ankietowanych było przeciw, a 39 proc. za. Olaf Scholz może zatem czuć się bezpieczny w swojej odmowie pomocy dla Ukrainy.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

Tomasz Gutry odznaczony medalem „Pro Patria"

Fot. arch. Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych

Miło nam poinformować, że nasz wieloletni fotoreporter i redakcyjny kolega Tomasz Gutry został odznaczony przez Jana Kasprzyka, szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, medalem „Pro Patria", przyznawanym w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Medal otrzymali również działacze Solidarności i dawni dziennikarze „Tygodnika Solidarność": Maciej Jankowski, Sławomir Karpiński, Andrzej Gelberg, Teresa Bochwic, oraz przyjaciel Solidarności ks. kanonik Czesław Banaszkiewicz. Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy!

eprasa.pl de05262193

Temat Tygodnia

„Ujawniamy” PROGRAM PLATFOMY

eprasa.pl de05262193

Donald Tusk na „Konwencji Przyszłości" Platformy Obywatelskiej

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Wybory coraz bliżej, ale czy ktoś potrafi wymienić oficjalne propozycje programowe głównej partii opozycyjnej? Wydaje się, że nie potrafią tego zrobić **nawet jej członkowie**. Spróbujmy zatem cokolwiek wywnioskować z wypowiedzi medialnych polityków PO i ludzi z nią związanych.

Jakub Pacan

Program wyborczy Platformy Obywatelskiej w nadchodzących wyborach parlamentarnych 2023 roku stanowi chyba zagadkę dla samych polityków tej partii. Jest jak yeti, niby na internetowej stronie Platforma.org jest jakiś dokument, ale jego zapisów nie znają nawet politycy największej partii opozycyjnej. Fakt, brak wyrazistości programowej sprzyjał kiedyś PO, ale to było dawno temu, gdy Donald Tusk był premierem, Platforma miała pełnię władzy i rządziła na polskiej scenie partyjnej. PO była typową partią władzy zagospodarowującą znaczną część politycznego centrum i mówiącą, że stanowi zabezpieczenie przed radykalizmami z prawej i lewej strony naszej polityki. Przepis się sprawdzał w latach 2007-2011. Od czasu V kadencji Sejmu zmieniło się jednak wszystko – polityka krajowa, Europa, położenie geopolityczne Polski, otoczenie społeczno-kulturowe, w którym przyszło partiom działać, i w końcu same elektoraty. Platforma chce w jakimś stopniu powtórzyć 2007 rok, przynajmniej jeśli chodzi o zdobycie władzy i wpływy polityczne.

Prywatyzacja i likwidacja programów socjalnych

Pewną wskazówką może tu być zaskakująca wylewność kojarzonego z PO, czy szerzej z opozycją, ekonomisty Bogusława Grabowskiego. W słynnym już wywiadzie w Radiu Zet ekonomista opowiedział się za wprowadzeniem w Polsce euro i podwyższeniem wieku emerytalnego. – Jestem za euro. To przyniosłoby Polsce ogromne korzyści. Strefa euro obecnie to nie jest ta sama strefa euro i waluta, która była przyjmowana w 1999 roku. Przeszła kryzys finansowy, budżetowy, pandemię. Teraz przechodzi wojnę i kryzys inflacyjny – mówił w radiu. Grabowski namawiał również do masowej prywatyzacji majątku narodowego. – Natomiast w długim okresie nie widzę powodu, by jakiekolwiek takie spółki były. Nawet firmy zbrojeniowe w USA są prywatne, tak samo jak lotniska, wiadukty czy autostrady – mówił. Wyraził również przekonanie o konieczności likwidacji programów społecznych czy konieczności podniesienia wieku emerytalnego. Oficjalnie PO od „programu" Grabowskiego się dystansowała, ale znowuż jej wiceprzewodnicząca Małgorzata Kidawa-Błońska chwaliła podniesienie wieku emerytalnego w wywiadzie dla Programu III Polskiego Radia. Konia więc z rzędem temu, kto zrozumie rzeczywiste intencje największej partii opozycyjnej.

Tym bardziej że jeszcze w styczniu tego roku były przewodniczący PO Borys Budka pytany w Polsat News o program Platformy mówił m.in. o 13. emeryturze, że to żadne „jarkowe". Według niego był to pomysł PO, który „wyciągnął PiS", „karykaturalne rozwiązanie, ale to było rozwiązanie od nas". PiS według Budki „kopiuje dobre rozwiązania" PO. Jeśli PiS faktycznie podbiera PO pomysły, to sytuacja marketingowców Platformy jest nie do pozaz-

eprasa.pl de05262193

droszczenia, bo jak komunikować wyborcom program i prowadzić kampanię, żeby PiS jednocześnie się o tym nie dowiedziało?

To bardzo trudne, ale możliwe. Platforma miała już asa w rękawie, którego przedstawiła dopiero po wygranych wyborach, i to natychmiast. Tym asem było podniesienie wieku emerytalnego. Właśnie mija okrągła rocznica dziesięciu lat, od kiedy rząd Donalda Tuska zdecydował o podniesieniu wieku emerytalnego do 67. roku życia. Lider PO pytany obecnie o tę rocznicę zadeklarował: „Nie będziemy podnosić wieku emerytalnego po wygranych wyborach. Sprawa jest zamknięta". Nie dla wszystkich jednak członków Platformy sprawa jest zamknięta. Były szef PO Grzegorz Schetyna zapytany w Radiu Zet, czy tamta decyzja jest dla PO balastem, odparł: „Nie, dlatego że ten wiek nie został podwyższony, a rozmowa o nim i tak będzie". Pewien dreszczyk niepewności jednak będzie towarzyszył Polakom w czasie kampanii wyborczej, a pomysły programowe PO na wiek emerytalny są – jak widać – rozwojowe. Na końcu może niespodzianka, której nikt się nie spodziewał.

> ***Postulaty likwidacji CBA, IPN i TVP Info nie są kontrowersyjne, tylko spóźnione.***
>
> **DONALD TUSK**

Być może jakąś wskazówką „programową" jest też na przykład stosunek między innymi polityków PO do próby przejęcia Bulk Cargo w Szczecinie. Jest to spółka, która dzierżawi największe tereny w porcie w rejonie Basenu Górniczego. Jej przejęciem zainteresowana jest niemiecka firma Rhenus, która jest jedną z największych firm logistycznych w Europie. Polski rząd proponuje przepisy, które utrudniałyby tego rodzaju przejęcia. Posłowie PO są przeciwni.

Euro

W kwestii euro politycy Platformy wypowiadali się już wcześniej. Grzegorz Schetyna w listopadzie 2018 roku na kongresie Europejskiej Partii Ludowej w Helsinkach przekonywał, że jego ugrupowanie po dojściu do władzy zaproponuje dołączenie Polski do strefy euro. „Dla Platformy Obywatelskiej dołączenie Polski do strefy euro jest ważnym celem. Po tym, jak odsuniemy od władzy populistów, zaoferujemy polskim obywatelom plan dołączenia do obszaru wspólnej waluty. Uruchomimy narodową debatę, której celem będzie uzyskanie szerokiej społecznej akceptacji tej decyzji".

Donald Tusk też widziałby Polskę w strefie euro, ale mówi już o tym ostrożniej niż kiedyś, widząc niskie poparcie społeczne w Polsce dla wprowadzenia tej waluty. Pytany w TVN24 w lipcu 2022 roku o euro odparł: „Przynależność do strefy euro to większe zintegrowanie ze Wspólnotą. Widać, że spośród krajów, które mają euro, niektóre radzą sobie wyraźnie lepiej, inne niewiele lepiej od Polski. Euro niczego nie gwarantuje, jeśli chodzi o poziom inflacji. Ale bycie w strefie euro nie powoduje zwiększenia ryzyka dla gospodarki. Będąc premierem, miałem przekonanie, że istnieją nie tylko polityczne, ale także finansowe okoliczności, które powinny skłonić Polskę do wejścia do strefy euro. Dziś nie przyspieszałbym tego procesu".

> ***Dla Platformy Obywatelskiej dołączenie Polski do strefy euro jest ważnym celem.***
>
> **GRZEGORZ SCHETYNA**

Rafał Trzaskowski w październiku 2016 roku mówił w Gdańsku: „Polska musi powrócić do centrum decyzyjnego UE, a nie tylko obrażać partnerów w Unii (...). Nie damy się zmarginalizować, dlatego musimy również mówić o tematach trudnych, takich jak wejście do strefy euro, bo my nie możemy sobie pozwolić na to, żeby być na marginesie Unii Europejskiej, gdzie nas próbuje zesłać PiS" – przekonywał prezydent Warszawy.

Płynięcie w „głównym nurcie"

Jednym z lejtmotywów narracji Platformy jest „płynięcie w głównym nurcie polityki europejskiej", co złośliwi interpretują jako bezrefleksyjne wykonywanie poleceń Brukseli i Berlina.

Jedną z taktyk stosowanych przez PO jest niestawianie partnerów z UE w trudnej sytuacji, tzn. takiej, żeby partnerzy musieli się irytować na Polskę. Druga taktyka to niepsucie im dobrego humoru. Dlatego według nich budowanie inwestycji mogącej wzbudzić irytację partnerów z UE, jak np. CPK, jest „nieodpowiedzialne".

„Mamy gigantomanię pana premiera Morawieckiego, który proponuje lotnisko w szczerym polu, w ogóle w sposób nieprzygotowany. W Berlinie udało się po latach, i będziemy mieli lotnisko, które... no trudno będzie z nim konkurować. I teraz tak... mamy Okęcie (...), mamy lotnisko w Modlinie (...), i to Warszawie absolutnie wystarczy" – tłumaczył Rafał Trzaskowski, kandydat PO na prezydenta stolicy, siedząc na swojej wyborczej „ławeczce" w czerwcu

eprasa.pl de05262193

2018 roku. W maju 2020 roku podtrzymał tę tezę: „Bezrobotnych w Polsce jest już prawie 1 mln. Ludzie tracą pracę, muszą zaciskać pasa. To nie czas na drogie, polityczne projekty, ale na nową solidarność. Miliardy na CPK, przekop Mierzei czy PFN należy przeznaczyć na służbę zdrowia, ochronę miejsc pracy i bezpieczeństwo".

Niczego nie będzie

Koszty można ciąć, nie tylko zawieszając inwestycje. Myślą przewodnią mogłaby tu być słynna zapowiedź Krzysztofa Kononowicza: „nie będzie niczego". Za rządów PO – PSL likwidowano w Polsce np. posterunki policji. Co do likwidacji, już w październiku 2016 roku w Gdańsku Grzegorz Schetyna zapowiadał zlikwidowanie CBA oraz IPN. W maju 2019 roku były lider PO zmienił już zdanie, zapytany wprost o likwidację Centralnego Biura Antykorupcyjnego stwierdził: „CBA, jeżeli walczy z korupcją i robi to skutecznie i nie jest częścią politycznej aktywności rządu, to jest dobrze. CBA powinno być i zajmować się bardziej rządzącymi niż opozycją. Nie zawsze tak jest. Ważne, żeby nie dochodziło do konfliktu między służbami". Donald Tusk jest jednak za likwidacją. „Postulaty likwidacji CBA, IPN i TVP Info nie są kontrowersyjne, tylko spóźnione. PiS dawno już zlikwidował te instytucje. CBA ma dziś tyle wspólnego z antykorupcją, ile IPN z pamięcią i TVP z informacją" – napisał Donald Tusk na Twitterze w lutym 2021 roku po kontrowersjach wokół powołania na p.o. dyrektora oddziału IPN we Wrocławiu b. działacza ONR Tomasza Greniucha. Podczas spotkania w Dzierżoniowie w lipcu 2022 roku lider PO powtórzył tezę o likwidacji IPN: „W tym kształcie istnienie tej instytucji nie ma większego sensu".

Rycerze spod Wawelu

W maju tego roku minie dokładnie dwadzieścia lat od przyjęcia przez klub parlamentarny Platformy Obywatelskiej tzw. Deklaracji Krakowskiej 18 maja 2003 roku przed wstąpieniem Polski do UE. „Traktujemy ten akt jako wypełnienie patriotycznego testamentu polskich powstańców, legionistów, AK-owców i ludzi Solidarności, jako dokończenie wielowiekowego procesu prowadzącego Polskę ku jedności z chrześcijańskimi Narodami Zachodniej Europy". Tak, to nie deklaracja PiS czy Konfederacji, ale PO.

„Będziemy walczyć o pełne prawa w Europie dla polskiej tożsamości narodowej, o obecność polskiego języka i równoprawne traktowanie Polski i Polaków przez inne narody Europy" – czytamy w punkcie pierwszym tejże deklaracji. W trzecim zaś punkcie Donald Tusk i reszta kierownictwa PO deklarują: „Będziemy bronić praw religii, rodziny i tradycyjnego obyczaju, bo tych wartości szczególnie potrzebuje współczesna Europa". Wszystko w formie uroczystej przysięgi: „U podnóża Wawelu, gdzie złożone są szczątki naszych królów i wieszczów – przysięgamy wszystkim Polakom, że od tych zasad nigdy nie odstąpimy".

A jednak w październiku 2022 roku podczas spotkania w Ostrowie Wielkopolskim Donald Tusk zapytany o „śluby" par homoseksualnych odpowiedział: „Bardzo chcę i to nie jest pusta chęć, bo jestem przekonany, że do tego doprowadzę, żeby ten przełom dokonał się zaraz po wyborach. I on się dokona. Ale chciałbym współpracy, kiedy będziemy szukali sposobów, które to umożliwią. Tu nie chodzi już o manifestowanie swojego poglądu w tej sprawie, tylko o rzeczywiste zmiany (...). W niektórych środowiskach pojawia się debata, dlaczego mówimy o związkach partnerskich, a nie o ślubach. Chcę, żeby ten przełom się dokonał, żebyśmy zbudowali sytuację, w której radykalnie na korzyść zmieni się sytuacja prawna i godnościowa między innymi środowisk LGBT" – zapowiedział lider PO.

Donald Tusk deklaruje się jako katolik, ale nie jest jedynym politykiem PO zatroskanym o dobro Kościoła. Równie troskliwe i wspaniałomyślne elementy programowe przedstawił poseł Sławomir Nitras, który podczas Campusu Polska Przyszłości w sierpniu 2021 roku zwrócił się do katolików: „Uważam, że za naszego życia dojdzie do tego, że katolicy w Polsce staną się realną mniejszością, i muszą nauczyć się z tym żyć. Dobrze, żeby to się stało w sposób niegwałtowny, racjonalny, a nie na zasadzie pewnej zemsty. Na zasadzie: to jest uczciwa kara za to, co się stało. Musimy was opiłować z pewnych przywilejów, dlatego że jeżeli nie, to znowu podniesiecie głowę, jeżeli się cokolwiek zdarzy". Uff, czyli kara nie wchodzi w grę, tylko „opiłowanie", ale można się nauczyć z tym żyć.

> ***Mamy gigantomanię pana premiera Morawieckiego, który proponuje lotnisko w szczerym polu, w ogóle w sposób nieprzygotowany.***
>
> **RAFAŁ TRZASKOWSKI**

Platforma nie chce ujawniać programu z tego jeszcze powodu, że może go ukraść PiS. „Proszę mi wierzyć, Platforma Obywatelska ma świetny pomysł na wyższą płacę i niższe podatki, ale nie namówi mnie pani, żebym go teraz powiedziała, bo PiS nam ukradnie i we wrześniu wprowadzi takie ustawy" – mówiła w marcu 2019 roku Izabela Leszczyna, posłanka PO, na antenie TOK FM.

eprasa.pl de05262193

Ucywilizowanie rynku pracy i zamówień publicznych, powołanie RDS-u, przywrócenie niższego wieku emerytalnego, dynamiczny wzrost minimalnego wynagrodzenia czy ulga z tytułu wpłaconych składek na związki zawodowe – to tylko niektóre z przykładów świadczących o **skuteczności NSZZ „Solidarność”**. Miażdżąca większość z nich została wprowadzona dzięki dialogowi i poważnemu traktowaniu przez rząd partnerów społecznych. Jednak nie zawsze tak było.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński (4)

NSZZ „Solidarność”
– najskuteczniejszy związek zawodowy w Polsce

Obrona interesów społeczno-ekonomicznych pracowników to podstawowe zadanie każdego związku zawodowego. W przypadku Solidarności najważniejsze z nich określone są w uchwale programowej przyjmowanej przez delegatów Krajowego Zjazdu Delegatów. Jednak trzeba mieć na uwadze to, że związek zawodowy Solidarność nie powstał wczoraj, lecz ma bogatą historię. Jej konsekwencją jest misja, której najbardziej konkretny fundament stanowią postulaty z sierpnia 1980 roku. Dlatego też związkowcy z „S”

eprasa.pl de05262193

Umowa programowa z maja 2015 r. pomiędzy KK NSZZ „S" a Andrzejem Dudą zawierała zapis, w którym kandydat w wyborach na prezydenta RP zadeklarował, że będzie prowadził politykę zmierzającą do obniżenia wieku emerytalnego

przywiązują dużą wagę do programu ukierunkowanego na poprawienie losu pracownika, zapewnienie mu godnej płacy, warunków pracy i stabilnego zatrudnienia. W ostatnich latach realizacja postulatów zgłaszanych przez NSZZ „Solidarność" znacznie przyspieszyła. Skuteczność „S" była zasługą zarówno wytężonej, codziennej pracy związkowej, jak również lepszego, choć czasem trudnego, dialogu społecznego z rządem Zjednoczonej Prawicy. Związkowcy często podkreślali, że są w stanie rozmawiać z każdym rządem, jeśli tylko chce on taki dialog prowadzić. Za czasów koalicji PO – PSL takiej woli nie było.

Powołanie Rady Dialogu Społecznego

Podstawową instytucją służącą prowadzeniu dialogu społecznego w Polsce była powołana w 1994 roku Trójstronna Komisja ds. Społeczno-Gospodarczych, zwana w skrócie Komisją Trójstronną. W 2013 roku Solidarność zdecydowała opuścić tę instytucję, argumentując, że dialog w jej ramach jest pozorowany, równocześnie domagając się wycofania ostatniej nowelizacji Kodeksu pracy. Wyrazem niezadowolenia związkowców był zorganizowany w Warszawie 14 września 2013 roku protest pod hasłem: „Dość lekceważenia społeczeństwa". W wielkiej ogólnopolskiej manifestacji NSZZ „Solidarność" i pozostałych central związkowych wzięło udział blisko 200 tys. osób.

Następnie z inicjatywy „Solidarności" powstał projekt nowej instytucji dialogu społecznego – Rady Dialogu Społecznego (RDS). Po negocjacjach z pracodawcami i pozostałymi centralami związkowymi została ona przyjęta przez parlament i powołana przez Prezydenta RP w październiku 2015 roku. Pierwszym przewodniczącym RDS-u został Piotr Duda, szef Solidarności. Nowa instytucja stanowi dziś podstawową platformę dialogu pomiędzy rządem a partnerami społecznymi.

Wiek emerytalny

W czasie rządów koalicji PO-PSL dialog społeczny ze związkami zawodowymi był, najdelikatniej mówiąc, „trudny", a nawet można powiedzieć, że przez większość ówczesnej kadencji nie było go wcale. Liczne manifestacje i protesty organizowane wtedy przez związkowców były wyrazem sprzeciwu wobec antypracowniczego ustawodawstwa. Tak było w przypadku ustawy podnoszącej wiek emerytalny dla kobiet i mężczyzn do 67. roku życia. Solidarność już od grudnia 2011 roku zbierała podpisy pod wnioskiem o referendum, by Polacy mogli wypowiedzieć się, czy chcą pracować dłużej. W 2012 roku związkowcy z „S" złożyli w Sejmie niemal 1,4 mln podpisów i zorganizowali protest. Ostatecznie Solidarność zebrała aż 3,5 mln podpisów. Ówczesny rząd zlekceważył społeczny sprzeciw i dokonał zmian w ustawie emerytalnej. Przywrócenie poprzedniego wieku emerytalnego

eprasa.pl de05262193

– 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn – nastąpiło 1 października 2017 roku za rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim po podpisaniu ustawy przywracającej poprzedni wiek emerytalny podziękował Solidarności za „trwanie przy interesach Polaków".

Ucywilizować rynek pracy

O skuteczności związku zawodowego świadczą przede wszystkim sukcesy w reformowaniu rynku pracy. Na tym polu NSZZ „Solidarność" wynegocjował w rozmowach z rządem szereg korzystnych dla pracowników zmian w przepisach.

Dzięki staraniom Związku od września 2016 roku udało się zlikwidować tzw. syndrom pierwszej dniówki. Przepisy nakładały bowiem na pracodawcę obowiązek podpisania z pracownikiem umowy przed dopuszczeniem go do pracy.

NSZZ „Solidarność" udało się także wyłączyć z wymiaru płacy minimalnej najpierw dodatek nocny w 2017 roku, a potem dodatek stażowy od 2020 roku. Aktualnie Związek zabiega o wyłączenie dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych z płacy minimalnej.

Warto też wspomnieć o ustawie nowelizującej Kodeks pracy, która zapewniała szczególną ochronę kobietom w ciąży i karmiącym matkom. Prezydent Duda podpisał tę ustawę 11 lipca 2016 roku. Zgodnie z nowym prawem, które powstało przy udziale Solidarności w Radzie Dialogu Społecznego, wspomniane kobiety nie będą mogły wykonywać prac uciążliwych, niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia, mogących mieć niekorzystny wpływ na ich zdrowie, przebieg ciąży lub karmienie dziecka.

DZIĘKI SOLIDARNOŚCI WPROWADZONO ULGĘ Z TYTUŁU WPŁACONYCH SKŁADEK NA ZWIĄZKI ZAWODOWE.

W 2011 r. NSZZ „Solidarność" zebrał 350 tys. podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o płacy minimalnej, który miał na celu powiązanie minimalnego wynagrodzenia z poziomem wzrostu PKB i stopniowe podwyższanie minimalnego wynagrodzenia za pracę do wysokości 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej

eprasa.pl de05262193

Pandemia niosła ze sobą zagrożenia dla pracowników w postaci liberalizacji rynku pracy. Aby pracownicy nie odczuwali skutków kryzysu gospodarczego, na straży musiał stanąć NSZZ „Solidarność".

W zapisach pierwszej tarczy antykryzysowej przedstawiciele „S" wynegocjowali zapisy mówiące o tym, że bez porozumienia z reprezentatywnym związkiem zawodowym działającym w firmie pracodawca nie może uzyskać wsparcia w ramach rządowej tarczy antykryzysowej.

To również dzięki Solidarności prezydentowi Andrzejowi Dudzie i wicepremier Jadwidze Emilewicz udało się wykreślić antypracownicze zapisy z tarczy antykryzysowej 3.0., co podkreślał szef „S" Piotr Duda.

W 2018 r. prezydent RP podpisał nowelę ustawy ws. wynagrodzeń pracowników medycznych. W wydarzeniu uczestniczyli (od lewej): Łukasz Szumowski, Maria Ochman, Andrzej Duda, Piotr Duda oraz Elżbieta Rafalska

Płaca minimalna i stawka godzinowa

Wzrost wynagrodzeń w grupie najsłabiej wynagradzanych Polaków to kolejny punkt świadczący o skuteczności związku zawodowego. W tej sprawie należy przypomnieć, że w 2011 roku NSZZ „Solidarność" zebrał 350 tys. podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o płacy minimalnej. Projekt miał na celu powiązanie minimalnego wynagrodzenia z poziomem wzrostu PKB i stopniowe podwyższanie minimalnego wynagrodzenia za pracę do wysokości 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. W 2012 roku w Sejmie w trakcie pierwszego czytania tego projektu ustawy przewodniczący Solidarności Piotr Duda podkreślał, że „nie ma nic gorszego, bardziej poniżającego pracownika niż niemożność utrzymania siebie i rodziny pomimo ciężkiej, uczciwej, trwającej cały miesiąc pracy". Inicjatywa ostatecznie upadła, ale nowy układ polityczny po wyborach parlamentarnych pozwolił na dynamiczny wzrost minimalnego wynagrodzenia, a wręcz jego podwojenie.

DZIĘKI WIELOLETNIM STARANIOM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" OD 1 MARCA 2018 ROKU PRACOWNICY HANDLU MOGĄ CIESZYĆ SIĘ WOLNYMI NIEDZIELAMI.

W kolejnych latach presja ze strony „S" w negocjacjach z rządem o wyższe podwyżki minimalnych wynagrodzeń przyniosła znaczące efekty, co najlepiej obrazują poniższe dane. Jeszcze w 2015 roku najniższa pensja wynosiła 1286 zł netto, a już od 1 lipca br. będzie to 2783 zł netto (3600 zł brutto). Od 1 lipca 2023 roku płaca minimalna wzrośnie zatem na rękę o ponad 116 proc. w stosunku do 2015 roku.

To jednak nie wszystko, ponieważ by lepiej chronić osoby najniżej wynagradzane, od początku 2017 roku zaczęła obowiązywać minimalna stawka godzinowa na umowach-zleceniach. W tym samym roku NSZZ „Solidarność" i Państwowa Inspekcja Pracy we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność" zorganizowała akcję pod hasłem: „13 zł... i nie kombinuj!". Wówczas na stronie Tysol.pl uruchomiono formularz kontaktowy dla pracowników, którym pracodawcy nie wypłacali minimalnej stawki godzinowej. Zgłoszenia były przekazywane PIP, która następnie

eprasa.pl de05262193

przeprowadzała kontrolę w tych zakładach pracy. W ciągu kilku lat udało się podnieść godzinówkę z 13 zł do 23,5 zł od lipca 2023 roku.

„S" skutecznie zrealizowała także swój postulat dotyczący odmrożenia kwoty bazowej w ustawie dotyczącej minimalnych wynagrodzeń pracowników medycznych i niemedycznych z 3,9 tys. zł do 4,2 tys. zł od lipca 2019 roku.

Ponadto Solidarność po spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim w 2018 roku doprowadziła również do odmrożenia kwoty bazowej w wynagrodzeniach w sferze budżetowej. Pracownicy budżetówki nie dostawali bowiem podwyżek od 2010 roku. Ówczesny wzrost płac w administracji był niewielki, wyniósł nieco ponad 2 proc., na ten rok rząd proponuje 7,8 proc. Odmrożono także odpis na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, ale z uwagi na kryzys wywołany pandemią ponownie zamrożono oba wskaźniki. Solidarność domaga się obecnie ich odmrożenia i wzrostu płac w sferze finansów publicznych o 20 proc.

Ważnym postulatem Związku było też wprowadzenie ulgi z tytułu wpłaconych składek na związki zawodowe. Ulga obowiązuje od 1 stycznia 2022 roku, a limit odliczenia zapłaconych składek wynosi 500 zł. Solidarność zabiega, by limit ten był sukcesywnie zwiększany.

Pluralizm związkowy

Możliwość tworzenia związków zawodowych w niedostępnych do tej pory strukturach to kolejny z sukcesów Związku. Stało się to za sprawą NSZZ „Solidarność", który wystąpił do prezydenta Andrzeja Dudy, by ten skorzystał z inicjatywy ustawodawczej i skierował do Sejmu projekt ustawy o zmianie ustawy o Policji, ustawy o Straży Granicznej oraz ustawy o Służbie Więziennej dotyczący rozszerzenia prawa w zakresie tworzenia i wstępowania do związków zawodowych.

Do tej pory funkcjonariusze mogli zrzeszać się tylko w jednym związku zawodowym działającym w danej formacji. Po przyjęciu ustawy przez parlament i podpisaniu jej przez prezydenta RP w 2019 roku udało się przełamać monopol funkcjonujący od 1989 roku w Policji i Służbie Więziennej, a od 1991 roku w Straży Granicznej. Dokonane w prawie zmiany dopuszczały bowiem zakładanie nowych związków zawodowych w służbach mundurowych. Prężnie rozwijające się w tych formacjach struktury Solidarności świadczą o pozytywnym charakterze tych zmian.

PRESJA WYWIERANA W NEGOCJACJACH Z RZĄDEM PRZEZ SOLIDARNOŚĆ SPRAWIŁA, ŻE OD 1 LIPCA 2023 ROKU PŁACA MINIMALNA WZROŚNIE NA RĘKĘ O PONAD 116 PROC. W STOSUNKU DO 2015 ROKU.

Niedziele wolne od handlu

Batalia o wolne niedziele dla pracowników handlu trwała przez wiele lat i pod pewnym względem trwa nadal, ponieważ niektóre korporacje w dalszym ciągu szukają sposobów na ominięcie obowiązujących przepisów.

Warto przypomnieć, że pod postulatem Solidarności o ograniczenie-

30 stycznia 2018 r. w Pałacu Prezydenckim prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o ograniczeniu handlu w niedziele i święta. W wydarzeniu brał udział również przewodniczący Solidarności Piotr Duda i szef handlowej „S" Alfred Bujara.

eprasa.pl de05262193

niu handlu w niedziele podpisało się ponad 500 tys. Polaków. We wrześniu 2016 roku listy z podpisami przekazane zostały marszałkowi Sejmu Markowi Kuchcińskiemu przez Alfreda Bujarę, szefa handlowej Solidarności i przewodniczącego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej. – To nasze 500 plus dla pracowników, którzy w niedzielę powinni odpoczywać i spędzać czas z rodzinami – podkreślał przewodniczący Bujara.

Dzięki wieloletnim staraniom NSZZ „Solidarność" od 1 marca 2018 roku pracownicy handlu mogą cieszyć się wolnymi niedzielami. W ten dzień weszła w życie ustawa ograniczająca handel w niedziele, która była potem stopniowo rozszerzana. Nieuczciwe sieci handlowe próbowały obchodzić prawo, dlatego konieczna była nowelizacja ustawy, która weszła w życie 1 lutego 2022 roku.

Niektóre markety próbowały omijać ustawę, wykorzystując patent na „placówkę pocztową", a po uszczelnieniu przepisów na „dworzec autobusowy" czy „czytelnię książek". Starania Solidarności, w tym szczególnie Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń, ostatecznie odniosły sukces, dzięki zachowaniu czujności i stanowczym reakcjom na wszelkie próby omijania tego prawa.

Ochrona przed bezprawnym zwolnieniem

W nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego, która weszła w życie w listopadzie 2019 roku, wprowadzono przepis zwiększający ochronę pracownika przed bezprawnym zwolnieniem. Wedle nowego prawa sąd, uznając wypowiedzenie umowy o pracę za bezskuteczne albo przywracając pracownika do pracy, na wniosek pracownika może w wyroku nałożyć na pracodawcę obowiązek dalszego zatrudnienia pracownika do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Nowe przepisy oznaczały częściowe spełnienie postulatu „S", która domaga się, aby chroniony pracownik mógł wykonywać pracę u dotychczasowego pracodawcy przez cały okres trwania procesu sądowego. Wspomniane przepisy zabezpieczają pracownika tylko na okres od pierwszego wyroku sądu do uprawomocnienia wyroku. Należy dodać, że zmiany postulowane przez „S" mają dotyczyć pracowników, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie.

Klauzule społeczne

Solidarność promowała również tzw. klauzule społeczne w zamówieniach publicznych, tak by kreować jak najlepsze standardy etyczne na rynku pracy. W ramach akcji „żółta kartka" związkowcy z „S" piętnowali przetargi, w których zamawiający wybierali oferty, gdzie np. nie zawarto dodatkowych ułatwień dla firm zatrudniających osoby bezrobotne czy niepełnosprawne, nie zatrudniano pracowników na umowę o pracę, bądź wyceniano świadczoną pracę wedle głodowych stawek.

Aktywność związkowców przyniosła efekt w postaci nowelizacji ustawy Prawo zamówień publicznych, która m.in. wprowadzała obowiązek zawierania kryteriów pozacenowych w wartości przynajmniej 40 proc.

eprasa.pl de05262193

OSIEM LAT PÓŹNIEJ

Sukces się starzeje, a wyzwania rodzą

Pod względem gospodarczym i społecznym Polska jest dziś w zupełnie innym miejscu, niż była w roku 2015. I jest to miejsce **zdecydowanie lepsze**. Co nie znaczy oczywiście, że należy spocząć na laurach. Bo problemy i wyzwania będą zawsze. Tak to po prostu działa.

Rafał Woś

Sprywatyzować! Zderegulować! Obciąć wydatki społeczne! Nie działa? W takim razie trzeba koniecznie sprywatyzować, zderegulować i obciąć wydatki społeczne! Nadal nie działa? No to może trzeba sprywatyzować, zderegulować... Tak – mniej więcej – wyglądała instrukcja obsługi polskiej ekonomii politycznej przed rokiem 2015. W model ten wpisywali się wszyscy. Jedni – od Unii Wolności po Platformę Obywatelską – robili to z przekonania, że ekonomiczny liberalizm jest jedyną rozsądną i obiektywnie słuszną szkołą myślenia o gospodarce. Inni – od SLD po pierwszy PiS – nawet jeśli w kampaniach wyborczych obiecywali stanąć po stronie zwykłego człowieka, naprawić błędy niesprawiedliwej transformacji i dokonać zwrotu w kierunku „Polski socjalnej", to ostatecznie i tak lądowali z zestawem liberalnych rozwiązań na politycznej agendzie. Bo „presja rynków", bo „oczekiwania inwestorów, bo „wymogi unijne". W efekcie aż do roku 2015 polski wyborca mógł sobie w gospodarce wybrać pomiędzy – mówiąc ogólnie – Balcerowiczem-wprost a Balcerowiczem-zapośredniczonym. To znaczy takim, który i tak wychodził na koniec z polityk ekonomicznych Leszka Millera, Marka Belki albo Zyty Gilowskiej.

Niewielu wierzyło, że dowiozą

Dopiero wybory 2015 przyniosły faktyczną zmianę. Nie było tego widać od razu. Nawet wielu wyborców PiS nie wierzyło do końca, że szereg prospołecznych propozycji partii Jarosława Kaczyńskiego z kampanii wyborczej zostanie wprowadzona w życie. Antypisowcy wierzyli w to jeszcze mniej. Jedni – ci liberalni – byli przekonani, że prospołecznej agendy (nazywanej przez nich „populistyczną") nie da się zrealizować. „Mówię wam to jako ekonomista: nie uda wam się! Po prostu wam się nie uda" – grzmiał w Sejmie w 2016 roku lider Nowoczesnej Ryszard Petru. Wyrażając chyba dość dobrze przekonania sporej części polskich elit opiniotwórczych – przyzwyczajonych do tego, że Polska wprowadza w życie wszelkie przykazania tzw. konsensusu waszyngtońskiego (określenie brytyjskiego ekonomisty Johna H. Williamsona) w 150 czy nawet 200 proc. – czerpiąc wręcz rodzaj dumy z bycia europejskim prymusem neoliberalnej transformacji. Drugi typ antypisowca (nazwijmy go antypisowcem lewicowym) też długo nie wierzył w trwałość prospołecznego zwrotu kaczystów. Oni wskazywali na tradycje politycznego powinowactwa PiS-u i Platformy z czasów snów PO – PiS o potędze. Wytykali Morawieckiemu zasiadanie w tuskowej Radzie Gospodarczej oraz bankową przeszłość. Wieszczyli, że oba skrzydła Zjednoczonej Prawicy (i to gowinowskie, i to ziobrystyczne) zawsze będą bardziej wsłuchane w głosy lobby pracodawców i przedsiębiorców, a nie w interes zwykłego pracownika: tego zarabiającego w okolicach płacy

Fot. Maciej Jarzębiński / Forum

eprasa.pl de05262193

minimalnej, przeciążonego pracą ponad siły.

Osiem (prawie) lat później widać już dość dobrze, że to niedowiarkowie się pomylili. O PiS-ie z lat 2015-2023 można myśleć, co się tylko chce. I można się oburzać na wiele z rzeczy, które zrobił. I jeszcze bardziej na rzeczy, których nie zrobił. To normalne w demokracji i tego (zazwyczaj) dotyczy codzienna polityczna publicystyka. Ale jednocześnie godzi się przyznać, że swój prospołeczny zwrot w polskiej polityce (patrząc bardziej ogólnie, można to samo nazwać też „antyneoliberalną korektą") po prostu dowieźli. Jest na to cała masa twardych dowodów. Wyliczmy najważniejsze z nich. Po pierwsze, program 500 plus – wprowadzony w życie natychmiast po wyborach (start w roku 2016) i rozszerzony w 2019 roku na każde dziecko (a nie tylko „od drugiego dziecka", jak uprzednio). Największy i najbardziej ambitny program społeczny w historii III RP. Do tego wprowadzony sprawnie i bez nadmiernej administracyjnej mitręgi przerzuconej na beneficjentów. Program pod wieloma względami bardzo nowoczesny, bo bezwarunkowy – a więc niestygmatyzujący beneficjentów jako „społecznych pasożytów" czy „nierobów żyjących z socjalu". Na dodatek nie sprawdziła się żadna z kasandrycznych przepowiedni o tym, że „pięćset" zrujnuje polskie finanse publiczne (te są dziś w lepszym stanie, niż były w 2015), albo że zniechęci ludzi do pracy (w rzeczywistości odsetek zatrudnionych w Polsce wzrósł, a nie spadł!). Po drugie, płaca minimalna – dekadę temu kształtująca się na poziomie 40 proc. średniej krajowej, dziś bliższa raczej 50 proc. tejże średniej. I to wszystko w warunkach bardzo szybko rosnących płac nominalnych (w latach 2015-2022 średnie wynagrodzenie w Polsce wzrosło o 77 proc.). To bardzo duży wzrost. Nawet jeśli uwzględnić wysoką inflację z lat 2021-2022 (o czym za chwilę). Efekt? W 2015 roku statystycznemu Polakowi po uiszczeniu wszystkich wydatków i rachunków zostawało na koniec miesiąca jakieś 20 proc. dochodu rozporządzalnego. W roku 2021 już 37 proc.

Po trzecie, mamy cały szereg realnych posunięć politycznych, które można by zbiorczo nazwać zmniejszeniem przeciążenia Polaków pracą. Tu znajdziemy więc zarówno cofnięcie tuskowej podwyżki wieku emerytalnego, ale także wprowadzenie zakazu handlu w niedzielę. Posunięcie, które znacząco poprawiło jakość życia oraz tzw. work-life balance tysięcy pracowników sektora handlowego, a więc tego sektora, który zawsze był królikiem doświadczalnym w wielkim eksperymencie

TRZEBA PRZYZNAĆ, ŻE PiS SWÓJ PROSPOŁECZNY ZWROT PO PROSTU DOWIÓZŁ.

Drugi dzień konwencji programowej Prawa i Sprawiedliwości „Myśląc Polska" w Katowicach; 6 lipca 2019 r.

eprasa.pl de05262193

naturalnym polskiego kapitalizmu pod tytułem: „Czy można zapracować się na śmierć?”.

Tę całą wyliczankę można by oczywiście prowadzić dalej. Wspomnieć o wprowadzeniu minimalnej stawki godzinowej, która ukróciła plagę pracy za 6,50 zł w branżach takich jak ochrona czy usługi sprzątające. Albo napisać o likwidacji patologii „pierwszej dniówki”, która nieraz kończyła się tym, że ludzie pracowali bez umowy przez wiele miesięcy. Albo o takich mechanizmach jak 13. czy 14. emerytura. Narzędziach, które pozwoliły osłonić negatywne skutki takich kryzysów, jak pandemia czy inflacja obywatelom znajdującym się poza rynkiem pracy, o których w Polsce przy okazji poprzednich kryzysów (w latach 90. XX w. czy 2008-2009) często zapominano.

PŁACA MINIMALNA – DEKADĘ TEMU KSZTAŁTUJĄCA SIĘ NA POZIOMIE 40 PROC. ŚREDNIEJ KRAJOWEJ, DZIŚ JEST RACZEJ BLIŻSZA 50 PROC. TEJŻE ŚREDNIEJ.

Gdyby nie Solidarność...

Oczywiście każdy, kto choćby troszkę uważniej śledzi kulisy polskiej polityki, wie, jak często te wszystkie prospołeczne rewolucje musiały być PiS-owi wyciągnięte (przepraszam za wyrażenie) z gardła. Wielka w tym zasługa Solidarności jako największego związku zawodowego w Polsce, mającego – co kluczowe – po 2015 roku wreszcie realne przełożenie na politykę rządu RP. Bez „S” nie byłoby ani obniżki wieku emerytalnego, ani wolnych niedziel, ani tak dynamicznego pchania płacy minimalnej w górę. Nie mówiąc już nawet o całym szeregu mniej efektownych (ale bardzo potrzebnych) zmian w prawie pracy oraz w praktyce stosowania tegoż prawa. Można nawet powiedzieć, że bez Solidarności ten cały prospołeczny wzrost byłby albo dużo skromniejszy, albo wręcz nie byłoby go wcale. Nigdy by nie zaistniał. A w najlepszym razie zostałby zadeptany w trakcie walk frakcyjnych w ramach Zjednoczonej Prawicy.

Gdyby spojrzeć na ten polski prospołeczny zwrot ostatnich lat, to będzie on ciekawy i unikalny również w skali międzynarodowej. Bo to nie jest bynajmniej tak, że Polska w tym czasie kogokolwiek kopiowała. Przeciwnie. Pod wieloma względami to my byliśmy pionierami czegoś, co można by nazwać polityką spod znaku „wage-led growth”. O takiej polityce sporo mówiło się i pisało na Zachodzie od kryzysu w 2008 roku. W myśl tej koncepcji (czerpiącej z ekonomicznych dorobków takich mistrzów jak John M. Keynes czy Michał Kalecki) wzrost (rozwój) gospodarczy da się napędzać efektywnym popytem. Ten zaś popyt bierze się przede wszystkim z szybko i sprawiedliwie rosnących płac. W ten właśnie sposób uruchamiamy w pełni wszystkie moce produkcyjne drzemiące w gospodarce i może się ona prężnie rozwijać. I to zdrowiej (oraz wcale niemniej szybko) jak w czasach neoliberalnych, gdy napędzała ją mieszanka spekulacji na rynkach finansowych, państwowych oszczędności czy zwiększania zysków kapitału kosztem pracownika.

W LATACH 2015-2022 ŚREDNIE WYNAGRODZENIE W POLSCE WZROSŁO O 77 PROCENT.

Problem z „wage-led growth” polegał jednak na tym, że nikt w Europie nie palił się do wcielania tej koncepcji w życie. W krajach Unii (mimo całego gadania o potrzebie zmiany) wciąż dominuje myślenie liberalne, co widać choćby po mikrym wzroście płac realnych w latach 2008-2023. Ilekroć zaś pojawiał się w Europie ktoś, kto zgłaszał postulat zmiany paradygmatu, natychmiast obwoływano go w dominujących mediach liberalnych „populistą”, „antydemokratą” i „skrajnym prawicowcem”, co przekreślało szansę na jakąkolwiek reformę. Jednym zaś z niewielu krajów, gdzie to nie nastąpiło, była właśnie Polska. To znaczy PiS obwołano „populistami” i „skrajną prawicą”. Ale kaczyści nie bardzo się tym przejęli, dowożąc opisaną powyżej zmianę.

Co dalej?

Co się z tym polskim modelem stanie w przyszłości? To ważne pytanie. Ale i wiele niewiadomych. Wiele zależy oczywiście od wyniku wyborów. I od tego, jak odniesie się do niego (po ewentualnej wygranej) antypisowska opozycja. Tu obraz nie jest wcale klarowny. Widać to było choćby

eprasa.pl de05262193

ostatnio. Ekonomista Bogusław Grabowski powiedział publicznie, że trzeba ograniczyć w Polsce 500 plus, sprywatyzować, co się da, i wprowadzić euro. A jak ktoś uważa inaczej, to jest ciemny jak tabaka w rogu. Oczywiście po stronie opozycji jest wielu polityków i komentatorów, którzy tak właśnie myślą. Nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie odzyskają dawny monopol na jedyną i słuszną liberalną politykę ekonomiczną. Oni chętnie „poprawią" 500 plus (dodając na przykład kryterium dochodowe albo wiążąc go z koniecznością pracy zawodowej), co de facto zniszczy ten program, pozbawiając go wspomnianego waloru „bezwarunkowości". Albo powrócą do (zawieszonej w ostatnich latach) rozmowy o uelastycznieniu rynku pracy, co na poprzednich etapach naszej historii ekonomicznej zawsze wiązało się z jego nieuchronnym uśmieciowieniem. Będą też gotowi zbijać inflację za wszelką cenę przy pomocy jeszcze wyższych stóp procentowych – nie bardzo oglądając się na to, że takie podwyżki stóp będą prowadzić do wzrostu bezrobocia. Albo wręcz postawią sprawę konieczności wejścia Polski do strefy euro, co finalnie odbierze politykom w Warszawie możliwość prowadzenia jakiejkolwiek (w tym tej prosocjalnej) polityki ekonomicznej.

Ale przecież z drugiej strony widać nawet gołym okiem, że myślenie w stylu Grabowskiego nie ma już po stronie opozycyjnej dawnego seksapilu i monopolu. I że także w antypisie jest dziś wielu, którzy uważają, że niemożliwy jest powrót do Polski sprzed roku 2015 – czyli do czasów bardzo niskich płac, wysokiego bezrobocia, zerowego wsparcia socjalnego i państwa, które jest kompletnie pasywne w reagowaniu na kryzysy gospodarcze oraz społeczne. Oni – w gruncie rzeczy – uważają, że PiS-owcy w polityce społecznej i ekonomicznej mają po prostu rację. Oczywiście nigdy tego wprost nie powiedzą, ale tak właśnie myślą.

WPROWADZENIE ZAKAZU HANDLU W NIEDZIELĘ ZNACZĄCO POPRAWIŁO JAKOŚĆ ŻYCIA ORAZ TZW. WORK-LIFE BALANCE TYSIĘCY PRACOWNIKÓW.

Ostatecznie liczyć się będzie to, co powie większość Polaków. Sondaże zdają się pokazywać, że większość akceptuje PiS-owski prospołeczny zwrot. Nawet zaczyna go traktować jako pewnik. Coś, co przestaje działać na korzyść PiS-owców. To też jest naturalne. Polska roku 2023 jest już w innym miejscu, niż była w roku 2015. Ale w tym nowym miejscu nieuchronnie pojawiają się nowe problemy. Niektóre z nich są związane z kryzysem. A właściwie serią kryzysów, które przetaczają się nad całym zachodnim światem od roku 2020: z COVID-19, wojną na wschodzie, inflacją czy eksplozją cen energii. Wszystko to sprawia, że dynamika płac realnych – a więc dokładnie to paliwo, które pchał polski model rozwoju z lat 2015-2022 – zaczyna być problemem. Od połowy 2022 roku wzrost płac realnych jest w Polsce na minusie. Od tego, jak długo tam pozostanie, zależy wszystko: i dynamika całej polskiej gospodarki, i niskie bezrobocie, i poziom zadowolenia obywateli. Na dodatek mamy wiele wyzwań natury bardziej uniwersalnej. To trendy takie jak postępująca uberyzacja pracy, która czyni z pracowników samotne wyspy na wzburzonym morzu kapitalistycznej koniunktury. Jest problem mieszkaniowy, którego PiS-owi ruszyć się nie udało. Jest wreszcie antyrównościowe nastawienie sporej części klasy średniej – tej, której podnoszenie położenia najsłabiej zarabiających Polaków bynajmniej nie cieszy. Przeciwnie. Martwi ich to, że tracą wobec nich bezpieczną dotąd przewagę i budowane na niej poczucie wyższości.

W 2015 ROKU STATYSTYCZNEMU POLAKOWI PO UISZCZENIU WSZYSTKICH WYDATKÓW I RACHUNKÓW ZOSTAWAŁO NA KONIEC MIESIĄCA JAKIEŚ 20 PROC. DOCHODU ROZPORZĄDZALNEGO, W ROKU 2021 JUŻ 37 PROCENT.

Wszystko to wyzwania, które są przed nami. Jeszcze się nimi poboksujemy. To pewne.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl de05262193

Statystyczna rodzina

eprasa.pl de05262193

ma się dziś lepiej

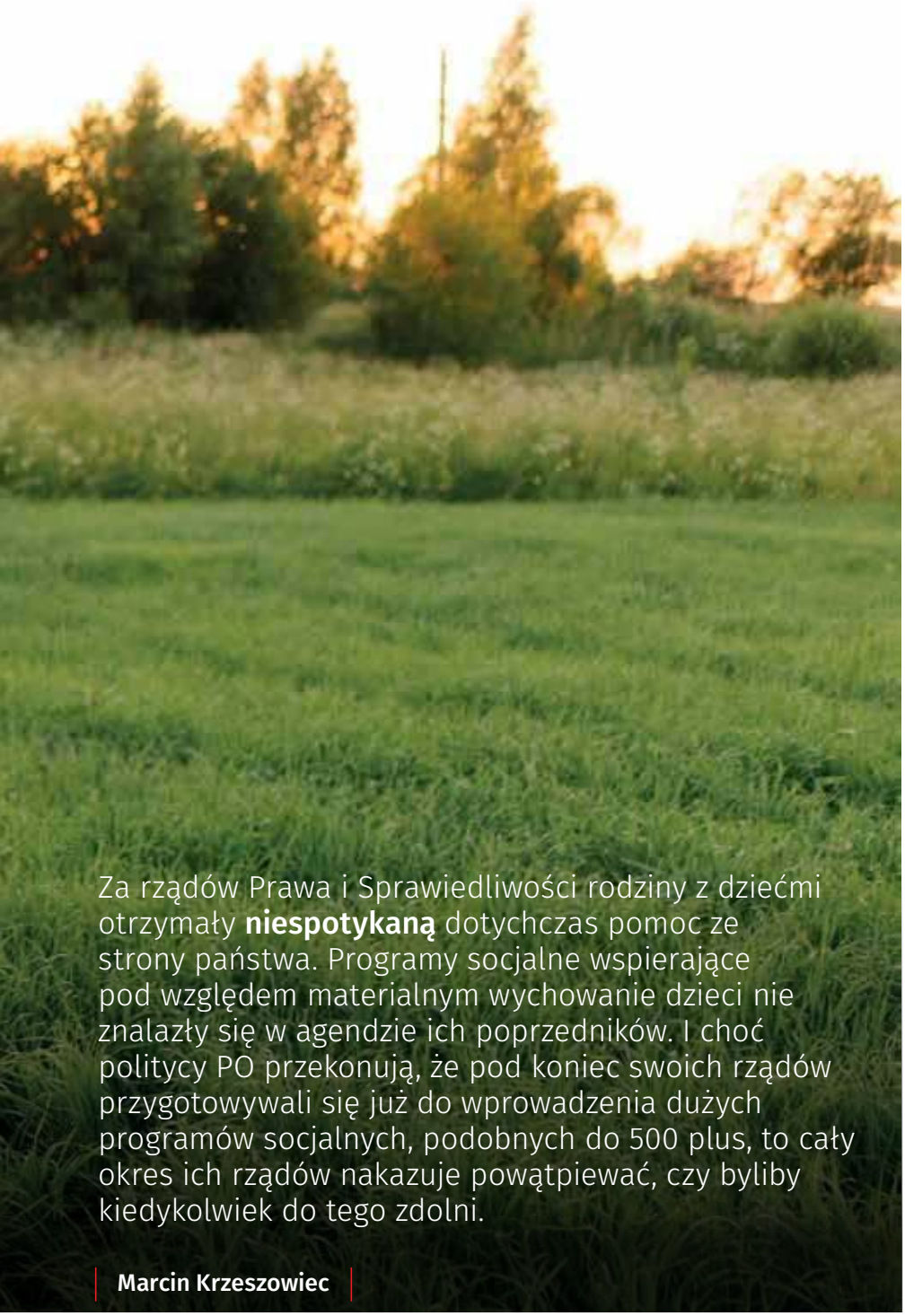

Za rządów Prawa i Sprawiedliwości rodziny z dziećmi otrzymały **niespotykaną** dotychczas pomoc ze strony państwa. Programy socjalne wspierające pod względem materialnym wychowanie dzieci nie znalazły się w agendzie ich poprzedników. I choć politycy PO przekonują, że pod koniec swoich rządów przygotowywali się już do wprowadzenia dużych programów socjalnych, podobnych do 500 plus, to cały okres ich rządów nakazuje powątpiewać, czy byliby kiedykolwiek do tego zdolni.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Adobe Stock

Sztandarowym programem PiS-u stał się pronatalistyczny program 500 plus, który wszedł w życie w kwietniu 2016 r. i znacznie poprawił sytuację materialną polskich rodzin, w szczególności wielodzietnych i ubogich. Świadczenie to było stopniowo rozszerzane, ponieważ początkowo 500 plus obowiązywało tylko na drugie i kolejne dziecko. Natomiast rodziny o niskich dochodach otrzymywały wsparcie także na pierwsze lub jedyne dziecko przy spełnieniu kryterium dochodowego.

Wsparcie rodzin

Świadczenie wychowawcze w kwocie 500 zł miesięcznie na każde dziecko do ukończenia 18. roku życia wypłacane bez względu na dochody rodziny funkcjonuje od 1 lipca 2019 r. Program 500 plus to rocznie 6000 zł wsparcia finansowego dla rodziny na każde dziecko.

Według danych rządowych od uruchomienia programu 500 plus w 2016 r. do końca 2021 r. do rodzin trafiło już 175 mld złotych, a wsparciem objętych zostało ok. 6,5 mln dzieci.

Kolejnym elementem prorodzinnej polityki stał się program „Dobry Start", dzięki któremu rodzice otrzymują jednorazowo w danym roku szkolnym 300 zł na każde uczące się dziecko, również bez względu na dochód. Działający od czerwca 2018 r. program obejmuje 4,4 miliona uczniów i przysługuje na dzieci uczące się w szkole do ukończenia przez nie 20. roku życia, a w przypadku uczących się dzieci niepełnosprawnych do 24. roku życia.

Kolejne świadczenie dla rodzin z dziećmi to Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, który wszedł w życie od początku 2022 r. Dzięki programowi na każde drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do 35. miesiąca życia rodzi-

eprasa.pl de05262193

na otrzyma wsparcie w wysokości 12 tys. zł. Pieniądze są wypłacane przez rok po 1 tys. zł miesięcznie lub przez dwa lata po 500 zł miesięcznie.

Od kwietnia 2022 r. rząd PiS wprowadził także dofinansowanie na pobyt dziecka w żłobku, klubie dziecięcym lub u dziennego opiekuna. Dofinansowanie wynosi 400 zł miesięcznie na dziecko, ale nie więcej niż wysokość opłaty za pobyt dziecka w danej instytucji. Dofinansowanie nie łączy się z rodzinnym kapitałem opiekuńczym, a zatem przysługuje de facto na pierwsze dziecko.

Podsumowując, środki na politykę prorodzinną pod koniec rządów koalicji PO – PSL w 2015 r. wyniosły ok. 32 mld zł, natomiast za rządów PiS w 2022 r. było to ok. 86 mld zł. W przyszłym roku będzie to już 116 mld zł. To ponad 3,5-krotnie więcej. Na programy społeczne łącznie od 2016 r. przeznaczono ponad 227 mld zł.

Polityka podatkowa

Platforma Obywatelska przedstawiająca się jako partia liberalna nie dokonała również żadnych znaczących cięć podatkowych. Za czasów koalicji PO – PSL kwota wolna od podatku wynosiła nieco ponad 3 tys. zł, podatek PIT 18 proc., a pierwszy próg podatkowy obowiązywał do kwoty ok. 85,5 tys. zł.

Sytuacja polskich rodzin, ale także osób młodych oraz emerytów i rencistów znacząco poprawiła się natomiast za rządów PiS. Prawo i Sprawiedliwość obniżyło najniższą stawkę podatku PIT z 18 proc. do 17, a potem do 12. Zlikwidowało podatek dochodowy dla młodych do ukończenia 26. roku życia, a także wprowadziło kwotę wolną od podatku w wysokości 30 tys. zł. Dzięki temu ostatniemu rozwiązaniu emerytura jest wolna od podatku do 2,5 tys. zł, co dotyczy prawie $^{2}/_{3}$ emerytów i rencistów. Łącznie niemal 9 mln Polaków przestało płacić podatek PIT.

Ponadto dzięki wyższemu progowi podatkowemu, który został podniesiony z ok. 85 tys. zł do 120 tys. zł., podatek w wysokości 32 proc. płaci o połowę mniej osób niż wcześniej.

Korzystne zmiany objęły też lekarzy, dentystów, pielęgniarki, położne oraz inżynierów, dla których stawka ryczałtu spadnie z 17 proc. na 14. Dla informatyków, programistów i innych zawodów z branży IT stawka zmniejszyła się natomiast z 15 proc. do 12.

Wzrost płac i stopa bezrobocia

Za rządów PO – PSL minimalne wynagrodzenie za pracę w 2008 r. wynosiło 1126 zł brutto, z kolei w 2015 r. było to 1750 zł. Za rządów PiS wzrośnie ono od lipca 2023 r. do 3600 zł brutto. Liczby te należy jednak porównywać w formie wynagrodzenia netto, ze względu na obniżki podatków, które wprowadziło Prawo i Sprawiedliwość (nie wspominając już o fakcie wszechobecnych umów-zleceń za poprzedniego rządu).

W 2015 r., ostatnim roku rządów koalicji PO – PSL, najniższa płaca wynosiła 1286 zł netto. Za czasów rządów PiS od 1 lipca 2023 r. będzie to 2783 zł netto. Płaca minimalna wzrośnie zatem na rękę od lipca br. o ponad 116 proc w stosunku do 2015 r.

Ponadto od 2017 r. obowiązuje minimalna stawka godzinowa na umowach-zleceniach, której brakowało za rządów PO – PSL. Do lipca 2023 r. wzrośnie ona z 13 zł do 23,5 zł/h brutto.

Warto też porównać sytuację na rynku pracy. Szacowana przez MRiPS stopa bezrobocia w grudniu 2022 r. wyniosła 5,2 proc. Natomiast za rządów PO – PSL zarówno w 2012, jak i 2013 r. stopa bezrobocia wyniosła w grudniu aż 13,4 proc. Najniższy wynik w tym miesiącu za poprzedniego rządu osiągnięto w 2008 r. – 9,5 proc. oraz 2015 r. – 9,7 proc.

Podsumowując, za czasów PO – PSL polskie rodziny nie mogły liczyć na wsparcie państwa w postaci programów socjalnych czy obniżki podatków. Na rynku pracy czekały na nie tylko dwucyfrowe bezrobocie i niskie płace. Sytuacja stopniowo poprawiała się za sprawą światowej koniunktury, a nie cudownych reform rządu Donalda Tuska, a potem Ewy Kopacz.

Oczywiście, w wyniku kryzysu gospodarczego wywołanego pandemią COVID-19, jak również gwałtownego wzrostu cen spowodowanego wojną na Ukrainie koszty życia wyrażone przez wskaźnik inflacji wzrosły po 2020 r. w bardzo znaczący sposób. Mimo wszystko sytuacja materialna polskich rodzin i tak pozostaje lepsza niż w czasie rządu PO – PSL, który zmagał się z mniej poważnym kryzysem finansowym.

ŚRODKI NA POLITYKĘ PRORODZINNĄ POD KONIEC RZĄDÓW KOALICJI PO – PSL W 2015 R. WYNIOSŁY OK. 32 MLD ZŁ, NATOMIAST ZA RZĄDÓW PiS W 2022 R. BYŁO TO OK. 86 MLD ZŁ.

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

W tym roku w Auschwitz...

Przed nami 78. rocznica wejścia Armii Czerwonej do niemieckiego obozu Auschwitz. Kilka tysięcy więźniów wyzwolili, ale większości nie – Stalin na prawie pół roku zatrzymał ofensywę, co pozwoliło Niemcom zamordować na miejscu bądź w tragicznych marszach śmierci kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

W poprzednich latach – w oficjalnych wystąpieniach – o Polakach było tyle, co kot napłakał. O Holocauście Polaków w Auschwitz (nie używając tego terminu) świadczyli przede wszystkim byli więźniowie (oczywiście polscy) i wspomniał prezydent RP Andrzej Duda, co akurat odróżnia obecną głowę państwa od większości innych polityków, szczególnie opozycji.

Chyba szczególnie rażące to rugowanie Polaków z Auschwitz było dwa lata temu. Podczas międzynarodowych uroczystości zastępca ambasadora Izraela w Polsce, chargé d'affaires Tal Ben-Ari Yaalon mówiła – czemu akurat trudno się dziwić – o Holocauście Żydów i współczesnej nienawiści, ksenofobii i antysemityzmie (dlaczego nikt nie powiedział o szerzącym się antypolonizmie?). A Siergiej Andriejew, ambasador Rosji w Polsce, też podkreślał zagładę Żydów – obywateli Związku Sowieckiego (mówiąc o 40 proc. z ogólnej liczby 6 milionów, miał zapewne na myśli także mieszkańców Kresów II RP zagrabionych przez ZSRS po 17 września 1939 r.), wspominał inne narody mordowane przez „nazistów" (ani razu nie użył słowa „Niemcy"), w kolejności: Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Polaków, Cyganów, oraz wysławiał „wyzwolicielską" Armię Czerwoną. Ambasador Andriejew zakończył zawołaniem: „Nigdy więcej wojny", co warto było zestawić z okupowaniem przez obecną Rosję części Gruzji i Ukrainy, a dziś z pełnoskalową wojną z naszym wschodnim sąsiadem. Z kolei dyrektor Muzeum Auschwitz Piotr Cywiński swoje przemówienie poświęcił najmłodszym ofiarom Auschwitz – dzieciom.

Zamazywanie pamięci o polskich ofiarach Auschwitz ma swoją niechlubną historię. Przypomnę awanturę, jaka rozpętała się po słowach premier Beaty Szydło w czerwcu 2017 r.: „Auschwitz to lekcja tego, że należy uczynić wszystko, aby uchronić swoich obywateli". No bo jak to, przecież politpoprawna wersja brzmi: w Auschwitz „naziści" więzili i mordowali tylko Żydów. A że wielu było obywatelami Rzeczpospolitej – kogo to obchodzi! A że Auschwitz Niemcy stworzyli dla eksterminacji Polaków, polskich elit – to tylko zaciemnia obraz Holocaustu Żydów.

Wówczas, po słowach premier Szydło larum podniosła krajowa opozycja, a także – z Brukseli – Donald Tusk. Że to skandal i wykorzystywanie Auschwitz do bieżących celów (nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto kogo miał wykorzystywać). Taki przekaz popłynął następnie w świat – dzięki polskim, a może bardziej polskojęzycznym mediom. I znów Polska została napiętnowana jako kraj zaściankowy, ksenofobiczny, który nie potrafi nawet uszanować pamięci ofiar.

Czy w tym roku ponownie dokona się Holocaust Polaków w Auschwitz – Holocaust pamięci o polskich ofiarach?

eprasa.pl de05262193

Prezydent RP Andrzej Duda bierze udział w sesji Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) „W obronie Europy", Davos, Szwajcaria, 17 stycznia 2023 r.

Fot. Arnd Wiegmann / Reuters / Forum

W Davos o BEZPIECZEŃSTWIE

Polski głos na tegorocznym Forum Ekonomicznym w Davos był **mocno słyszalny** za sprawą prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego.

Jakub Pacan

W ubiegłym tygodniu Polska polityka przeniosła się nieco do szwajcarskiego Davos na Światowe Forum Ekonomiczne, gdzie prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki brali udział w wielu panelach dyskusyjnych dotyczących Polski, naszego regionu Europy oraz sytuacji wojny na Ukrainie i analizowali wraz z przywódcami innych państw, co dalej z Rosją?

Atmosfera w Davos z oczywistych przyczyn była w tym roku trudna. Uczestnicy zastanawiali się raczej nie nad rozwojem różnych obszarów gospodarki, lecz spowalnianiem spadków w ekonomii i odbudową przerwanych łańcuchów dostaw. Generalnie przedstawiciele wielkiego biznesu i poszczególnych rządów skłaniali się ku powrotowi do produkcji we własnych krajach, co czasami może być droższe, jednak bezpieczniejsze i pewniejsze w niespokojnych czasach.

Ukraina głównym tematem

Prezydent RP Andrzej Duda biorący udział w Forum rozpoczął od dyskusji „In Defence of Europe". Uczestniczyli w niej również m.in. prezydent Litwy Gitanas Nausėda, prezydent Macedonii Północnej Stewo Pendarowski oraz liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska. – Trudno było sobie wyobrazić, że siedemdziesiąt lat po II wojnie światowej w Europie Środkowej znowu wybuchnie wojna na pełną skalę. To jest coś absurdalnego, ale ten absurd – moim zdaniem – nie będzie trwał długo. Gdy przed wybuchem wojny otrzymaliśmy poufne informacje, mówiące o tym, że powinniśmy oczekiwać pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę i że Ukraina przetrwa prawdopodobnie nie dłużej niż 72 godziny, trudno było w to uwierzyć. Bardzo się cieszę, że Ukraińcy są tak odważni – tłumaczył prezydent.

Niestety słowa prezydenta nie są na wyrost. Eksperci ds. wojskowości przestrzegają, że w tej chwili ważą się losy tej wojny. Zmęczone i uszczuplone trwającą rok wojną siły ukraińskie stają naprzeciw potężnej ofensywy, którą szykuje Rosja. Obserwatorzy wieszczący szybkie wyczerpanie zasobów w Rosji i zmęczenie rosyjskiego społeczeństwa tą wojną nie biorą często pod uwagę faktu zupełnie innej mentalności Rosjan. To społeczeństwo wojenne, wojna nie oznacza w Rosji dezintegracji władzy, oni się przez wojnę wyrażają.

– Ukraina potrzebuje broni, broni i jeszcze raz broni. Dlatego trzeba dziś wysłać Ukrainie dodatkowe wsparcie wojskowe, w szczególności nowoczesne czołgi i rakiety, które będą bronić Ukrainy, i które zatrzymają Rosjan. Ukraina potrzebuje jeszcze większej pomocy z naszej strony. Powinniśmy się zmobilizować, by jej pomóc, ponieważ sytuacja jest naprawdę trudna – mówił prezydent Andrzej Duda podczas sesji „Restoring Security and Peace" poświęconej bezpieczeństwu.

POSTAWĘ SCHOLZA W DAVOS WOBEC UKRAINY SKRYTYKOWAŁY NAWET NIEMIECKIE MEDIA.

> ***Ukraina potrzebuje jeszcze większej pomocy z naszej strony. Powinniśmy się zmobilizować, by jej pomóc, ponieważ sytuacja jest naprawdę trudna.***
>
> **ANDRZEJ DUDA, prezydent RP**

Scholz zawiódł

Niestety kanclerz Niemiec Olaf Scholz nie był tak zdeterminowany w udzielaniu pomocy Ukrainie jak Andrzej Duda. Scholz wprawdzie zapewniał, że Ukraina może liczyć na bezterminową kontynuację niemieckiego wsparcia, lecz w szczegółach był bardzo powściągliwy. – Będziemy nadal wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to konieczne. [...] Aby wojna się skończyła, rosyjska agresja musi ponieść porażkę – oznajmił. Dodał też, że jego kraj dostarcza „duże ilości broni" i to w sposób „ciągły" oraz w porozumieniu z partnerami międzynarodowymi. Kanclerz słowem nie wspomniał o dostarczaniu niemieckich Leopardów dla walczącej Ukrainy.

Postawę Scholza krytykowały nawet niemieckie media. „Wielu partnerów Niemiec liczyło, że kanclerz Olaf Scholz wykorzysta scenę w Davos, by ogłosić zwrot w polityce wobec Ukrainy i dostawę czołgów Leopard 2. Jednak te oczekiwania zostały zawiedzione. Gdy chodzi o własne interesy, Niemcy działają szybko, jeśli chodzi o pomoc Ukrainie, rząd nadal działa bardzo wolno" – napisano na łamach portalu „Die Welt". Scholz w swoim środowym wystąpieniu w Davos „nadal nie chciał obiecać Ukraińcom niezbędnego instrumentu do wyparcia Rosjan z Ukrainy, mimo znacznych nacisków ze strony zachodnich partnerów" – zauważono w komentarzu w „Die Welt". „Zamiast tego chwalił politykę energetyczną Niemiec, które m.in. szybko uniezależniły się od Rosji dzięki szybkiej budowie terminali LNG. Jest to dowód na to, że Niemcy potrafią być elastyczni, potrafią być niebiurokratyczni i potrafią być szybcy" – dodano.

Z kolei premier Mateusz Morawiecki wskazał w Davos, że Polska pełni rolę europejskiego think tanku. – Jeszcze nigdy Davos nie było tak blisko Kijowa. [...] Jesteśmy tymi, którzy są najbliżej Ukrainy, i którzy są najmocniej zaangażowani – razem z sojusznikami z NATO – we wsparcie – mówił.

Prezes Rady Ministrów zwrócił także uwagę, że ważnym tematem poruszanym w Davos jest pytanie, w jaki sposób świat ma powrócić do szybkiego rozwoju gospodarczego po pandemii i po wojnie na Ukrainie. – Odbudowa łańcuchów produkcji w oparciu o Europę Centralną jest wielką szansą i mamy okazję z tego skorzystać poprzez naszą otwartość na inwestorów – tłumaczył premier.

Uwolnić działaczy związkowych na Białorusi

Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, **wystosował list** do prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego z prośbą, by polskie władze publicznie wsparły niezależny ruch związkowy na Białorusi i podjęły wszelkie możliwe kroki w celu natychmiastowego uwolnienia skazanych białoruskich działaczy związkowych.

Od momentu aresztowania liderów demokratycznych białoruskich związków zawodowych Solidarność uruchomiła wszelkie możliwe działania – siłą rzeczy bardzo ograniczone – organizując m.in. pikietę przed ambasadą Białorusi w Warszawie

Fot. M. Żegliński

Solidarność od wybuchu protestów społecznych na Białorusi w 2019 roku czynnie zaangażowała się we wsparcie białoruskiego ruchu związkowego, tworząc m.in. specjalny fundusz „Solidarność z Białorusią”. Nieustannie lobbuje na forum międzynarodowego ruchu związkowego na rzecz praw związkowych. Podczas kulminacji protestów w zakładach pracy, które były izolowane przez reżim Łukaszenki, Związek zorganizował transport żywności. Niestety zatrzymany na granicy. Szef Solidarności Piotr Duda odbył też w najtrudniejszym dla Białorusinów czasie wizytę w Mińsku, podczas której spotkał się m.in. z Aliaksandrem Yarashukiem. Złożył również kwiaty w miejscu, gdzie ginęli demonstranci. W biurze zagranicznym Komisji Krajowej został zatrudniony uchodźca, jeden z liderów związkowych z Grodna, który w imieniu Solidarności koordynuje pomoc dla uchodźców z Białorusi.

B.R.

eprasa.pl de05262193

Gdańsk, 17.01.2023 r.

Szanowny Pan
ANDRZEJ DUDA
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Prezydencie!
Zwracam się do Pana ze względu na potrzebę pilnych działań w sprawie uwięzionych przywódców związków zawodowych na Białorusi. NSZZ „Solidarność" jest zszokowany i zbulwersowany zatrzymaniem, a w ostatnim czasie również skazaniem liderów niezależnych organizacji związkowych.

Przewodniczący Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych (BKDP) i wiceprzewodniczący Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (MKZZ) Aliaksandr Yarashuk został skazany na 4 lata więzienia za „przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu" związane z pokojowymi demonstracjami i protestami w miejscach pracy przeciwko autorytarnej i antypracowniczej polityce władz Białorusi. Podobnie wyroki zapadły wobec jego zastępcy Siergieja Antusiewicza i głównej księgowej BKDP – Iryny But-Husaim.

Wyroki zapadły również wobec liderów Niezależnego Związku Zawodowego Przemysłu Radioelektronicznego (REP). Hiennadz Fedynich, były przewodniczący tej Organizacji, oraz Viacheslav Oreshko i Vasil Beresnev, działacze REP, zostali skazani na 8 i 9 lat więzienia za „tworzenie formacji ekstremistycznej". Tak białoruski reżim interpretuje pracę związków zawodowych na rzecz poprawy życia pracowników na Białorusi. Wszystkie wymienione osoby mają powyżej 65 lat i cierpią na ciężkie choroby przewlekłe. Wydane wobec nich wyroki mogą być przyczyną ich śmierci w więzieniu.

Skazanie liderów związków zawodowych za korzystanie z ich legalnego prawa do wolności związkowej jest rażącym naruszeniem zasad prawa międzynarodowego. Prawa związków zawodowych, a szerzej również do działalności społecznej, tracą na znaczeniu w przypadku braku pełnego i znaczącego poszanowania swobód obywatelskich zapisanych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, w szczególności prawa do wolności i bezpieczeństwa osobistego, wolności od samowolnego aresztowania i zatrzymania, wolności poglądów i wypowiedzi, wolności zgromadzeń, prawa do rzetelnego procesu sądowego i prawa do ochrony własności związkowej.

NSZZ „Solidarność" popiera prośbę Komitetu Ekspertów Międzynarodowej Organizacji Pracy ds. Stosowania Konwencji (CEACR) o „uwolnienie wszystkich związkowców, którzy pozostają w areszcie, i wycofanie wszystkich zarzutów związanych z uczestnictwem w pokojowych protestach i strajkach", jak również wezwanie Rady Administracyjnej Międzynarodowej Organizacji Pracy do „umożliwienia MOP pilnego wyjaśnienia warunków aresztowania i zatrzymania oraz sytuacji bytowej związkowców".

BKDP od wielu lat walczy o prawa człowieka i demokrację na Białorusi. Wyroki wydane na liderów związków zawodowych są kolejnym dowodem na nasilenie represji ze strony białoruskiego reżimu, który zamierza zaatakować niezależne związki zawodowe i stłumić prawo pracowników do ich tworzenia i wstępowania do nich. Wyroki te stanowią niedopuszczalny atak na prawa człowieka i podstawowe wolności. Łamanie ich przez reżim musi zostać oddane w ręce sprawiedliwości. Walka związkowców o godne warunki pracy i demokrację zasługuje na szacunek i wsparcie wszystkich, którzy opowiadają się za rządami prawa, wartościami i instytucjami demokratycznymi oraz prawami człowieka.

Wzywamy do publicznego wsparcia niezależnego ruchu związkowego na Białorusi oraz domagamy się podjęcia wszelkich możliwych kroków w celu natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia działaczy związkowych, a także ponad 1400 innych obrońców praw człowieka i więźniów politycznych przez władze białoruskie oraz zaprzestania prześladowań i represji wobec niezależnych związków zawodowych i osób korzystających z praw człowieka. Czekamy na Państwa odpowiedź i z góry dziękujemy za wsparcie.

Z poważaniem
Piotr Duda

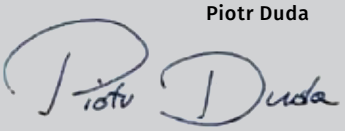

eprasa.pl de05262193

Kolejne zmiany w Kodeksie pracy

Na 71. posiedzeniu Sejmu obecnej kadencji odbyło się pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy zmieniającej ustawę Kodeks pracy. Jest to projekt mający na celu **wykonanie prawa Unii Europejskiej**. Dotyczy implementacji do polskiego porządku prawnego postanowień dwóch dyrektyw Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej.

Teresa Wójcik

Fot. M. Żegliński

Chodzi o implementację dwóch dyrektyw – jednej z dnia 20 czerwca 2019 r. (2019/1152) w sprawie przejrzystych i przewidywalnych warunków pracy w Unii Europejskiej; i drugiej – także z dnia 20 czerwca 2019 r. (2019/1158) w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów. Druga dyrektywa uchyla również dyrektywę 2010/18/UE.

Projekt ustawy nowelizacyjnej zawiera bardzo liczne propozycje zmian przepisów rozszerzających dotychczasowy zakres rozwiązań, które dotyczą praw pracowników. Po pierwsze – chodzi o uprawnienia do informacji odnoszących się do warunków zatrudnienia pracowników, a po drugie – o ich uprawnienia rodzicielskie i opiekuńcze.

Zgodnie z obowiązującą procedurą w przygotowaniach projektu ustawy w ramach obowiązkowych konsultacji uczestniczyły: centrale związków zawodowych – NSZZ „Solidarność", OPZZ i Forum Związków Zawodowych – największe organizacje pracodawców, środowiska i placówki naukowe oraz zainteresowane ministerstwa.

Projekt ustawy skierowany do pierwszego czytania zawiera wyczerpujące uzasadnienie tego projektu ustawy oraz zestawienie wyników wspomnianych konsultacji.

Udział NSZZ „Solidarność" w konsultacjach projektu ustawy

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" przedstawiło 15 marca 2022 r. opinię Związku o tym projekcie w decyzji nr 32/22. Prezydium uznało, że zaproponowany w projekcie ustawy nowelizacyjnej sposób implementacji obu wymienionych dyrektyw „co do zasady zasługuje na pozytywną ocenę".

W kwestii konkretnych rozwiązań szczegółowych Prezydium przekazało w swojej opinii 15 wniosków. Niektóre z tych wniosków zostały uwzględnione, do wniosków odrzuconych będzie można wrócić w pracach sejmowej Komisji po pierwszym czytaniu.

NSZZ „Solidarność" uznaje, że zaproponowana w projekcie ustawy nowelizacyjnej regulacja uzależniająca maksymalną długość okresu, na który może być zawarta umowa o pracę

eprasa.pl de05262193

na okres próbny, od długości okresu, na który strony zamierzają zawrzeć umowę na czas określony, nie spełni zakładanych celów społecznych.

Nie wydaje się konieczne określenie w art. 9413 dotyczącym szkoleń, wg którego szkolenia powinny odbywać się w czasie pracy „w miarę możliwości", co otwiera furtkę do szkoleń w czasie wolnym pracownika.

Niekorzystne rozwiązania dla pracowników

Wątpliwości budzi proponowana przez rząd regulacja pięciodniowego urlopu opiekuńczego, który ma być bezpłatny. Będzie to zniechęcać pracowników do korzystania z tego uprawnienia. Pracownicy, aby nie stracić dochodu, będą w pierwszej kolejności korzystać ze zwolnienia lekarskiego i prawa do zasiłku opiekuńczego oraz urlopu wypoczynkowego. Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" zaproponowało, aby przyznać pracownikom korzystającym z urlopu opiekuńczego prawo do wynagrodzenia bądź prawo do świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby lub macierzyństwa. Podobne

eprasa.pl de05262193

wątpliwości dotyczą proponowanego prawa pracownika do zwolnienia od pracy w pilnych sprawach rodzinnych, tzw. zwolnienia z pracy z powodu siły wyższej w wymiarze dwóch dni lub 16 godzin. Propozycja, aby pracownik za czas tego zwolnienia otrzymywał połowę wynagrodzenia, nie będzie stanowić zachęty do korzystania z tego uprawnienia.

W projektowanym art. 173 § 4 k.p. zbyt sztywno został ujęty termin złożenia wniosku o udzielenie urlopu opiekuńczego.

Wnioski 8 i 9 dotyczą dokładniejszego sformułowania przepisów, żeby nie było wątpliwości interpretacyjnych kilku proponowanych przepisów. Proponowane przepisy są w tych przypadkach „nieostre".

Art. 18 dyrektywy 2019/1152 i art. 12 dyrektywy 2019/1158 nakładają na państwa członkowskie obowiązek wprowadzenia niezbędnych środków, w tym przerzucenia ciężaru dowodu na pracodawcę. Propozycja dodania do Kodeksu pracy stosownego przepisu (proponowany art. 183) ma zapewnić, że skorzystanie przez pracownika z uprawnień przysługujących na podstawie przepisów Kodeksu pracy nie może być podstawą negatywnych konsekwencji dla pracownika. Jednak ten przepis nie stanowi tego, że ciężar dowodu dotyczy pracodawcy. Stosowne unormowania znajdą się w art. 177 § 41 k.p. („w przypadkach, o których mowa w § 1 pkt 2 i § 4, pracodawca udowadnia, że przy rozwiązywaniu umowy o pracę kierował się obiektywnymi powodami"). Zakres przepisu nie obejmuje np. wniosku o elastyczną organizację pracy opiekuna.

PROJEKT USTAWY NOWELIZUJĄCEJ KODEKS PRACY MA IMPLEMENTOWAĆ DO POLSKIEGO PORZĄDKU PRAWNEGO DWIE WAŻNE DYREKTYWY.

Wniosek 13 dotyczy art. 183f § 3 Kodeksu pracy przewidującego, że roszczenie o zasądzenie odszkodowania ma być w wysokości nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę. Nie można tego uznać za odstraszającą sankcję dla pracodawcy, co nie odpowiada art. 19 dyrektywy 2019/1152 stanowiącemu, że państwa członkowskie ustanawiają przepisy o sankcjach skutecznych, proporcjonalnych i odstraszających.

SOLIDARNOŚĆ UZNAŁA, ŻE ZAPROPONOWANY W PROJEKCIE USTAWY NOWELIZACYJNEJ SPOSÓB IMPLEMENTACJI OBU DYREKTYW „CO DO ZASADY ZASŁUGUJE NA POZYTYWNĄ OCENĘ".

Wniosek 14 pozytywnie ocenia wprowadzenie obowiązku uzasadniania oraz konsultacji wypowiedzenia umowy o pracę na czas określony. Brakuje jednak instrumentów gwarantujących pracownikom przywrócenie do pracy. W przypadku umów o pracę na czas określony może okazać się, że termin, do którego umowa o pracę miała trwać, minie. Należałoby rozważyć dopuszczalność przywrócenia pracownika do pracy na okres równoważny okresowi od rozwiązania umowy o pracę do terminu, do którego umowa miała obowiązywać.

Wniosek 15 odnosi się do zmian zawartych w art. 2 dotyczącym Ustawy o Policji, art. 3 dotyczący Straży Granicznej, art. 5 dotyczący Państwowej Straży Pożarnej i innych służb mundurowych. Są wątpliwości, czy będzie ich obejmowała ochrona w przypadku wykorzystania urlopu opiekuńczego lub wnioskowania o niego. Z projektu nie wynika, czy funkcjonariusze objęci zostaną ochroną przed retorsjami za wnioskowanie o udzielenie takiego urlopu.

Projekt ustawy nowelizującej Kodeks pracy jest bardzo obszerny, liczy, bez uzasadnienia oraz załączników, 109 stron. Wpłynął do Sejmu 11 stycznia br. i już następnego dnia został skierowany do pierwszego czytania. Po pierwszym czytaniu zostanie skierowany do komisji sejmowych, przede wszystkim do Komisji Rodziny i Polityki Społecznej.

Prace nad ustawą implementującą do polskiego porządku prawnego dwie ważne dyrektywy unijne są o kilka miesięcy opóźnione. Według przepisów unijnych powinny zostać zakończone w sierpniu 2022 r.

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Marek Lewandowski

Podwójne wybory – czas żniw

Mamy podwójny rok wyborczy. Jeden – ten państwowy – to wybory parlamentarne. Drugi – ten związkowy – wybory w samej Solidarności. Zgodnie ze związkowym kalendarzem do końca marca wybory muszą zakończyć się w organizacjach podstawowych, do końca czerwca w regionach, branżach i sekcjach krajowych, a na jesieni wybierzemy nowe władze krajowe i przewodniczącego.

Szef Solidarności Piotr Duda nazwał ten okres „czasem żniw", czyli momentem, kiedy politycy chętniej nasłuchują głosu wyborców i przynajmniej w deklaracjach zapowiadają ich realizację. To również czas, gdy większa aktywność w zakładach pracy przekłada się na wyższe uzwiązkowienie.

Żeby dobrze zrozumieć słowa przewodniczącego, trzeba sobie uświadomić, czym jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". Jest największą, najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną grupą społeczną w Polsce. Zrzesza nie tylko blisko 700 tys. członków, ale razem z rodzinami i liczną grupą sympatyków stanowi przynajmniej 2-milionową grupę wyborców. To w polskiej demokracji poważny fakt, którego ignorowanie przez polityków jest dalece nierozsądne. Boleśnie przekonał się o tym Donald Tusk, który w 2012 roku, wydłużając wiek emerytalny, uznał Solidarność za pętaków. Dzisiaj jego ugrupowanie jest od 8 lat w opozycji i miejmy nadzieję, że tam pozostanie.

Dlatego dla partii politycznych wybory w samym Związku powinny być równie ważne, bo tam można usłyszeć, jakie postulaty mają Solidarność i polscy pracownicy. Ignorowanie tej wiedzy to również – delikatnie mówiąc – brak roztropności. Tym bardziej że Solidarność jako jedyna tak duża organizacja w Polsce ma długofalowy, wieloletni i spójny plan działania. To „Uchwała programowa" Krajowego Zjazdu Delegatów. Zresztą dostępna na naszych stronach. Jak dotąd tylko Prawo i Sprawiedliwość czytało ten dokument, wprowadzając wiele naszych postulatów do swoich programów wyborczych. I wiele z nich zostało zrealizowanych, ale nie dlatego, że PiS jakoś szczególnie tego chciało. Zrobiło to, bo jest Solidarność!

Przywrócenie wieku emerytalnego, wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej, dynamiczny wzrost płacy minimalnej, z której wyłączono dodatki nocne i stażowe, likwidacja syndromu pierwszej dniówki, płaca minimalna w ochronie zdrowia, ograniczenie handlu w niedzielę, lepsza ochrona kobiet w ciąży, dłuższe okresy odwoławcze w sądzie pracy, fundusz socjalny, płace w budżetówce, ulga podatkowa od składek członkowskich, pluralizm związkowy w służbach mundurowych, lepsza ochrona przed zwolnieniem, tarcza antykryzysowa itd. Dzisiaj większość tych rzeczy wydaje nam się oczywista, ale proszę nie mieć wątpliwości – nie byłoby tego, gdyby nie Solidarność.

Nie pozwalajmy sobie wmawiać, że to upolitycznienie, albo że związek zawodowy nie powinien tak działać. Po pierwsze, to my sami decydujemy, jak chcemy działać i nikomu nic do tego. Po drugie, to my wykorzystujemy polityków do naszych celów, a nie odwrotnie.

Dobrze, żeby to zrozumieli liderzy ugrupowań starających się o zdobycie władzy. Ale dużo ważniejsze, abyśmy my – członkowie Solidarności – to rozumieli. Rozumieli, jaką tworzymy siłę, jaką jesteśmy wspólnotą i jak wiele ważnych rzeczy robimy. I wreszcie, jak ważne są nasze związkowe wybory, ponieważ od tego, kogo wybierzemy na naszych liderów, zależy, czy ta siła będzie rosła, czy malała. A tym samym czy będziemy skuteczni, sprawni i przydatni naszym członkom, którzy płacąc składki, utrzymują swój związek.

Nie oznacza to, że ktokolwiek rości sobie prawo narzucania komukolwiek, jak ma głosować i jakich wyborów dokonywać. W naszej deklaracji członkowskiej nie ma pozycji: przynależność polityczna, wyznanie, światopogląd czy preferencje seksualne. Ludzie, którzy zdecydowali się zorganizować w Solidarność, sami wiedzą najlepiej. To, co możemy, to korzystając z zaplecza eksperckiego, doświadczenia i wiedzy, wskazywać, kto naszym zdaniem gwarantuje najlepszą realizację naszych postulatów. Decyzję podejmuje każdy sam.

eprasa.pl de05262193

BUNT PRZECIW

eprasa.pl de05262193

Prezydent Rosji Władimir Putin (w środku), minister obrony Siergiej Szojgu (po lewej) i szef sztabu generalnego Walerij Gierasimow (drugi z prawej) oglądają wystawę obronną po posiedzeniu Rady Ministerstwa Obrony Rosji w Centrum Kontroli Obrony Narodowej, Moskwa, 21 grudnia 2022 r.

Fot. Mikhail Klimentyev/Kremlin Pool / Zuma Press / Forum

IMPERIUM?

Dla milionów mniejszości etnicznych Federacji Rosyjskiej klęski Rosji w wojnie przeciw Ukrainie są **szansą na wybicie się na niepodległość**. Historyczna szansa dla demokratycznego rosyjskiego federalizmu została utracona, gdy prezydent Borys Jelcyn nie zdelegalizował partii komunistycznej, nie przeprowadził lustracji urzędników i agentów KGB, a później najwyższy urząd w Federacji powierzył oficerowi KGB WładimirowuPutinowi.

Teresa Wójcik

Wojna trwa już znacznie dłużej, niż zapowiadał Putin. Okazało się, że jest o wiele bardziej kosztowna, niż Moskwa zapewniała. Liczni obserwatorzy – także Rosjanie – zauważają, że w całym kraju rosną siły odśrodkowe niszczące potencjał państwa. Zdecydowanie słabnie wpływ Moskwy na regiony, republiki i okręgi Federacji Rosyjskiej od Bałtyku i Morza Czarnego po Pacyfik.

Rosyjski kolonializm

Do połowy XVIII wieku Rosja rozszerzyła się z centralnego regionu wokół Moskwy, anektując historyczne ojczyzny dziesiątków ludów na terenach południowej i północnej Rusi, Syberii i Dalekiego Wschodu. Carat prowadził wyniszczającą kolonizację wobec rdzennej ludności, brutalniejszą niż tak potępiany europejski podbój obu Ameryk. Brutalniejszy i znacznie trwalszy

eprasa.pl de05262193

niż brytyjski kolonializm w Indiach czy w Oriencie.

Na posiedzeniu Forum Wolnych Ludów Federacji Rosyjskiej, które odbyło się w Pradze w dniach 22-24 lipca 2022 r., oceniono, że wojna na Ukrainie to szansa dla wszystkich mniejszości etnicznych w Federacji Rosyjskiej na większą autonomię, a nawet na niepodległość. Reprezentujący Czeczenię Rustam Azhiev – znany jako Abdul Hakim Shishani – przedostał się do Ukrainy i dołączył do czeczeńskiej jednostki walczącej wspólnie z Ukraińcami przeciwko rosyjskiej inwazji. Ma 41 lat, od 19. roku życia prowadzi osobistą wojnę z Rosją. Walki na Ukrainie postrzega jako kontynuację zmagań, które toczyły się w 1999 roku, znanych jako druga wojna czeczeńska. Azhiev był jednym z przywódców tej wojny. W 2011 roku przedostał się do Turcji, gdzie się boleśnie zawiódł – Ankara coraz bliżej wiązała się z Moskwą. Przeszedł do Syrii do oddziałów separatystów czeczeńskich walczących przeciwko państwu Baszara Hafiza al-Asada, syryjskiego sojusznika Moskwy. Kilka miesięcy temu wraz z grupą współpracowników przedostał się na Ukrainę. – Kiedyś mała grupa Ukraińców przybyła nam pomóc w walce z Rosjanami. Nie zapomnieliśmy. Dla nas to walka o przetrwanie – podsumował w Pradze. – Dopóki istnieje Rosja, nie możemy żyć w pokoju – dodał. Azhiev postrzega wojnę na Ukrainie z punktu widzenia kilku klanów czeczeńskich dążących do niepodległości. Pytanie, co z bardzo silnym klanem Kadyrowa, który za wszelką cenę chce pozostać przy Rosji?

Coraz silniejszy bunt ujarzmionych mniejszości

– Upadek rosyjskiego imperium jest oczywisty – powiedział Arslang Sandżyjew, który w grudniu ub.r. przewodniczył Kongresowi Ludu Kałmuckiego. Kongres uchwalił deklarację niepodległości dla Republiki Kałmucji, która miałaby powstać w części buddyjskiego regionu południowej Rosji położonego wzdłuż dolnego dorzecza Wołgi i części wybrzeża Morza Kaspijskiego. „Powstanie Republiki Kałmucji to naturalny proces historyczny, który został radykalnie przyspieszony przez okrutną i nieudolną wojnę wywołaną i prowadzoną już prawie rok przez Kreml" – stwierdzono w dokumentach tego Kongresu.

> CELEM JEST CAŁKOWITA I NIEODWRACALNA DEKOLONIZACJA ROSJI.

– Erzja jest okupowana przez imperium rosyjskie od 800 lat – powiedział Erzjanin Syres Bolejan na wspomnianym Forum Wolnych Ludów Federacji Rosyjskiej w Pradze. Ta grupa etniczna składa się z około 160 tys. osób zamieszkujących w Republice Mordowii, gdzie jest ich historyczna ojczyzna. Należą do ludów ugrofińskich, podobnie jak pokrewna im druga grupa – Moksza – ok. 180 tys. ludzi. Obie razem stanowią ok. 40 proc. ludności Republiki Mordowii. Problem w tym, że Rosjanie na tym obszarze stanowią ponad 50 proc. mieszkańców. Bardzo wielu Erzjan i Mokszan było przez wieki przesiedlanych do innych regionów imperium rosyjskiego. Kongres Narodowy Erzji zebrał się w estońskim mieście Otepää 30 września ub.r. Przedstawiono na nim narastające represje Kremla wobec mniejszości etnicznych. Estończycy są również grupą ugrofińską i wspierają mniejszości z tej grupy w Rosji.

W lipcu 2022 r. Moskwa uznała kilka mniejszościowych ruchów obywatelskich (czyli grup antyputinowskich i antywojennych) za „organizacje niepożądane". Miesiąc wcześniej zostało zamknięte i oskarżone o „ekstremizm" Ogólnotatarskie Centrum Publiczne.

Cel: nieodwracalna dekolonizacja Rosji

„Naszym celem jest całkowita i nieodwracalna dekolonizacja Rosji. Zostanie on zrealizowany wtedy, gdy Federacja Rosyjska zostanie zlikwidowana jako podmiot prawa i przekształci się w 25-35 niepodległych, zwykłych i – miejmy nadzieję – demokratycznych państw" – czytamy w oświadczeniu przyjętym przez lipcowe Forum w Pradze .

W grudniu ub.r. IV Forum Wolnych Ludów Federacji Rosyjskiej przemianowano na Forum Wolnych Ludów (Post)Rosji (FSNPR). Odbyło się to w kościele w Helsingborg w Szwecji. Przedstawiciele Czeczenów, Tatarów, Baszkirów, Nogajów, Czerkiesów, Karelów, Kałmuków, Jakutów, Erzjan i Mokszan oraz innych mniejszości etnicznych podpisali deklarację stwierdzającą, że Federacja Rosyjska jest „państwem bankrutem" i zbliża się kres imperium rosyjskiego. IV Forum uchwaliło deklaracje niepodległości dwóch przyszłych państw: Karelii i Konfederacji Syberyjskiej.

Nie da się przewidzieć rozwoju wydarzeń...

– Analizy wskazują na coraz większą słabość regionalnych rosyjskich elit i władz lokalnych w Rosji. Od dawna mają one bardzo mały wpływ na lokalnych wyborców. Z kolei w wielu przypadkach najlepsi przedstawiciele

eprasa.pl de05262193

mniejszości etnicznych albo uciekli z kraju, albo stali się celem prześladowań jako „ekstremiści" i „dysydenci". Do późnych lat 80. i początku 90. nie obserwowano w Federacji Rosyjskiej znaczącego wpływu tendencji odśrodkowych i separatystycznych. Teraz to się radykalnie zmienia – powiedział Agencji Reutersa analityk Nikołaj Pietrow z Uniwersytetu im. Łomonosowa. Obecnie upadek Federacji Rosyjskiej wydaje się jeszcze dość odległy, ale nie da się przewidzieć rozwoju wydarzeń – uważa Pietrow. Paul Goble, emerytowany analityk CIA oraz Departamentu Stanu, ocenia, że Putin sam przyspiesza upadek Federacji Rosyjskiej. Jego działanie nie wskrzesiło Związku Sowieckiego, ale odtworzyło warunki, które doprowadziły do upadku Sowietów. Dla mniejszości etnicznych wstrząsem był pobór do wojska do walk na Ukrainie niemal wyłącznie mężczyzn narodowości nierosyjskich. Odebrano to jako rodzaj czystki etnicznej, która ma osłabić antyimperialne ruchy etniczne.

Prędzej czy później dojdzie do rozpadu Federacji Rosyjskiej. Proces będzie długotrwały i burzliwy, najpewniej wcale nie pokojowy, skutków nie da się przewidzieć. Rozpad Cesarstwa Austro-Węgierskiego po I wojnie światowej też nie przebiegał bezboleśnie i bez poważnych pomyłek, które doprowadziły do dramatów po II wojnie światowej (rozpad Jugosławii i wojna domowa na Bałkanach). Trudno sobie wyobrazić skutki tak ogromnych zmian. Powstanie zapewne wiele nowych państw, a zanim sytuacja się ustabilizuje, może dojść do licznych masowych przemieszczeń ludności i konfliktów zbrojnych. Trudno przewidzieć, czy w efekcie Europa cywilizacyjnie przesunie się na wschód i zgodnie z geografią sięgnie do Uralu, czy przeciwnie – zatrzyma się na granicy Polski i Ukrainy.

Kiedy rozpadł się Związek Radziecki, społeczność międzynarodowa była zgodna co do tego, że Rosja powinna pozostać nienaruszona z uwagi na broń nuklearną i inną broń masowego rażenia. Kto obecnie w chaosie przejmie odpowiedzialność za te zasoby broni? A jeśli jakieś grupy po rozpadzie Federacji będą chciały zagrać kartą szantażu jądrowego...

Zasoby gazu i ropy wymagają personelu o bardzo wysokich kwalifikacjach, dysponującego nowoczesnymi technologiami. Kiedy system „pieniądze za gaz i za ropę" przestanie działać, stracą nie tylko Rosjanie, stracą także nowo powstające państwa i ich nierosyjska ludność. Jak będą sobie radzić biedne regiony, które nie posiadają gazu, ropy i innych dóbr? Wreszcie islamizm. Szacuje się, że obecnie w Federacji Rosyjskiej około 35 proc. populacji wyznaje islam. Jest niemal pewne, że powstaną przynajmniej dwa państwa islamskie. Czeczenia i coś jeszcze. Zanim sytuacja na tym ogromnym obszarze obecnej Federacji Rosyjskiej się ustabilizuje, może dojść do bardzo trudnych konfliktów. Jeśli dwa lub trzy regiony oderwą się od Moskwy, nastąpi efekt domina.

Czy pojawi się Nawalny? Gdzie schroni się Putin?

Rozpad Federacji Rosyjskiej może rozpocząć się za dobrych kilka lat, ale także wówczas Rosja wciąż będzie stanowić pewną siłę, choć będzie atakowana z wielu stron. Obecna ekipa kremlowska wie, że nie ma powrotu do czasów spokoju. Skąd wziąć polityków zdolnych do negocjowania z licznymi przeciwnikami? Rosyjska opozycja siedzi w łagrach, jest rozproszona, bez praktycznego doświadczenia. W jakim stanie wyjdzie z łagru Nawalny, czy będzie potrafił przebudowywać Rosję na społeczeństwo obywatelskie, na państwo, które będzie spokojnie współistnieć z nowymi państwami?

Władimir Putin raczej nominuje swojego następcę, niż zaryzykuje, aby zostać obalonym. Wie, że jego popularność spada. W następnych wyborach raczej nie będzie wybrany. Bardzo bliski współpracownik Putina, Abbas Galliamow uważa za pewne, że Putin uda się na emeryturę do swojego pałacu w Gelendżyku nad Morzem Czarnym, który kosztował ponad 1 mld euro. Jednak wcale nie jest pewne, czy będzie tam bezpieczny, gdy ma się w pamięci nędzny los Mu'ammara al-Kaddafiego. Bezpieczniej byłoby dla Putina znaleźć schronienie za granicą. W Moskwie szepce się o Chinach, Argentynie i Wenezueli.

Nowy przywódca Kremla będzie musiał wynegocjować zakończenie wojny z Ukrainą i Zachodem. Jest znacznie gorszy scenariusz – awans Jewgienija Prigożyna, szefa prywatnej armii Wagnera, zwolennika najbardziej siłowych rozwiązań stosowanych wspólnie z Ramzanem Kadyrowem.

PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ DOJDZIE DO ROZPADU FEDERACJI ROSYJSKIEJ. PROCES BĘDZIE DŁUGOTRWAŁY I BURZLIWY, NAJPEWNIEJ WCALE NIE POKOJOWY, SKUTKÓW NIE DA SIĘ PRZEWIDZIEĆ.

eprasa.pl de05262193

Niemcy odporne na lekcje historii

Niemal osiemdziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej rasizm w Niemczech ma się doskonale. Tak doskonale, że nawet rządowa Federalna Komisja ds. Migracji, Uchodźców i Integracji uznaje go za „**największe zagrożenie** dla niemieckiej demokracji". Nie bez powodu, bo choćby ostatni sylwester pokazał, że nad Berlinem i innymi niemieckimi aglomeracjami znów pojawiły się czarne chmury dyskryminacji ze względu na rasę.

Wojciech Kulecki

Zatrzymajmy się w Berlinie, gdzie w sylwestrową noc policja zatrzymała ponad 145 osób za największe od lat zamieszki – do dzisiaj prokuratura próbuje ustalić, czy wybuchły one spontanicznie czy może były doskonale przygotowaną akcją. Choć największe i najgroźniejsze incydenty odbyły się w dzielnicach, gdzie mieszka najwięcej imigrantów, i to właśnie oni stanowią sumarycznie najliczniejszą grupę zatrzymanych, największą jednolitą grupą narodową byli właśnie Niemcy (ponad 45 osób przy np. 27 Afgańczykach czy 21 Syryjczykach). Takich ekscesów na ulicach swojej stolicy Niemcy nie pamiętają od zakończenia II wojny światowej. Kilkudziesięciu rannych policjantów, strażaków, dziennikarzy czy w końcu zwykłych przechodniów to jedynie część strat poniesionych tej nocy. Gorsze były podpalone auta i wzniecone celowo pożary – wybuchające nie w przypadkowych miejscach, ale w tych, które mają znaczenie dla mniejszości etnicznych. Czy była to zemsta – jak przekonywali w serwisach społecznościowych „biali Niemcy" – za napaści seksualne na kobiety w Kolonii w podobną sylwestrową noc pięć lat wcześniej? A może chęć zademonstrowania swojej rasowej wyższości nad przyjezdnymi, których tłumy pojawiły się w niemieckich miastach po pamiętnym „zaproszeniu do Europy" wystosowanym mało ostrożnie – również zdaniem samych Niemców – przez byłą kanclerz Angelę Merkel i spontanicznymi, równie agresywnymi odpowiedziami samych imigrantów?

III Rzesza bis?

Bezspornie wydarzenia sylwestrowej nocy przyspieszyły prace Federalnej Komisji ds. Migracji, Uchodźców i Integracji, która zobowiązała się do opracowania przejrzystego raportu na temat rasizmu w tym kraju. Rasizmu, o którego nieistnieniu Niemcy przekonywali europejskich polityków od wielu dekad.

Dane z raportu są tak druzgocące, że głos – wyjątkowo krytyczny wobec własnej ojczyzny – zabrała Ferda Ataman, pełnomocnik Komisji ds. przeciwdziałania dyskryminacji, wzywając do zakończenia wieloletniego ignorowania problemu.

„Rasizm stanowi zagrożenie dla niemieckiej demokracji" – można przeczytać we wstępie raportu, który jest pierwszą w powojennych Niemczech tak kompleksową prezentacją rasizmu w tym kraju. Antysemityzm? Nie ma mowy, żeby powiedzieć, że należy do niechlubnej przeszłości. Problem stał się

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl de05262193

nawet większy, bo niechęć do Żydów demonstrują nie tylko skrajnie prawicowe organizacje nawiązujące wprost do dziedzictwa III Rzeszy, lecz także – nawet w większym stopniu – wszystkie mniejszości narodowe z Bliskiego Wschodu, począwszy od licznych Palestyńczyków (dla których niechęć do Izraela jest czymś naturalnym – a to w związku z wojną i okupacją izraelską), przez Irańczyków, Irakijczyków i Turków, a na młodych Afgańczykach kończąc.

Oni również nie mają lekkiego życia, bo aryjskim Niemcom dość często zdarza się podkreślać swoją wyższość kulturową i cywilizacyjną. I nierzadko kończy się na groźnych pobiciach.

Raport podkreśla, że nie tylko przemoc, ale też strukturalny i codzienny rasizm pozostaje głównym problemem niemieckiego społeczeństwa. Widać to szczególnie wyraźnie w handlu czy procesach rekrutacyjnych do pracy, gdzie pomimo licznych i pięknych słów wypowiadanych przez niemieckich pracodawców i biznes nad Renem wiadomo, że w pierwszej kolejności na dobre stanowiska pracy mogą liczyć „biali".

POMIMO OKRUTNYCH, ZBUDOWANYCH NA RASIZMIE NIEMIECKICH LUDOBÓJSTWACH DO DZISIAJ REPUBLIKA FEDERALNA NIE DOCZEKAŁA SIĘ PRAWNEJ DEFINICJI TEGO ZJAWISKA.

Druzgocące badania

Biuro zebrało reprezentatywne badania wykonane również przez inne organizacje, takie jak National Discrimination and Racism Monitor (NaDiRa), które przeprowadziły 5000 wywiadów telefonicznych na temat rasizmu. W tym badaniu „w przeciwieństwie do większości istniejących badań ilościowych przeprowadzono wywiady nie tylko z członkami populacji większościowej, ale także z grupami potencjalnie skonfrontowanymi z doświadczeniami rasizmu na temat ich perspektyw".

Teraz berliński rząd musi – co zresztą zapowiada – opracować jednolitą i obowiązującą w całym kraju definicję rasizmu, bo choć to właśnie rasizm stał się zarzewiem niemieckiego ludobójstwa dokonywanego w Europie w latach 30. i 40. XX wieku, do dzisiaj Republika Federalna nie doczekała się prawnej definicji tego zjawiska.

Około 90 proc. ankietowanych stwierdziło, że uznaje rasizm za problem w Niemczech, a niemal czwarta część społeczeństwa deklaruje, że doświadczyła go osobiście.

W ubiegłym roku oficjalne statystyki przestępczości odnotowały 1042 brutalne przestępstwa „motywowane politycznie", z których około 2/3 miało charakter rasistowski. Jednak, jak wskazuje raport, niezależne służby doradcze poinformowały, że otrzymały co najmniej 1391 telefonów w sprawie ataków fizycznych. A to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Warto pamiętać o niemieckich badaniach, kiedy politycy spod żółto-czarno-czerwonej flagi będą uczyć demokracji inne europejskie kraje.

eprasa.pl de05262193

Ukraiński biznes pomaga gospodarce

Fot. Adobe Stock

W ciągu ostatniego roku Ukraińcy założyli nad Wisłą niemal **14 tys. firm** i działalności gospodarczych. To – co widać dopiero w danych makroekonomicznych – doskonała wiadomość dla polskiej gospodarki, bo w czasach, gdy świat pogrążał się w recesji, w Polsce rosła liczba firm, a razem z nią również wpływy do budżetu.

Wojciech Kulecki

Handel, budowlanka czy transport i magazynowanie – to obszary, w których najchętniej udzielają się Ukraińcy. Uciekinierzy przed krwawą machiną Putina znaleźli schronienie w Polsce i – dość mimowolnie – spłacają dług wobec Polaków, czyniąc naszą gospodarkę jedną z najjaśniejszych gwiazd na firmamencie europejskich i światowych gospodarek.

Dwa lata pandemii i rozpoczęta przez Rosję wojna na Ukrainie pogrążyły świat w kryzysie, który doprowadził do likwidacji wielu mniejszych i większych przedsiębiorstw, studząc obrót gospodarczy w wielu krajach i napędzając bezrobocie, drugi po inflacji najboleśniejszy wskaźnik recesji.

Jednak globalnemu trendowi wydają się opierać kraje sąsiadujące z Ukrainą oraz te, które zdecydowały się przyjąć jak najwięcej ukraińskich uchodźców wojennych, w tym także Polska, gdzie nasi wschodni sąsiedzi znaleźli nie tylko dach nad głową, ale przede wszystkim nowy, zastępczy dom, w którym mogli rozpocząć życie od nowa oraz przenieść tu swoje oszczędności i biznesy. To właśnie dzięki nim Polska trzyma się tak stabilnie – nie tylko na wykresach zaściełających biurka technokratów i finansistów, ale nade wszystko w jak najbardziej realnym świecie konkurujących ze sobą europejskich gospodarek.

Budowlańcy, informatycy i PR

W pierwszych trzech kwartałach 2022 r. w Polsce zarejestrowano 3,6 tys. spółek z kapitałem ukraińskim oraz 10,2 tys. jednoosobo-

eprasa.pl de05262193

wych działalności gospodarczych założonych przez osoby z Ukrainy – wynika z ogłoszonego niedawno raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Ukraińskie firmy w Polsce po wybuchu wojny w 2022 r.”.

To, jak przekonują analitycy PIE, dopiero początek trendu, bo liczba takich działalności będzie dynamicznie wzrastać – szczególnie w branży gastronomicznej oraz IT.

– W Polsce jest jeszcze stosunkowo mało jednoosobowych działalności gospodarczych założonych przez osoby z Ukrainy. Ta liczba będzie rosła, prawdopodobnie w wolnych zawodach i gastronomii. W budownictwie nie zależy spodziewać się wzrostów – uważa Michał Polański, dyrektor departamentu wsparcia przedsiębiorczości w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości. Jak podaje raport PIE, w Polsce działa obecnie 24,1 tys. spółek z kapitałem ukraińskim, co oznacza, że stanowią one czwartą część wszystkich nadwiślańskich spółek z kapitałem zagranicznym.

Dynamika rejestracji nowych przedsiębiorstw w ubiegłym roku pokazuje, że trend ten znacznie przyspieszył.

– Od stycznia do września 2022 r. aż 45 proc. nowo zarejestrowanych spółek z kapitałem zagranicznym stanowiły podmioty z udziałem kapitału ukraińskiego, tworząc jednocześnie 7 proc. wszystkich zarejestrowanych w Polsce spółek, zarówno z kapitałem polskim, jak i zagranicznym – wyjaśnia Katarzyna Dębkowska, kierownik zespołu foresightu gospodarczego Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Jak informuje Instytut w swoim raporcie, 66 proc. respondentów ankietowanych przez PIE deklarowało, że będzie kontynuować działalność w Polsce, niezależnie od sytuacji na Ukrainie, a jedynie 4 proc. przebadanych firm zamierza zakończyć swoją działalność w Polsce i wrócić na Ukrainę, kiedy będzie to możliwe. W Polsce pozostaną przede wszystkim „przedstawiciele innych usług” (43 proc.), właściciele firm budowlanych (17 proc.) oraz prowadzący najczęściej działalność gospodarczą pracownicy informacji i komunikacji (13 proc.). Zdecydowany powrót na Ukrainę deklarują natomiast informatycy i programiści.

Mimowolne wsparcie budżetu

Dane te mówią wiele o wpływie migrantów z Ukrainy na polską gospodarkę. Przede wszystkim pokazują, że goście ze Wschodu błyskawicznie się zasymilowali i niemal płynnie, przy niewielkiej pomocy ze strony Państwa Polskiego, weszli do obrotu gospodarczego, płacąc w Polsce podatki, ale również wyraźnie wpływając na stabilizację rynku pracy. Choć wciąż rzadkością jest sytuacja, w której Polacy szukają zatrudnienia w ukraińskich firmach rejestrowanych nad Wisłą, ich obecność gwarantuje, że na ulicach polskich miast nie widzimy tłumu bezrobotnych Ukraińców. Większość z nich, niemal natychmiast po przyjeździe, znajduje zatrudnienie u swoich rodaków i dopiero po wielu tygodniach życia w Polsce zaczyna szukać lepszych ofert pracy u rodzimych pracodawców. Te najczęściej zdarzają się w handlu i usługach – to dlatego tak często spotykamy w osiedlowych sklepach ekspedientki mówiące z miękkim, wschodnim akcentem. I dlatego to Ukrainki coraz częściej sprzątają nasze biura.

Nie oznacza to jednak, że Ukraińcy łapią się tylko takich zawodów. Wielu z nich zasiliło rynek pracy w obszarze nowych technologii. Już pierwsze tygodnie wojny i masowej migracji przez granicę na Wschodzie pokazały, że pojawili się u nas światowej klasy fachowcy, których jeszcze rok wcześniej zatrudniały działające na Ukrainie firmy technologiczne np. z Izraela czy Stanów Zjednoczonych.

Aktywność gospodarcza przybyszów ze Wschodu nie tylko nie stała się obciążeniem dla polskiego budżetu – warto pamiętać, że rząd liczył się z tym, że przyjęcie kilku milionów Ukraińców może się okazać bardzo kosztowne – ale jego zauważalnym wsparciem. Każda ukraińska firma czy działalność gospodarcza to kolejny podatnik, który dzieli się z fiskusem osiąganymi nad Wisłą zyskami, z których większość reinwestuje, również w naszym kraju.

66 PROC. FIRM ANKIETOWANYCH PRZEZ PIE DEKLARUJE, ŻE BĘDZIE KONTYNUOWAĆ DZIAŁALNOŚĆ W POLSCE, NIEZALEŻNIE OD SYTUACJI NA UKRAINIE.

eprasa.pl de05262193

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Dyskretna droga do Unii

Marek Jan Chodakiewicz

Nie polska droga, tylko w ogóle jak to się stało – w sensie technicznym – że coś takiego się udało. Przede wszystkim dyskrecja, manewry, mistrzowski ketman.

Od wielu lat badam Unię Europejską, jej struktury, instytucje, ideologię (liberalną naturalnie) i ducha, a główną cechą charakterystyczną tego bytu biurokratycznego jest nuda ziejąca z jej dokumentów. Po prostu tony papieru zapisane są językiem tak nudnym, że odrzuca człowieka.

To też jest dobra metoda na to, aby obywatelowi odechciało się zapoznać z UE. Coś takiego jak dzieła Marksa, Engelsa i Lenina. Nawet wielu komunistów tego nie czytało.

A ja – tak. Jak najbardziej. Dogłębne badania podjąłem prawie 40 lat temu w Kalifornii. To samo z Unią Europejską, chociaż systematycznie robię to od mniej więcej 25 lat, co zresztą opisywałem.

Przypomnijmy: w 1950 r. dyskretnie powstał plan Schumana, który utworzył Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (ECSC). Podżyrowali ten byt politycy Wielkiej Szóstki: Holandii, Luksemburga, Francji, Belgii, Włoch i Niemiec (Zachodnich).

Gdy kryzys gospodarczy, który miała rozwiązać ECSC, przeszedł, organizację tę dyskretnie zachowano oraz dyskretnie załatwiono jej finansowanie przez podatników poszczególnych państw zachodnioeuropejskich. Naturalnie nie reklamując tego.

Struktura sobie trwała dyskretnie, jako inkubator przyszłych instytucji europejskich.

W podobny, dyskretny sposób ta sama Szóstka w 1957 r. zawarła Traktat Rzymski. Na jego podstawie powstała Europejska Wspólnota Gospodarcza (European Economic Community), czyli „Wspólny Rynek" (Common Market).

Opierając się na precedensie instytucjonalnym ECSC oraz na personelu przechowanym w tej instytucji, przystąpiono do rozszerzania „projektu europejskiego".

Przede wszystkim zgodnie z Traktatem powołano permanentną Komisję Europejską (European Commission). Jej członkowie byli powoływani (a nie wybierani) przez państwa sygnatariuszy traktatu. Jej baza to Bruksela.

Zadaniem Komisji było głównie wdrażanie w życie szczegółowych założeń tematu. Działo się to w taki sposób, że Komisja przedkładała Radzie Ministrów (Council of Ministers), w której skład wchodzili członkowie rządów państw sygnatariuszy, poszczególne paragrafy traktatu do zrealizowania.

Naturalnie, zgodnie z wymogiem dyskrecji, w Radzie Ministrów obowiązywała zasada jednomyślności. Stąd sprawy załatwiano po myśli tzw. elit europejskich, w ich własnym gronie i w ramach ich własnego konsensusu. Na wszelki wypadek – przewidując opozycję do takiego rozwiązania, jak również spodziewając się oporu wobec bardziej kontrowersyjnych postanowień – dopuszczono takie rozwiązanie, że po ośmiu latach po ustaleniu danego tematu – w wypadku oporu publicznego – można będzie się łaskawie zgodzić na jakąś formę głosowania i dozwolenia na decyzję większością głosów Rady Ministrów.

Ale, powtórzmy, to nie członkowie Rady Ministrów, a tuzy Komisji Europejskiej wykazywali najwięcej inicjatywy i starali się uzurpować sobie coraz większe połacie przestrzeni publicznej w Europie Zachodniej. Starali się odgrywać rolę de facto egzekutywy w „projekcie europejskim", czyli komisarze zachowywali się tak, jakby byli rządem Europy (Zachodniej).

Komisja starała się w związku z tym jako zasłonę lansować Parlament Europejski (European Parliament), również powołany na podstawie Traktatu Rzymskiego. W 1962 r. – poprzez próbę instytucjonalnego połączenia europejskiej „legislatury" z Radą Ministrów – Komisja usiłowała nadać Parlamentowi prawo (czy też – może celniej – stworzyć prerogatywę, na podstawie której Parlament mógłby nakładać i zbierać podatki od podatników Wielkiej Szóstki (i innych, którzy mieli coraz większą ochotę przyłączyć się do klubu).

Budżetem miała operować Rada Ministrów. A zakulisowo miała nim rządzić Komisja Europejska. Za takim rozwiązaniem były Niemcy, Holandia i Włochy. Naturalnie Komisja miała zamiar (jako „rząd" czy „egzekutywa") kontrolować budżet.

Manewr nie wyszedł, sprzeciwił się bowiem gen. Charles de Gaulle, który był wówczas prezydentem Francji. Po prostu Francja wycofała się z dyskretnych obrad oraz innych przedsięwzięć Wspólnoty Europej-

eprasa.pl de05262193

skiej. De Gaulle troszczył się o suwerenność swego kraju.

Dopiero w 1966 r. rozwiązano ten kryzys w ramach tzw. kompromisu brukselskiego. Od tego czasu dozwalano po pierwsze – na głosowanie większościowe, a po drugie – nadano poszczególnym członkom prawo veto in extremis.

Miało się zrobić bardziej demokratycznie. Naturalnie w ramach Rady Ministrów, a nie w ogóle. Generalnie zasada dyskrecji miała dalej obowiązywać i dominować, chociaż „elita europejska" zmuszona była do ustępstw z ukłonem w stronę zasad demokratycznych.

Był to jedynie ukłon. W 1963 r. bowiem Europejski Sąd Sprawiedliwości (The European Court of Justice – ECJ) zadecydował, że europejskie prawodawstwo dominuje ponad prawem każdego z krajów członkowskich. Jednym słowem prawo emanujące z demokratycznie wybranych parlamentów zostało zniwelowane przez przepisy Europejskiego Sądu Sprawiedliwości, którego sędziowie byli mianowani po kolesiowsku przez europejską koterię samoadoracji. Zresztą jak pisałem, początkowo sędziowie ci wywodzili się z palestry nazistowskiej z Niemiec oraz z kręgów kolaboracyjnych z Hitlerem z rozmaitych zachodnioeuropejskich krajów.

Podkreślmy, że ECJ działał prawem kaduka. Supremacja ponad legislację państw narodowych nie została zawarowana Traktatem Rzymskim. Tam nic takiego nie było. Jednak sędziowie wymyślili sobie, że tak ma być. I jest. Polska odczuwa to na własnej skórze współcześnie.

W pewnym sensie więc ECJ przeprowadził udany zamach stanu. De Gaulle załatwił Radę Ministrów i Komisję Europejską, ale Europejski Sąd Sprawiedliwości miał ostatnie słowo.

Potem jeszcze podejmowano rozmaite wysiłki, aby próbować demokratycznych rozwiązań, ale wyniki były raczej dekoracyjne niż konkretne. Na przykład Jednolity Akt Europejski z 1987 r. (Single European Act) zagwarantował, że zasada rządów większości ma obowiązywać w instytucjach europejskich, ale zbyt często tego Aktu się nie stosuje.

Wcześniej, w 1985 r., w Mediolanie Rada Europy (European Council) spotkała się, aby negocjować na temat nowego charakteru Wspólnoty. Czy Wspólny Rynek ma dotyczyć nie tylko handlu, ale również usług? Niemcy i Francja wraz z pięcioma innymi krajami były za, a Grecja, Dania i Wielka Brytania – przeciw.

Ale Niemcom chodziło o położenie podwalin pod Jednolity Akt Europejski, o czym dyskretnie nie wspomnieli. Namówili Włochów, aby ci udzielili im wsparcia. I Italia zaproponowała – ni z tego, ni z owego – aby zapomnieć o zasadzie konsensusu, a żeby demokratycznie zagłosować. Bo tak pasowało eurokratom i euroeuforykom. Faworyzował ich układ sił.

Weto nikt nie postawił, większość zadecydowała, aby iść na rękę Niemcom. I odpowiednio zmodyfikowano Traktat Rzymski.

Następne rewizje nastąpiły w Luksemburgu i Hadze w 1986 r.; w Maastricht w 1992 r.; w 1997 r. w Amsterdamie, w 2001 r. w Nicei oraz w 2007 r. w Lizbonie. Każde państwo członkowskie (czy jego elity – głowy każdego z państw) jednomyślnie uchwaliły za każdym razem, aby wyrzec się suwerenności i dać coraz więcej władzy eurokratom na niekorzyść państw narodowych.

W rezultacie Traktat Lizboński upoważnia Radę Europejską, aby zmieniać literę traktatu zgodnie z zapotrzebowaniem i bez zbędnych procedur czy handryczenia się.

Po 1989 r. podjęto różne kroki, aby zapewnić sobie dominację przez kraje „Starej Europy", gdy rozpoczęły się rozmowy akcesyjne. Chyba najważniejszym manewrem w tym aspekcie było wprowadzenie „ważonego głosowania" (weighted voting) w europejskiej Radzie Ministrów. Jest to taki system głosowania, który z góry determinuje, że pewna grupa głosujących utrzymuje więcej głosów w proporcji do swojej liczebności.

TRAKTAT LIZBOŃSKI UPOWAŻNIA RADĘ EUROPEJSKĄ, ABY ZMIENIAĆ LITERĘ TRAKTATU ZGODNIE Z ZAPOTRZEBOWANIEM I BEZ ZBĘDNYCH PROCEDUR CZY HANDRYCZENIA SIĘ.

Uprzywilejowało to Francję i Niemcy oraz resztę zachodnich Europejczyków; dyskryminowało Polskę i inne kraje postsowieckiego bloku, które chciały równości. I chodziło o to, aby Polska i reszta nie podskakiwała i nie posługiwała się demokracją większościową, aby dbać o swoje interesy. I chodziło o skontrowanie federalizmu, który jeszcze mógłby w jakiś sposób wspomagać państwo narodowe.

Pozostało jedynie stworzenie z tego wszystkiego scentralizowanego superpaństwa, pod przykrywką Stanów Zjednoczonych Europy.

Co się właśnie dzieje.

Waszyngton, DC, 17 stycznia 2023 r.

Intel z DC

eprasa.pl de05262193

„ZWIĄZEK SYTUACYJNY” i inne smutne relacje

Relacje „na jedną noc” (ang. One Night Stand), „przyjaźń z bonusami” (czyt.: seksem; ang. Friends with Benefits), a ostatnio „związek sytuacyjny”. Kiedy zatraciliśmy umiejętność budowania **zdrowych relacji** i jak ją odzyskać?

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

Słownik podaje, że związek sytuacyjny to nieformalny układ, zwykle między dwojgiem ludzi, który zawiera elementy zarówno emocjonalnego, jak i fizycznego związku, ale działa poza konwencjonalną ideą bycia w opartym na zaangażowaniu związku na wyłączność. A jak tego typu układ wygląda w praktyce?

„Byłem, nie polecam”

– Byłem, przeżyłem, zwiałem, nie polecam – dzieli się z nami swoją refleksją 38-letni Paweł. – Od początku wiedziałem, że to relacja nie dla mnie, ale z jakiegoś powodu mimo wszystko w nią wszedłem. Wydaje mi się, że zwyczajnie dokuczała mi samotność po rozwodzie, a jednocześnie totalny brak sił na budowanie czegoś nowego. Czułem się emocjonalnym wrakiem, a jednocześnie brakowało mi namiastki ciepła, bliskości, czyjeś obecności, która oderwałaby myśli od traumatycznych przeżyć związanych z rozstaniem z moją byłą żoną. Magda była moją koleżanką. Deklarowała, że nie zależy jej na poważnym związku, ale że od czasu do czasu chętnie wyskoczyłaby dokądś na piwo czy poszła z kimś do łóżka. Zdecydowaliśmy się zatem na coś w rodzaju niefor-

eprasa.pl de05262193

malnego układu. Nigdy jednak nie czułem się w tym dobrze, zacząłem marzyć o czymś bardziej stabilnym, przywiązywać się do Magdy. Kiedy jednak powiedziałem jej o tym, natychmiast zdecydowała o zakończeniu naszej relacji. Wszystko skończyło się wielką kłótnią i wzajemnymi pretensjami. Teraz jestem sam i mam jeszcze mniej siły na budowanie czegoś z kimś nowym. Kiedy z kolei widzę, jak wyśrubowane wymagania mają dziewczyny szukające partnera poprzez aplikacje randkowe, mój entuzjazm jeszcze bardziej słabnie – konkluduje mój rozmówca.

Doświadczenia rozczarowań związanych z poznawaniem ewentualnego partnera życiowego w internecie są niezależne od płci. – Mam 35 lat i nigdy nie byłam z mężczyzną, żadnym. Bywałam w kilku bliższych emocjonalnie relacjach i zawsze myślałam, że problem tkwi we mnie, skoro żaden ze spotkanych chłopaków nie zdecydował się na bliższą zażyłość nazwaną oficjalnie „związkiem". Przepracowałam terapeutycznie moje „braki", mam kontakt z własną wartością i ciągle pozostaję panną. Porzuciłam marzenia o disneyowej miłości. Oczekiwania, z kim chciałabym spędzić życie, nie są zbyt wygórowane, a jednocześnie bardzo jasne – chcę związku opartego na przyjaźni, wspólnych wartościach i poczuciu humoru. Tymczasem rzeczywistość bywa karykaturalna jak w memie. Otworzyłam się na poznawanie nowych osób, wybrałam do tego najwygodniejsze miejsce – internet. Poznałam Marka – 47-letniego mężczyznę, kawalera, pasjonata sportu i komputerów. Codzienne rozmowy telefoniczne, godzinne opowieści o dzieciństwie, życiu i wizje relacji. Plany, jak będzie wyglądało nasze spotkanie, dokąd pójdziemy itd. Nigdy nie pada jednak konkretne zaproszenie ani data. Relacja ma odbywać się tylko wirtualnie, być namiastką związku, spędzania wolnego czasu w poczuciu, że kogoś się ma. Po pewnym czasie z dnia na dzień kontakt się urywa, po czym po kilku tygodniach Marek wraca z informacją, tłumacząc, że pomagał bratu w remoncie i nie miał czasu się odezwać. Z mniejszym zaangażowaniem emocjonalnym odświeżamy kontakt, ale wszystko znowu przebiega identycznie, Marek znowu znika w tajemniczych okolicznościach. Kolejny przykład mojej dziwnej relacji damsko-męskiej to Grzesiek. Mężczyzna mieszka 500 km ode mnie, po pierwszej rozmowie telefonicznej zaprasza na weekend do siebie, nalega, bym przyjechała go odwiedzić. Szanuje moją odmowę, nadal mamy codzienny kontakt. Opowiada mi o swoich tęsknotach i brakach. Chce jednak życia w wyobraźni – prosi, bym mówiła, że go kocham, chociaż nigdy się nie widzieliśmy na żywo. Grzesiek znalazł teraz dziewczynę, która szybciej zdecydowała się skorzystać z zaproszenia na weekend, więc nie mamy już kontaktu – puentuje Iza. A jak jest ze znajomościami

eprasa.pl de05262193

nawiązywanymi w rzeczywistym świecie? – Relacje z życia realnego wcale nie są lepsze. Mój kolega Olek od kilku lat uważa, że jestem „specjalistką od jego życia", zwierza mi się z największych sekretów, rozkochuje, ale chce tylko tego, co we mnie najlepsze – moich rad, uwagi i ciepła. Nie chce jednak dać niczego w zamian. Gdy mówię o tym, że nie godzę się na jakieś traktowanie, Olek po prostu się śmieje – zwierza się młoda kobieta.

Pustka „millenialsów"

– Współczesne relacje postrzegam niestety bardzo źle, z uwagi na swoje doświadczenia. Nie miałam żadnej relacji z facetem, który byłby naturalny, miał dobre i szczere intencje i chciał zbudować coś wartościowego. Nigdy nie było tak, żeby ten drugi człowiek po prostu bezinteresownie dbał o mnie i mnie kochał. Podstawą związku jest w moim odczuciu to, żeby się wzajemnie szanować, dbać o siebie nawzajem, kochać, być przyjaciółmi, dzielić podobne wartości, mieć w stosunku do siebie empatię. W dzisiejszych czasach tego rodzaju relacje graniczą z cudem, ponieważ ludzie są tak mocno zaburzeni emocjonalnie, duchowo i psychicznie. Świat, który nas otacza, jest mocno zniekształcony – mam tu na myśli to, czym jesteśmy karmieni przez media, internet, filmy, a nawet szkołę. To wszystko nas niszczy i zaburza nas tak mocno, że trudno jest później stworzyć zdrową, normalną relację i rodzinę. Do tego dochodzą nałogi i inne uwikłania. Relacje ogromnie niszczy wszechobecna i łatwo dostępna pornografia zaburzająca sposób patrzenia na drugiego człowieka. Innym wielkim zagrożeniem dla relacji jest powszechny egoizm. Ludzie nastawieni na drugiego człowieka, nie na siebie, to w dzisiejszych czasach wyjątek. Zdrowe i kochające się małżeństwa występują jeszcze w pokoleniu naszych rodziców, którzy byli na ogół wychowywani inaczej niż ludzie naszej generacji. Pośród moich rówieśników stworzenie normalnej relacji graniczy z cudem – wskazuje inna moja rozmówczyni, Aneta. – W pokoleniu „millenialsów" panuje na ogół pustka. Tym ludziom wydaje się, że są pępkiem świata, tymczasem nie są oni na ogół zdolni do budowania trwałych relacji, ponieważ nie mają odniesienia do świata wartości, nie wiedzą, czym jest poświęcenie. Współczesna „mentalność antykoncepcyjna", o której mówił św. Jan Paweł II, narzuca pewien styl życia polegający na poszukiwaniu przyjemności za wszelką cenę, bez zobowiązań – wskazuje z kolei w rozmowie ze mną Wiktoria z Warszawy.

Konieczność powrotu do świata wartości, wyrzeczenia się egoizmu na rzecz budowania wartościowych relacji, wydaje się jedyną możliwością odbudowy zniszczonych więzi rodzinnych i społecznych. „Matka Boża Fatimska zapowiedziała, że ostateczna walka między Bogiem a szatanem rozegra się o rodzinę. Maryja, ostrzegając, jednocześnie zaopatrza nas na tę walkę w dwie potężne bronie: Różaniec i pokutę. Dlatego Małżeńska Krucjata Różańcowa odbywa się w nocy, łączymy te dwie potężne bronie, modlitwę różańcową z pokutnym trudem i wysiłkiem. Modlitwa połączona z naszym umartwieniem, wyrzeczeniem zawsze przynosi w życiu osobistym, społecznym i narodowym dobre owoce. Bóg daje nam to, o co prosimy, jeżeli jest to zgodne z Jego wolą. Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych" – podkreśla w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" rekolekcjonista i duszpasterz małżeństw ks. Dominik Chmielewski.

„Nowe modele relacji" w kulturze masowej przedstawiane są często jako kolorowe, bezproblemowe i sielankowe. Tymczasem w realnym świecie mogą prowadzić do życiowych tragedii. O takim przypadku opowiada moja kolejna rozmówczyni, Katarzyna. – Moja bliska koleżanka była od lat w (z mojego punktu widzenia) udanym związku małżeńskim. I jak to po latach w stałych związkach bywa – wkradła się w ich relację nuda. Oboje więc, za jej namową, zaczęli uprawiać coś w rodzaju poliamorii. Mieli na boku innych partnerów, o których wiedzieli nawzajem i w teorii mieli ich akceptować. Po chwilowej euforii zaczęły się jednak problemy – głównie z zazdrością. Koleżanka zaczęła czuć się niepewnie w małżeństwie. Mąż zaczął się bowiem psychicznie oddalać od niej i ich wspólnego życia. Zaczął poważnie traktować związek ze swoją kochanką, a moja koleżanka swojego absztyfikanta absolutnie nie traktowała poważnie i nawet do głowy by jej nie przyszło, żeby wiązać z nim jakieś plany. Dochodziło do scen zazdrości, w końcu mąż koleżanki nie wytrzymał i się wyprowadził. Summa summarum małżeństwo się rozpadło z hukiem. Mąż koleżanki po jakimś czasie ułożył sobie życie z nową partnerką, a koleżanka od tamtego czasu zaliczyła kolejne związki, ale już niepoliamoryczne, i ciągle szuka „tego jedynego" – puentuje Katarzyna.

RELACJE NISZCZY WSZECHOBECNA I ŁATWO DOSTĘPNA PORNOGRAFIA ZABURZAJĄCA SPOSÓB PATRZENIA NA DRUGIEGO CZŁOWIEKA.

eprasa.pl de05262193

Mix kultury

Płyty

MARIA NIKLIŃSKA – MARLEN
WYD. WŁASNE

Po wielu latach przerwy Maria wraca z nową płytą. Z planu filmowego przeszła gładko do studia nagraniowego z wymiernymi rezultatami. Przy niektórych utworach można zatrzymać się na dłużej. Trzymam kciuki za Marię, żeby sprawnie łączyła drogę muzyczną z aktorską.

FORSAL – BĘDĘ CIĘ MIAŁ
WYD. BNB RECORDS

Wielu chciałoby przekreślić bluesa i pochować ten gatunek do muzycznego grobu. Zespół Forsal pamięta o korzeniach oraz o tym, że to z bluesa wyszło wiele muzycznych estetyk. Autorem muzyki i słów na płycie jest legenda polskiego bluesa Sławek Wierzcholski. Utwory w nowoczesnych aranżacjach są przyswajalne i nie trącą myszką. Polecam!

DOMINIKA BARABAS – PSIA MAĆ
WYD. WŁASNE

Głos Dominiki zachwyca i na tym określeniu poprzestanę. Bo na superlatywy dotyczące warsztatu wokalistki nie starczyłoby miejsca w Tygodniku. „Psia Mać" to muzyczny kalejdoskop, który zachwyca feerią barw oraz tym, że bardzo ciężko go zaszufladkować. Dominika bawi się słowem i muzyką. Ta zabawa jest jednocześnie lekka i wartościująca. Warto posłuchać.

BETEO – PALMA NA BLOKACH
WYD. SBM LABEL

Takich płyt jak ta powstają dziesiątki na polskim rynku muzycznym. Wiem, że za rapem idą duże liczby i pieniądze, jednak odnoszę wrażenie, że ta płyta była przygotowana w pośpiechu, tylko po to, żeby przypomnieć o sobie młodszym słuchaczom, którzy kreują trendy w serwisach streamingowych i w mediach społecznościowych. Następna!

Bartosz Boruciak

Książki

BOGDAN RYMANOWSKI, „DOPAŚĆ MORAWIECKIEGO"
WYDAWNICTWO ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Książka popularnego dziennikarza telewizyjnego. Autor z dziesiątków rozmów, wspomnień i dokumentów kreśli portret Kornela Morawieckiego, ojca premiera Mateusza Morawieckiego, który w wielu wymiarach dokonywał innych wyborów niż jego sławny syn. Przez jednych uważany za odważnego polskiego patriotę, przez innych za szaleńca, który mógł zgotować Polsce powstańczą rzeź. Lech Wałęsa nazwał go zdrajcą, Jerzy Urban oskarżał o terroryzm, a władze PRL deportowały z kraju tuż przed obradami Okrągłego Stołu. Książka Rymanowskiego nie jest hagiografią. Jak pisze autor: „Kornel zasługuje na prawdę. Na pełnowymiarowe lustro, w którym można będzie zobaczyć człowieka z krwi i kości. Ze wszystkimi pięknymi cechami i heroicznymi czynami, ale też ze słabościami, od których nie był wolny. I błędami, których sporo w polityce, jak też w życiu osobistym popełnił".

DAVID COHEN, „UCIECZKA SIGMUNDA FREUDA"
WYDAWNICTWO ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Dramatyczna historia ucieczki Sigmunda Freuda z okupowanego przez nazistów Wiednia. Rok 1938. Po zdobyciu władzy przez nazistów Wiedeń przestaje być dla Freuda bezpiecznym miejscem. Przez nienawiść Goebbelsa i Himmlera do psychoanalizy grozi mu więzienie i niechybna śmierć. Los Freuda i jego rodziny znajduje się w rękach Antona Sauerwalda – nazistowskiego zarządcy majątkiem Freudów. Późniejsza udana ucieczka z miasta i przyjazd ojca psychoanalizy do Londynu staje się prawdziwym medialnym wydarzeniem. Jednak mało kto wie, jak ważną rolę odegrał w tym Sauerwald. Autor w swojej książce nie tylko opowiada o kulisach tej niezwykłej operacji. Rekonstruuje też ostatnie lata życia Freuda, analizuje jego stosunek do żydowskiego dziedzictwa i ujawnia mało znane fakty z biografii psychoanalityka i jego rodziny.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl de05262193

KULTURA

NIGDY NIE BĘDĘ podążać za modą

Fot. Marcin Brzóska

– Ludzie bardzo często czują się samotni i szukają jakiejkolwiek łączności z drugim człowiekiem. Wymiana ważnych myśli czy odnajdywanie treści w piosenkach, które współgrają z ich odbieraniem świata, bywa ratunkiem, wsparciem, daje poczucie, że nie są sami, że łączy nas wiele spraw i że istnieje rozwiązanie. Dla mnie jest bardzo ważne właśnie, żeby nie tylko śpiewać o rzeczach istotnych, ale też poprawiać nastrój – mówi **Agnieszka Chrzanowska**, wokalistka, aktorka, autorka tekstów i kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– „To jeszcze nie koniec" jest przewrotnym tytułem. Był taki moment, że myślałaś o końcu kariery?

– Piosenka „To jeszcze nie koniec" była sposobem na czas, w którym nasz świat się zatrzymał i nie wiedzieliśmy, jak długo potrwa czas izolacji. Mieliśmy też pełną świadomość, że nic nie pozostanie takie samo i pewne rzeczy w istocie uległy nieodwracalnym zmianom. Sytuacja milionów ludzi się zmieniła nagle, w tym moja. Przez półtora roku nie zagrałam żadnego koncertu, po tym jak 14 lutego 2020 roku zagraliśmy na Scenie na Piętrze w Poznaniu, ponownie z publicznością spotkaliśmy

eprasa.pl de05262193

Agnieszka Chrzanowska to absolwentka PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie. W latach 1996-2003 była związana z Piwnicą pod Baranami, później z klubem Alchemia na krakowskim Kazimierzu. **Przez dwa lata** prowadziła założony wraz z Michałem Zabłockim Teatr Piosenki w Centrum w Krzysztoforach.

się 31 sierpnia w Krakowskim Forum Kultury. Taka przerwa skłaniała do różnych myśli, ale na pewno nie o końcu pisania piosenek. Starałam się znaleźć sposób na docieranie do słuchaczy i stworzyłam Domowy Teatr Piosenki Agnieszki Chrzanowskiej, w którym zrealizowałam „Historie piosenek" i „Historie piosenek napisanych w Krakowie". Zaprosiłam widownię do mojej kuchni – salonu, gdzie stoi pianino, opowiadałam ze szczegółami historie powstawania piosenek i przedstawiałam ich specjalne wersje. Towarzyszył mi w tym zadaniu wspaniały gitarzysta Jarosław Meus, który gra także na buzuki, co w niektórych moich utworach jest niezbędne, jako że od czasu do czasu odzywają się moje greckie korzenie, co jest słyszalne w muzyce. Ostatecznie piosenka „To jeszcze nie koniec" przydała mi się wiele razy na różnych życiowych wirażach, bo czuję, że brzmi w niej zawsze tląca się nadzieja.

– Dlaczego Polacy wolą ballady niż wesołe piosenki.

– Myślę, że te sympatie są rozłożone, ale z moich spotkań z publicznością po koncertach i wiadomości przesyłanych różnymi drogami wynika, że ludzie bardzo często czują się samotni i szukają jakiejkolwiek łączności z drugim człowiekiem. Wymiana ważnych myśli czy odnajdywanie treści w piosenkach, które współgrają z ich odbieraniem świata, bywa ratunkiem, wsparciem, daje poczucie, że nie są sami, że łączy nas wiele spraw i że istnieje rozwiązanie. Dla mnie jest bardzo ważne właśnie, żeby nie tylko śpiewać o rzeczach istotnych, ale i poprawiać nastrój.

– Był taki moment w Twoim życiu, kiedy poczułaś się bezsilna i odosobniona?

– Bardzo wiele razy, ale zawsze trwało to dość krótko, bo w takich chwilach zdarzało się coś „nieoczekiwanego", co stawiało mnie na nogi. Mam też przyjaciół, którzy są po prostu niezawodni, nie pozwalają człowiekowi popaść w nadmierną melancholię, natomiast rzeczywiście mimo silnego charakteru miewałam chwile kompletnego wycieńczenia, kiedy moja rzeczywistość była naszpikowana zbyt dużą ilością komplikacji. Nie ukrywam, że teraz też jest moment, w którym po wielu latach perturbacji zaczynam układać sprawy na nowo, i to też odbija się na moim zdrowiu. Organizm komunikuje, że trzeba się z nim liczyć, że coś, co nazywamy duszą, musi mieć swoją zadbaną siedzibę (śmiech).

ORGANIZM KOMUNIKUJE, ŻE TRZEBA SIĘ Z NIM LICZYĆ, ŻE COŚ, CO NAZYWAMY DUSZĄ, MUSI MIEĆ SWOJĄ ZADBANĄ SIEDZIBĘ.

KAŻDY MA PRAWO ŻYĆ I TWORZYĆ TAK, JAK CHCE.

– Co jest obecnie dla Ciebie najtrudniejsze z punktu widzenia artystki i statystycznej Kowalskiej?

– Mam pewien problem z powrotem do rzeczywistości po koncercie. W zasadzie emocje opadają po wielu godzinach, zazwyczaj nad ranem, ale to jest chyba wspólne dla tych, którzy zdają egzamin przed widzami podczas każdego występu. Jeśli mówimy zaś o tak zwanej organizacji życia, to w zależności od nastroju rzeczy raz wydają mi się nie do ogarnięcia, a innym razem załatwiam je w piętnaście minut, ale to chyba też dotyczy większości ludzi, oprócz tych zdyscyplinowanych, którzy nie ulegają nastrojom (śmiech).

– Zmiany są dobre dla artysty?

– Podobno zmiany są zawsze na lepsze, ale osobiście uważam, że nie zawsze i czasem musimy po prostu pogodzić się ze zmianą i próbować znaleźć plusy zaistniałej sytuacji. To nam pozwala przetrwać i mieć poczucie, że wszystko jest po coś. To, w czym naprawdę nie lubię zmian, to na przykład studio, w którym nagrywam, czy realizator dźwięku, z którym dobrze się współpracuje. To jest baza, na której dobrze mi się buduje. Nie muszę zajmować się

eprasa.pl de05262193

stroną techniczną i tłumaczeniem od nowa, co jest dla mnie ważne, bo ktoś sprawdzony przez lata dba o rzeczy, o których nie muszę nawet myśleć. Nie chcę tego zmieniać i nie zmieniam. Kiedyś myślałam, że ponieważ można podróżować wewnętrznie i zewnętrznie, to jakieś karkołomne wyprawy nie są mi potrzebne, bo mogę sobie popracować z wyobraźnią, ale po latach jednak zaczęłam doceniać zmianę otoczenia, wycieczki, nawet krótkie – to zazwyczaj wpływa na mnie pozytywnie i jest inspirujące.

– Dlaczego nie wyskakujesz z lodówki? Czego Ci brakuje, żebyś znalazła się w głównym nurcie?

– Jestem ćwierć-Greczynką i w lodówce jest mi zdecydowanie za zimo (śmiech). Poważnie mówiąc, miałam wiele propozycji ingerencji w moje piosenki. Czasem wręcz ingerencję bez mojej wiedzy, kiedy współpracowałam z dużą wytwórnią. Skończyło się to zerwaniem nagrań i ogromnym konfliktem z producentem, który miał swoje wizje i ambicje. Wpłynął następnie negatywnie na promocję bardzo dla mnie ważnego albumu, do nagrań którego zaprosiłam Johna Younga. Poznałam go na wyspie Rodos po koncercie Bonnie Tyler, której był kierownikiem muzycznym i klawiszowcem, a wcześniej grał wiele lat z zespołem Scorpions. Zaprosiłam też Janisa Sinanisa, najlepszego muzyka greckiego grającego na buzuki. Ogrom pracy poszedł na marne. Nigdy nie będę podążać za modą i głównym nurtem, nie mam czasu na dopasowywanie się do innych. Główne pytanie brzmi: po co miałabym to robić? Nie widzę sensu udawania kogoś, kim nie jestem, i stawiania przed sobą zadań z założeniami do pisania piosenek. Jedyne cele, które próbuję realizować, to dobry literacko tekst i muzyka, która mu służy i jest z nim w harmonii. To, że utwory się pojawiają, jest fantastyczne i radość z nieskrępowanego tworzenia jest bezcenna. Może też po prostu inaczej nie potrafię, natomiast na szczęście istnieje życie poza głównym nurtem.

PODCZAS PANDEMII ZAPROSIŁAM WIDOWNIĘ DO MOJEJ KUCHNI – SALONU, GDZIE STOI PIANINO, OPOWIADAŁAM ZE SZCZEGÓŁAMI HISTORIE POWSTAWANIA PIOSENEK I PRZEDSTAWIAŁAM ICH SPECJALNE WERSJE.

– Co sądzisz o obecnej kondycji muzyki rozrywkowej w Polsce?

– Staram się nie oceniać niczego. Uważam, że każdy ma prawo żyć i tworzyć tak, jak chce. Ocena świadczy o oceniającym i tylko tyle. Zawsze będą zwolennicy i przeciwnicy konkretnych artystów, to jest naturalne. To, co ja uważam za sensowne w piosence, staram się lepiej lub gorzej robić.

– Nie obawiasz się, że teraz poezja w muzyce odstrasza, zamiast przyciągać słuchaczy?

– Z takim poglądem spotykam się od samego początku mojego bycia na scenie, ale na szczęście zawsze były miejsca, w których widownie oczekiwały, że ze sceny popłyną piękne, mądre, pełne nietuzinkowych metafor piosenki. Zawsze tak było w Piwnicy pod Baranami, zawsze tak było na Scenie na Piętrze, którą zawiadywał nieodżałowany Romuald Grząślewicz, zawsze tak jest na przykład we Dworze w Lanckoronie, gdzie toczy się fanatyczne kulturalne życie. Oczywiście niektórych poezja zawsze będzie odstraszać i oczywiście niektóre utwory poetyckie mogą odstraszać. Nie ma reguł.

KIEDY ODKRYŁAM, ŻE NA SCENIE NAJLEPSZA JEST CAŁKOWITA WOLNOŚĆ I SPONTANICZNOŚĆ, ZAKOCHAŁAM SIĘ W TYM STANIE.

– 25 lat pracy na scenie. Najlepsze i najgorsze momenty w karierze?

– Najgorsze momenty to te, w których czuję, że mogłam lepiej zagrać, zaśpiewać, że nie wykorzystałam potencjału, że sama sobie odebrałam energię i zainwestowałam ją w nieistotne kwestie. To jest zawsze frustrujące i trzeba się z tego otrząsnąć. Najlepsze momenty to te oczywiście, nieliczne zresztą, kiedy jestem z siebie zadowolona. Pracuję nad tym, żeby dać sobie więcej luzu i patrzeć na kwestie koncertowe z większym dystansem, ale jak na razie z niewielkim sukcesem. Oprócz tego naprawdę miło jest słyszeć własne piosenki na falach eteru i kiedyś tak się zdarzyło, że „Cały świat płonie" było powerplayem w dwóch największych rozgłośniach komercyjnych. Ten moment był niezwykły i niezwykły był czas w Atenach w 2004 roku, gdzie reprezentowałam Polskę na igrzyskach jako artystka i zaśpiewałam trzy koncerty, w tym jeden w ogrodach ambasadora Polski dla wszystkich naszych olimpijczyków.

eprasa.pl de05262193

Prezentowałam tam utwory z albumu „Ogień olimpijski", za który później PKOl nagrodził mnie Brązowym Wawrzynem w dziedzinie sztuki, co było zaszczytem, ale koncerty w Atenach – bezcenne.

– Gdybyś mogła cofnąć czas, co byś zmieniła na swojej muzycznej drodze?

– Nie zmieniłabym niczego, bo zawsze czułam, że nie zdradzam siebie. Można by się zastanawiać, co by było, gdybym jednak kiedyś podpisała umowę z francuską wytwórnią Muza, ale to niczego już nie zmieni, więc odsyłam tę myśl w niebyt.

– Czujesz się bardziej aktorką czy wokalistką?

– Czuję się po prostu wykonawczynią swoich piosenek, nie czuję się wokalistką i mimo ukończenia Szkoły Teatralnej nie mogłabym uprawiać zawodu aktorki. Kiedy odkryłam, że na scenie najlepsza jest całkowita wolność i spontaniczność, zakochałam się w tym stanie.

– Dlaczego poezja śpiewana musi być tak przerysowana, że aż mnie ściska w żołądku?

– Potrzebowałabym przykładu, zapewne nie musi tak być i bardzo często nie jest, ale przyznam, że ja też lubię pewne umiarkowanie, żeby wnętrzności pozostały na swoim miejscu. Niedopowiedzenia i zabawy słowne to jest to, co uwielbiam. Polecam moją piosenkę „Nieforemna rozmowa" albo „Ciągłość rozmowy", albo „Myśli skaczą mi w głowie" z albumu „Piosenki do mężczyzny". Taki test.

– Jesteś laureatką wielu nagród. Czy w późniejszym rozrachunku zysków i strat mają jakiekolwiek znaczenie?

– Na pewno przydają się konferansjerom, którzy zapowiadają moje koncerty. To zawsze pomaga (śmiech). Myślę sobie, że w moim byciu na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu najlepsze było to, że mogłam opowiedzieć w piosence o Camille Claudel, oraz to, że w jury zasiadała pani Ewa Demarczyk, a przewodniczącym był pan Wojciech Młynarski. Poza tym jedna z moich nagród rozświetliła na chwilę szpitalny czas Piotrowi Skrzyneckiemu i to była prawdziwa nagroda.

DLA MNIE JEST BARDZO WAŻNE, ŻEBY NIE TYLKO ŚPIEWAĆ O RZECZACH ISTOTNYCH, ALE I POPRAWIAĆ NASTRÓJ.

NA SZCZĘŚCIE ZAWSZE BYŁY MIEJSCA, W KTÓRYCH WIDOWNIE OCZEKIWAŁY, ŻE ZE SCENY POPŁYNĄ PIĘKNE, MĄDRE, PEŁNE NIETUZINKOWYCH METAFOR PIOSENKI.

– Język elficki jest trudny?

– Przyznaję, że śpiewać w tym języku to był ogromny stres. Do dziś nie wiem, czy elfy coś zrozumiały...

– Masz jakieś zwierzątko?

– Mieszka ze mną aktualnie wyjątkowa suczka Timba. W moim życiu zawsze były obecne zwierzątka. Wszystkie były wspaniałe, 17 lat mieszkała ze mną kotka Sznupka, 12 lat pies Lotuś, który był prawdziwym dżentelmenem, 5 lat suczka Francesca. Wszystkie trafiały do mnie przez nieprzypadkowy przypadek.

– Bardzo często udzielasz się charytatywnie. Mogłabyś powiedzieć coś więcej na temat swojej pomocy biednym i potrzebującym?

– To jest piękne, jeśli ktoś uzna, że możemy się przydać i komuś pomóc. Staram się nigdy nie odmawiać, chyba że jestem chora... choć i to nie zawsze. Jesteśmy wszyscy połączeni, bez pomocy innych i bez pomocy innym, czy raczej podarowania sobie wzajemnie czasu, byłoby z nami kiepsko.

– Plany na przyszłość?

– Oprócz wzmocnienia organizmu, także przez ćwiczenia, żeby mieć siłę na realizowanie planów, to dwa główne cele związane są z nagraniem albumów. Pierwszy to „Bez Ciebie ja to nie ja", gdzie znajdzie się, między innymi wśród trzynastu premierowych, piosenka „To jeszcze nie koniec", drugim „Piosenki z historią pisane w Krakowie". To jest 13 piosenek, w których opisałam 14 wybranych miejsc na mapie Krakowa, pogłębiając wcześniej swoją wiedzę o nich. Jest więc na przykład opisany plac Wszystkich Świętych, plac Wolnica, Rio. Bar Kawowy, Kurant. Księgarnia Muzyczna czy Park Krakowski imienia Marka Grechuty. Może stworzymy specjalną mapę i plan wycieczki tropem piosenek (śmiech).

eprasa.pl de05262193

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **24 STYCZNIA** zdarzyło się:

1932 – W Berlinie został zamordowany przez komunistów 15-letni członek Hitlerjugend Herbert Norkus, którego postać była później często wykorzystywana w nazistowskiej propagandzie;

1972 – W dżungli na Guam odnaleziono japońskiego żołnierza Shoichi Yokoi, ukrywającego się tam od czasu wyzwolenia wyspy przez wojska amerykańskie w 1944 roku.

PIŁSUDSKI, który został królem

– Bronisław Piłsudski etnografem został właściwie przez przypadek. W carskiej Rosji nazwa „Sachalin" budziła takie przerażenie, że wymawiano ją szeptem – mówi **Przemysław Słowiński**, autor książki „Ten drugi Piłsudski. Biografia Bronisława Piłsudskiego", w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– Jakie relacje łączyły braci Józefa i Bronisława Piłsudskich w dzieciństwie i młodości?

– Bardzo bliskie, chociaż posiadali całkowicie odmienne charaktery. Ich matka Maria Piłsudska odznaczała się żelaznym charakterem, który odziedziczył po niej przyszły Naczelnik Państwa. Bronisław natomiast odziedziczył po ojcu zdecydowanie introwertyczną osobowość. Nie miał wprawdzie tak wojowniczych skłonności jak jego młodszy brat Józef, co nie znaczy wcale, że jego patriotyzm był z gorszego kruszcu. Po prostu objawiał się nieco powściągliwiej. Wychowywali się jednak w tych samych warunkach, rywalizowali o te same dziewczyny, chodzili razem na wycieczki, podczas jednej z nich – nad ukryte w bagiennych lasach tajemnicze i złowieszcze jezioro Piorun (Perūnas) – omal nie utonęli. Obaj zaplątali się w ten sam spisek na życie cara Aleksandra III...

– Jaką rolę w zamachu na życie cara, po którym usłyszeli wyrok zesłania na Syberię i Daleki Wschód, odegrali bracia Piłsudscy?

– Tak naprawdę to dość marginalną. Los zetknął ich z członkami organizacji terrorystycznej Narodnaja Wola (Wola Ludu) dążącej do obalenia monarchii przy pomocy indywidualnego terroru. Marzący o niepodległości Polski patrioci przylgnęli do nowych przyjaciół, nie do końca chyba wtajemniczeni w obmyślane przez nich plany, jednakowoż ufni w propagowane przez nich idee oraz sens i pożytek ich działań. Udział Józefa w nieudanym zamachu na życie Najjaśniejszego Pana sąd „wycenił" na 5 lat katorgi, a Bronisława – na 15 lat. Zdaniem sędziów obaj Piłsudscy, a zwłaszcza Bronisław, musieli cieszyć się znacznym zaufaniem prowodyrów konspiracji. Nie mogli też nie domyślać się, że nabywają materiały wybuchowe nie dla zabawy, ale na jakąś poważną akcję. Dla carskiego wymiaru sprawiedliwości były to fakty dostatecznie obciążające.

AJNOWIE SĄ TAJEMNICZYM LUDEM ZAMIESZKUJĄCYM SACHALIN I PÓŁNOCNĄ JAPONIĘ. WYKAZUJĄ ETNICZNE CECHY WSZYSTKICH RAS ŚWIATA I DO DZIŚ STANOWIĄ ZAGADKĘ DLA ANTROPOLOGÓW.

– Zesłanie na katorgę na Sachalin okazało się początkiem nowej przygody Bronisława Piłsudskiego. Jak doszło do tego, że w trakcie wyroku Piłsudski rozpoczął prace etnograficzne?

– Etnografem został właściwie przez przypadek. W carskiej Rosji nazwa „Sachalin" budziła takie przerażenie, że wymawiano ją szeptem. W połowie XIX wieku ta okryta ponurą sławą wyspa na Oceanie Spokojnym stanowiła nieprzystępne, niespenetrowane i niebezpieczne pustkowie, o które Rosja rywalizowała zaciekle z Japonią. Zesłany w takie miejsce Bronisław miał dwa wyjścia: poddać się i zginąć bądź też znaleźć w tym lodowym piekle nowy cel w życiu. Wybrał to drugie.

– Kim byli Ajnowie, których badał Bronisław Piłsudski?

– Byli tajemniczym ludem zamieszkującym Sachalin i północną Japonię. Ajnowie, wykazujący etniczne cechy wszystkich ras świata, do dziś stanowią zagadkę dla antropologów. Dzięki Bronisławowi Piłsudskiemu poznano ich dużo lepiej. Piłsudski niemal od razu poczuł silną więź

eprasa.pl de05262193

Fot. Wikimedia Commons

Bronisław Piłsudski

z Ajnami, ujęła go skromność i przywiązanie do natury ludzi żyjących w wielkim ubóstwie, pozbawionych dostępu do edukacji i wielu praw. U młodego zesłańca odezwała się natura społecznika. Zaczął działać na rzecz polepszenia losu marginalizowanego ludu. Uczył dzieci oraz niepiśmiennych dorosłych, pisał w ich imieniu listy do władz, szczepił ich przeciw chorobom i leczył. Z powodzeniem łączył dwa całkowicie odmienne światy – europejską cywilizację z kulturami ludów pierwotnych Dalekiego Wschodu. W końcu tubylcy obwołali go nawet swoim królem, choć był to tylko przydomek, a nie oficjalny tytuł. Sam będąc katorżnikiem, który cudem wywinął się od stryczka, budował ich tożsamość i upominał się o ich prawa.

– Bronisław na Sachalinie już jako wolny człowiek ożenił się z krewną wodza Ajnów. Proszę opowiedzieć o tym małżeństwie i jego owocach w postaci dwojga dzieci.

– Zarówno Rosjanie, jak i Japończycy traktowali podbite ludy z pogardą. Polak natomiast odnosił się do nich z szacunkiem. Nie patrzył również na tubylców tak, jak zwykli to czynić antropolodzy z kolonizatorskich krajów. Nawiązywał wśród miejscowych przyjaźnie, zawierał znajomości, podjął naukę ich języka. Poznawał zwyczaje i rytuały, brał udział w ceremoniach religijnych i uroczystościach rodzinnych. Mieszkał między nimi, uczył ich czytania i pisania, a także zasad nowoczesnego rolnictwa. Założył nawet rodzinę, żeniąc się z ajnuską kobietą, bratanicą wodza, z którą dochował się dwojga dzieci, syna Sukezō i córki Kyō. W ten sposób udało mu się wniknąć do opisywanego społeczeństwa i poznać je od wewnątrz.

Z powodu niechęci Bronisława do ujawniania intymnych fragmentów jego życia wiadomości o tej dziejącej się na krańcu świata miłości zmuszeni jesteśmy czerpać z innych źródeł. Japoński etnograf Mashiko Chiri pisał o tym w sposób następujący:

„Działo się to 40 lat temu. Polski antropolog Bronisław Piłsudski przybył na Sachalin [...]. Wioskowy wódz miał ukochaną bratanicę. Nazywała się Ciusamma. Jej uroda budziła podziw nawet na całej wyspie Sachalin, gdzie pełno było pięknych dziewczyn. Młody Piłsudski, towarzyski, jak przystało na człowieka Zachodu, o imponującym wyglądzie, zaskarbił sobie szacunek wioski. Podziw Ciusammy dla Piłsudskiego przerodził się w miłość. Po pewnym czasie ta merokopo [dziewczyna] i przystojny młodzieniec o zielonkawoniebieskich oczach wyznawali sobie miłość w okolicach plaży, gdzie kwitły czerwone róże japońskie, i w gęstych zielonych zagajnikach. Ta miłość «Piłsudskiego – wspaniałego mężczyzny z brodą sięgającą torsu, dobrego człowieka, i Ciusammy – najpiękniejszej dziewczyny w wiosce» stała się legendą i jest tematem rozmów w tej smutnej osadzie po dziś dzień. Ajnuskie dziewczyny zazwyczaj same wybierają sobie mężów, tym razem jednak uczucie Ciusammy napotkało silny opór rodziców. Młodzi go jednak przezwyciężyli i się pobrali. Uwili sobie miłosne gniazdko w osadzie w tych północnych stronach i mieli dwoje dzieci".

Niestety, kiedy Bronisławowi skończyło się zesłanie i zdecydował opuścić Sachalin, rodzina Ciusammy nie zgodziła się na jej wyjazd z dziećmi...

– Jaki jest dorobek naukowy Bronisława Piłsudskiego? Czy jest on postacią zapamiętaną przez środowisko etnografów?

eprasa.pl de05262193

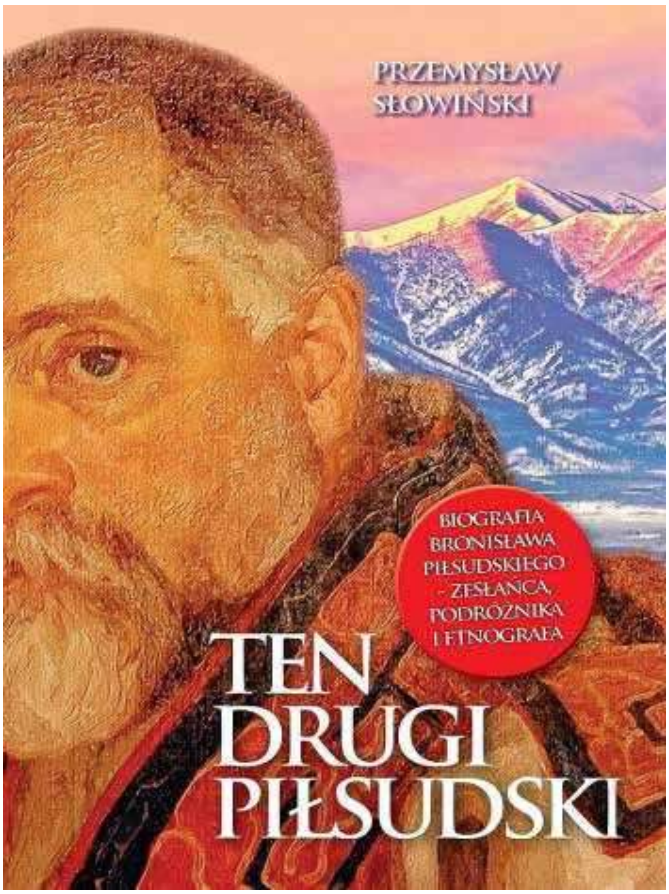

Książka „Ten drugi Piłsudski" Przemysława Słowińskiego

– Bronisław nie ukończył żadnych studiów, ale jako genialny samouk posiadł olbrzymią wiedzę, zadziwiając wszechstronnością swych zainteresowań. Był pionierem a zarazem klasykiem nowoczesnych badań antropologicznych i lingwistycznych.

W jego dorobku są słowniki, w których przetłumaczył ponad 10 tysięcy słów z języka ajnu, 6 tysięcy z języka gilackiego oraz 2 tysiące z języka orockiego i języka Mangunów, oraz bogate opisy ich kultury i obyczajów, w tym także kultury muzycznej. Spisał wiele podań i legend tych kultur oraz wykonał około 300 fotografii, na których utrwalał głównie typy mieszkających tam ludzi. Zapisał fonograficznie pieśni i mowę Ajnów, w swej pracy posługiwał się też kamerą filmową. Jego nazwisko od dziesiątek lat wymieniane jest w międzynarodowym środowisku naukowym z wielkim szacunkiem, organizowane są międzynarodowe sesje naukowe poświęcone jego dokonaniom. Dla etnografów pozostaje najwybitniejszym przedstawicielem rodu, który swoimi osiągnięciami przyćmił nawet samego Marszałka. W Japonii o wielkim polskim naukowcu dzieci uczą się w szkołach, kilka tysięcy stron jego prac wydano po angielsku, rosyjsku i japońsku.

TUBYLCY OBWOŁALI BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO SWOIM KRÓLEM, CHOĆ BYŁ TO TYLKO PRZYDOMEK, A NIE OFICJALNY TYTUŁ.

W roku 1981 powstał międzynarodowy komitet ratowania spuścizny Bronisława Piłsudskiego. Na rosyjskim Sachalinie oraz na japońskiej wyspie Hokkaido do dziś uważany jest za narodowego bohatera, stawia się mu pomniki. W 1991 roku na Sachalinie, na dziedzińcu Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, postawiono mu monument. Kolejny odsłonięto w 2013 roku w Muzeum Ajnów w japońskim mieście Shiraoi na wyspie Hokkaido. W 1997 roku w Jużnosachalińsku powstał Instytut Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego. Jest dobrze znany, tylko nie u nas. Czas najwyższy zmienić ten stan rzeczy...

– Wokół śmierci Bronisława Piłsudskiego narosło wiele niejasności. Jakie hipotezy można wokół niej postawić?

– W 1918 roku przebywającemu w Paryżu Bronisławowi Piłsudskiemu z trudem udawało się związać koniec z końcem. Był coraz bardziej zgorzkniały i osamotniony, lekarz zdiagnozował u niego depresję. Świadek widział, jak 17 maja przed godziną dwunastą w południe Bronisław rzucił surdut w wodę, a potem sam skoczył do Sekwany z mostu Pont des Arts łączącego Instytut Francji z Luwrem. Jego ciało wyłowiono dopiero po kilku dniach. Według francuskiej policji było to ewidentne samobójstwo. Niektórzy brali pod uwagę nieszczęśliwy wypadek i przypadkowe utonięcie w wyniku nagłego ataku narkolepsji, choroby neuropsychiatrycznej, której objawem jest m.in. zasypianie kilka razy w ciągu dnia wbrew własnej woli.

Wielu przyjaciół Bronisława nie wierzyło jednak ani w samobójstwo, ani w wypadek. Po prostu nie mieściło im się w głowie, że zdrowy psychicznie i fizycznie 52-letni mężczyzna, snujący wielkie plany na przyszłość, odebrał sobie życie w czasie, kiedy ważyły się przyszłe losy jego ojczyzny i Europy. Podobno w dniu śmierci miał odwiedzić Sorbonę i przedstawić francuskim naukowcom niektóre wyniki swoich badań kultury rdzennych ludów wyspy Sachalin. Przyczyn odejścia Bronisława Piłsudskiego z tego świata upatrywali raczej w tym, że nosił on „niebezpieczne" nazwisko, wciąż kojarzące się z rewolucyjną działalnością Józefa Piłsudskiego. A Paryż drugiej dekady XX wieku był czymś, czym później Wiedeń albo Berlin Zachodni w okresie zimnej wojny – centrum aktywności wszelakich policji: „tajnych, widnych i dwupłciowych". Zabójstwa związane z polityką zdarzały się tam bardzo często. Jak było naprawdę? Tego zapewne nigdy się już nie dowiemy.

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Ultimatum Putina a szczyt NATO w Wilnie

Polska i inne kraje regionu w chwili obecnej znalazły się w trudnej sytuacji geopolitycznej. Trzeba nam wszystkim przypomnieć, że 10 grudnia 2021 r. rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie o „warunkach przyszłego dialogu Federacji Rosyjskiej z USA i innymi państwami zachodnimi" na temat bezpieczeństwa europejskiego. Rosja domagała się od Stanów Zjednoczonych, by zablokowały dalsze rozszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego na kierunku wschodnim, zrezygnowały z przyjmowania do paktu państw wcześniej wchodzących w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Amerykanie mieli także zagwarantować, że na terenie byłych republik ZSRR ani Rosja, ani NATO nie będą prowadzić żadnej działalności wojskowej, instalować baz, przeprowadzać ćwiczeń, zaopatrywać te suwerenne dziś państwa w broń. Kreml domagał się także ograniczenia suwerenności nie tylko byłych republik ZSRR. W tekście „porozumienia", które Rosja chciała narzucić Paktowi Północnoatlantyckiemu, znalazło się zobowiązanie, że państwa, które wchodziły w skład NATO 27 maja 1997 r. (wtedy odbył się szczyt Paktu z udziałem Rosji), „nie będą rozmieszczać swych sił zbrojnych i broni na terytorium wszelkich innych państw Europy", jeśli Rosja się na to nie zgodzi. Tym ultimatum Rosjanie usiłowali narzucić Zachodowi, a przede wszystkim USA, swoją wizję ładu światowego. Tak działo się na kongresie wiedeńskim w 1815 r. czy na konferencji jałtańskiej 78 lat temu, gdy nad głowami mniejszych państw i narodów hegemoni określali ład światowy zgodnie ze swoimi interesami. Efektem ultimatum miało być pozbawienie możliwości dalszego poszerzania NATO i redukcji potencjału militarnego sojuszu w Europie Środkowo-Wschodniej do stanu sprzed 1997 roku. Rosja, grożąc wojną, postawiła ultimatum Stanom Zjednoczonym i NATO – chciała ograniczenia suwerenności byłych republik ZSRR i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Co w konsekwencji oznaczało powrót do „doktryny Breżniewa" z 1968 r. Polityka odstraszania NATO zawiodła. Rosja rozpoczęła inwazję wojskową na Ukrainę 24 lutego 2022 roku, która była eskalacją wojny trwającej od 2014 roku. Celem tej wojny są imperialne marzenia Putina o odtworzeniu „Związku Radzieckiego 2.0". Wojna na Ukrainie trwa, a NATO jest zaangażowane we wsparcie Ukrainy, jednak plan obrony wschodniej flanki NATO praktycznie nie istnieje, co zauważyła premier Estonii Kaja Kallas, która już w czerwcu 2022 r. skrytykowała obecny plan NATO. Kallas powiedziała, że obecne plany obrony Litwy, Łotwy i Estonii przez NATO zakładają, że zostaną one zniszczone, a następnie wyzwolone po 180 dniach. „Oznaczałoby to całkowite zniszczenie krajów i naszej kultury" – stwierdziła premier Estonii. Pomimo rosyjskich zbrodni wojennych, morderstw cywilów, porwań dzieci i wywożenia ich w głąb Rosji, niszczenia infrastruktury energetycznej, budynków mieszkalnych, szkół i szpitali ciągle obowiązuje układ NATO – Rosja, a sama Rosja jest nadal ważnym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dlaczego? Czas więc na aktywną i asertywną politykę zagraniczną i angażowanie polskiej diaspory w krajach strategicznie ważnych dla Polski. Czas przedstawić jeszcze przed szczytem NATO w Wilnie (11-12 czerwca 2023 r.) wypracowany plan obronny wschodniej flanki NATO przez wszystkie kraje regionu.

eprasa.pl de05262193

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

SŁONY SMAK WOLNOŚCI

Wypowiedź mediach społecznościowych uważanego za jednego z najbliższych obecnie ludzi Donalda Tuska, Sławomira Nitrasa, że Katolicki Uniwersytet Lubelski zapłaci za to, że akceptuje (cokolwiek to znaczy) poziom Przemysława Czarnka, sprawiła, że na chwilę przeniosłem się w czasie. Nie, nie do PRL-u, który przez dziesięciolecia szykanował tę katolicką uczelnię. Aż tak stary nie jestem, by to pamiętać. Przeniosłem się do roku 2009, gdy Polską rządzili obecni „demokraci" i „obrońcy wartości" z Donaldem Tuskiem na czele. W marcu 2009 roku ukazała się książka Pawła Zyzaka „Lech Wałęsa – idea i historia" oparta na jego pracy magisterskiej przygotowanej na seminarium prof. Andrzeja Nowaka na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie przedstawiała ona opisywanego bohatera w najlepszym świetle, co sprawiło, że będący wówczas premierem Tusk swoim zwyczajem „wściekł się". Zaatakował Instytut Pamięci Narodowej za „działania, które podważają polskie interesy, niszcząc tę wielką narodową legendę, jaką jest «Solidarność», zryw sierpniowy i Lech Wałęsa jako personalny symbol tej legendy", gdyż „za pieniądze publiczne w Polsce nikt nie ma prawa kłamać, nikt nie ma prawa oczerniać Lecha Wałęsy...". Zapowiedział też, że wypowie się na temat „innych instytucji, innych polityków, którzy, w naszej ocenie, popełniają bardzo poważny błąd, a może nawet coś więcej – grzech". Tu taka, moim zdaniem konieczna, uwaga. Nie nazywam się Orwell i nie jestem też twórcą fantastyki. Cytaty zaczerpnąłem z publikacji takich mediów, jak „Newsweek", „Gazeta Prawna" czy RMF FM.

W ślad za groźbami Łukaszen... znaczy Tuska minister nauki Barbara Kudrycka wystąpiła do Państwowej Komisji Akredytacyjnej o nadzwyczajną kontrolę „w związku z nieprawidłowościami metodologicznymi w procedurze przygotowania, zrecenzowania i obrony pracy magisterskiej pana Pawła Zyzaka na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego ujawnionymi w artykułach prasowych i szerokiej debacie publicznej". Był to pierwszy taki wniosek skierowany do tego gremium w jego historii. Kilka dni później pani minister wycofała go, rozumiejąc chyba, że rozminęła się z czasami i polityczną rzeczywistością, ale Paweł Zyzak na własnej skórze mógł poczuć to samo, czego doświadczyli czescy dysydenci po 1968 roku, gdy musieli przekwalifikowywać się na palaczy i innych pracowników fizycznych. On akurat trafił „na kasę" do Biedronki.

Mając na uwadze to, co opisałem wyżej, nie traktuję tego, co powiedział Sławomir Nitras, jedynie jako emanacji „nadekspresji", z której ów polityk słynie. Raczej zastanawiam się, czy ta „bardzo słona" zapłata będzie wyglądała jak „poszanowanie wolności mediów" w redakcji tygodnika „Wprost" czy przyjmie bardziej stonowaną formę. Z tymi demokratami jest tak, że jak mówią, że nie dadzą, to nie dadzą, jak mówią, że dadzą, to mówią. Ale kiedy obiecują, że ktoś „słono zapłaci", trzeba to brać na poważnie.

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Pamiętajmy o męczennikach

Jest nowy indeks prześladowań chrześcijan przygotowany przez organizację Open Doors. Informacje w nim zawarte, choć nie zaskakują, powinny być istotnym elementem modlitwy i rozmyślań chrześcijan.

Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym mężczyzną w Sudanie. On miał może pięćdziesiąt lat, mieszkał przy jednej z chartumskich parafii, był tam katechistą. Zaprosił mnie i moich towarzyszy na coca-colę, poczęstował słodyczami i zaczął opowiadać swoją historię. Miał naście lat, gdy porwano go z domu i wcielono do oddziałów partyzanckich. Nie chciał opowiadać o tym, do czego go zmuszano, ale widać było po jego twarzy, że tamte wspomnienia są wciąż żywe, że one nie przestały go boleć. Udało mu się uciec. Trafił do Chartumu, tam znalazł pracę, i choć był na dole drabiny społecznej, to mógł normalnie żyć. Ożenił się, zaangażował w życie Kościoła. Wiele lat później – gdy z jego rodzinnej miejscowości uciekali ludzie – dowiedział się, że jego matka wciąż żyje. Wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy. Wiedział tylko, że jego ojciec padł ofiarą mordu. Jechał po matkę na pace ciężarówki ponad tydzień, udało mu się ją przekonać, by przeniosła się do niego. Była już wtedy śmiertelnie chora, ale przyjechała do maleńkiego domu syna i jego żony. Umarła kilka tygodni później. On opowiadał o tym z uśmiechem wdzięczności. – Dziękuję Bogu, że pozwolił mi się z nią spotkać, że mogłem jej pomóc przejść na drugą stronę – mówił. A gdy próbowałem dopytywać o cierpienie, odpowiadał: „Wybaczyłem, nie chcę do tego wracać”. Ten uśmiech, ale także ból, został ze mną.

Opublikowane w ubiegłym tygodniu dane przypomniały mi tamtą historię. Spośród jedenastu krajów, w których wciąż trwają krwawe i okrutne prześladowania chrześcijan, większość stanowią kraje islamskie. Są wśród nich państwa od dawna upadłe, takie, w których nie funkcjonuje już niemal nic. Jeśli ktoś sądzi, że taki model polityki prezentują wyłącznie kraje muzułmańskie, to rzut oka na ranking prześladowań opracowany przez Open Doors natychmiast wyprowadzi go z błędu. Znajdziemy w nim bowiem także kraje, które same siebie przedstawiają jako „wzorcowe demokracje”. Indie, bo o nich mowa, z agresywnego, silnie antychrześcijańskiego hinduizmu uczyniły element organizujący zbiorowe emocje w polityce partii rządzącej. Ten obraz byłby jednak niepełny, gdyby nie przypomnieć, że na tej liście są także kraje, które z chrześcijaństwem walczą albo z pozycji ideowego, wojującego ateizmu (jak Korea Północna, Wietnam i do pewnego stopnia Chiny), albo dlatego, że chrześcijańska idea godności i wolności jednostki ludzkiej wchodzi w drogę totalitarnym czy autorytarnym aspiracjom tamtejszych władców (to przypadek Chin, ale także Wenezueli czy Nikaragui).

eprasa.pl de05262193

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

SPOTKANIE SOLIDARNOŚCI i przedstawicieli pracodawców ws. problemów branży spożywczej

Fot. Grzegorz Zawadzki

W czwartek, 19 stycznia br., w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S” odbyło się spotkanie przedstawicieli Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” z przedstawicielami Polskiej Federacji Producentów Żywności Związek Pracodawców (PFPŻ ZP).

W spotkaniu po stronie związkowej brali udział: przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Spożywczego Zbigniew Sikorski, Andrzej Nowacki i Stanisław Lubaś, po stronie pracodawców: prezes Zarządu Małgorzata Skonieczna i wiceprezes Andrzej Gantner.

eprasa.pl de05262193

Fot. M. Żegliński

„NSZZ «Solidarność» razem z członkami i sympatykami to blisko 2 mln głosów wyborczych. Zignorował to kiedyś Donald Tusk i od wielu lat jest w opozycji. Mam nadzieję, że tam pozostanie".

Marek Lewandowski,
rzecznik przewodniczącego „S", Polskie Radio 24, 18 stycznia br.

W lipcu 2022 r. Sekretariat Spożywców NSZZ „S" podpisał z PFPŻ ZP porozumienie o wzajemnej współpracy, w ramach którego odbyło się tegoroczne spotkanie. Jego celem było przeanalizowanie aktualnej sytuacji w branży, która zmaga się z wieloma problemami.

– Polska branża spożywcza wytwarza tyle produktów, że musi je eksportować. Niestety eksport żywności spadł o 30 procent. Nasze produkty nie są już konkurencyjne, na co mają wpływ wysokie ceny gazu i prądu. Producenci przerzucają koszty na klientów, podnosząc ceny, a rynek nie jest w stanie ich zaakceptować – mówił nam po spotkaniu przewodniczący Sikorski. Jako przykład podał obecną sytuację na rynku masła, które bardziej opłaca się dziś sprowadzać do Polski z Niemiec, bo jego cena stała się wystarczająco konkurencyjna.

Kolejnym tematem spotkania były pisma w sprawie rządowego wsparcia branży spożywczej w obliczu kryzysu energetycznego, które w październiku ubiegłego roku wystosowało do premiera Mateusza Morawieckiego wiele organizacji partnerów społecznych z branży rolno-spożywczej, w tym Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność". Sygnatariusze pisma zabiegali o zamrożenie cen energii i objęcie mechanizmem ceny gwarantowanej dużych firm przetwarzających i przechowujących żywność.

– Niezastosowanie tych maksymalnych cen spowodowało, że wszystko jest coraz droższe. Pisaliśmy też, aby pomocą rządową objąć poszczególne branże, w szczególności duże firmy zatrudniające powyżej 250 pracowników. Na nasze pisma nie otrzymaliśmy do tej pory odpowiedzi, a z informacji, które posiadamy, wynika, że te firmy nie otrzymały pomocy ze strony rządu. Zdecydowaliśmy, że wystąpimy o zwołanie w trybie pilnym posiedzenia Trójstronnego Zespołu ds. Branży Spożywczej, gdzie będziemy domagać się tych odpowiedzi – przekazał Zbigniew Sikorski. – Jako strona pracownicza podejmiemy też temat związany z automatyzacją i robotyzacją, ponieważ coraz częściej roboty zastępują pracowników. Firmy nie dają możliwości, aby zwalnianych pracowników przeszkolić, by mogli kontynuować pracę. Szczególnie dotyczy to zatrudnionych na czas określony, którzy po zwolnieniu pozostają z niczym – dodał.

W czasie spotkania Zbigniew Sikorski w imieniu Sekretariatu Spożywców przedstawił też propozycję dotyczącą zapoczątkowania prac nad powstaniem ponadzakładowego układu branżowego. Została ona z zaciekawieniem przyjęta przez przedstawicieli pracodawców.

– To temat, który będę chciał podjąć w nowej kadencji. Rozmawialiśmy, kogo taki układ mógłby objąć, bo dziś nie można go skonstruować dla całej branży spożywczej. Poszczególne sektory znajdują się bowiem w różnej sytuacji. Chcemy skupić się na przygotowaniu projektu i wprowadzeniu tego układu w życie w sektorze przemysłu piwowarskiego i cukrowniczego. To dla nas istotna sprawa, choć do tego jeszcze długa droga – stwierdził przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S".

PODWYŻKI DLA PRACOWNIKÓW MIEJSKICH JEDNOSTEK BUDŻETOWYCH W SZCZECINIE

Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego Mieczysław Jurek zaakceptował dokonanie regulacji płac dla pracowników miejskich jednostek budżetowych w kwocie średnio 600 złotych brutto na etat od 1 stycznia 2023 roku.

Wysokość podwyżki zaproponowali przedstawiciele Gminy Miasta Szczecin, po tym jak nie uzyskano konsensusu w sprawie zasady dokonywania regulacji płacowych ze stroną społeczną. Mimo trudnej sytuacji finansowej miasta udało się wygospodarować więcej środków w budżecie na podwyżki niż w ubiegłych latach.

Strona społeczna z zadowoleniem przyjmuje także fakt przyjęcia zaproponowanej przez nią koncepcji rozdziału środków zależnej od stażu pracy. Pozwala ona na docenienie najbardziej doświadczonych pracowników.

ZWIĄZKOWCY W JSW ŻĄDAJĄ PODWYŻEK

Reprezentatywne organizacje związkowe Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A.: Zakładowa Organizacja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" JSW S.A., Federacja Związku Zawodowego Górników JSW S.A. i Związek Zawodowy „Kadra" Pracowników JSW S.A. żądają 25-procentowego wzrostu stawek płacy zasadniczej dla pracowników Spółki od 1 stycznia 2023 roku. W ich ocenie

eprasa.pl de05262193

ubiegłoroczne zyski JSW umożliwiają realizację tego postulatu.

Organizacje związkowe przeprowadziły rokowania z Zarządem JSW, w wyniku których 12 stycznia br. podpisano protokół rozbieżności.

„W związku z brakiem realizacji żądań oraz brakiem rzeczowych propozycji ze strony Zarządu JSW S.A. reprezentatywne Organizacje Związkowe JSW S.A. w ramach Ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych przechodzą do następnego etapu, jakim są mediacje, oraz rozpoczynają przygotowania do akcji protestacyjnych" – poinformowali związkowcy w komunikacie opublikowanym po zakończeniu rozmów.

WRĘCZENIE NAGRÓD FINALISTOM KONKURSU „SOLIDARNOŚĆ – DROGA DO WOLNOŚCI"

17 stycznia br. w Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży odbyło się wręczenie nagród finalistom III edycji Konkursu „Solidarność – droga do wolności". Miał on na celu zmotywowanie młodych ludzi do poznawania najnowszej historii Polski, przypomnienie im o roli, jaką odegrała Solidarność w procesie budowania wolnej Ojczyzny, a także kształtowanie postaw patriotycznych wśród młodzieży. Był on skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych w Łomży i w powiecie łomżyńskim oraz po raz pierwszy do studentów Akademii Nauk Stosowanych w Łomży.

Laureatami tegorocznej edycji konkursu zostali: I miejsce – Anna Tarnacka z II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży; II miejsce – Damian Patalan z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży; III miejsce – ex aequo Sebastian Kozikowski z I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży i Paweł Gutowski z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży.

Komisja Konkursowa przyznała również wyróżnienia następującym finalistom: Łukasz Jankowski (ZSMiO nr 5), Jakub Kotyński (III LO w Łomży), Aleksandra Mleczek (III LO w Łomży), Mateusz Nalewajek (Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży), Jakub Nieciecki (I LO w Łomży), Aleksandra Sikorska (I LO w Łomży), Aleksandra Szymańska (Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży), Gabriela Tkacz (Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży), Julia Zelkowska (II LO w Łomży), Malwina Zysk (ZSWiO nr 7).

Wśród studentów nagrodzone zostały Sara Polita i Aneta Fabiszewska, studentki II stopnia na kierunku administracja na Akademii Nauk Stosowanych w Łomży.

Pomysłodawcami i organizatorami konkursu są Jolanta Chojnowska, Jolanta Katarzyna Kowalewska i Tadeusz Kowalewski z Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" w Łomży oraz Samorząd Studentów ANS w Łomży pod opieką dr Moniki Surawskiej. Koordynatorem wersji konkursu dla studentów był dr Tadeusz Kowalewski.

Konkurs odbywał się pod honorowym patronatem: przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", Ministerstwa Edukacji i Nauki, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, marszałka województwa podlaskiego, Starostwa Powiatu Łomżyńskiego i prezydenta Łomży.

M.K.

Kalendarium Solidarności

30.01.1982 – trwa ogłoszony przez prezydenta USA Ronalda Reagana „Dzień Solidarności z Polską". Na całym świecie odbywają się demonstracje w obronie Solidarności. W Gdańsku uczestnicy składają kwiaty pod pomnikiem, ZOMO atakuje zebranych, dochodzi do wielogodzinnych starć;

27.01.1984 – kończy się 60-dniowy strajk głodowy członków Solidarności więzionych w Strzelinie;

30.01.1989 – zostaje zamordowany ks. Stanisław Suchowolec, kapelan białostockiej Solidarności;

29.01.1990 – rozwiązana zostaje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

eprasa.pl de05262193

O języku korporacji, czyli korpomowie

Czym charakteryzuje się język korporacji, jak ważne jest słownictwo branżowe i czy posługiwanie się nim jest niezbędne w czasie rozmowy kwalifikacyjnej? Tematem najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk była korpomowa, o której opowiedziała **Agnieszka Śladkowska**, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Jak można zdefiniować korpomowę? Czym się ona charakteryzuje? – To mowa, której nie rozumie zwykły człowiek, tylko człowiek z korporacji. Najważniejszy jest ten element angielskiego dodany do słowa. Zdarza się tak, że słuchamy, widzimy jakieś treści i nie rozumiemy, o co w nich chodzi, bo są to sformułowania branżowe. W korpomowie więcej jest „deadline'ów", czyli używane są anglojęzyczne słowa do tego, by porozumiewać się z drugim człowiekiem w firmie – tłumaczyła Agnieszka Śladkowska.

– Nawet jeśli jesteśmy na rozmowie rekrutacyjnej i dopiero wchodzimy do jakiegoś zawodu czy branży, to jest to bardzo dobrze widziane, jeśli używamy słów, które są naturalne dla języka danej organizacji – dodała.

Zdaniem ekspertki, rozumienie branżowego słownictwa jest konieczne, bo pomaga lepiej i szybciej porozumieć się z klientem czy współpracownikami. Jeżeli ktoś chce zaczerpnąć „korpomowy", to może ją spotkać np. na branżowych forach internetowych.

– Jeżeli na przykład pracujemy w logistyce, to wchodzimy na forum dotyczące logistyki i już widzimy, jak ci ludzie ze sobą rozmawiają. Oni rozmawiają ze sobą dokładnie tak samo, jak będą rozmawiać ze sobą w pracy – podkreśliła.

Agnieszka Śladkowska zaznaczyła również, że brak znajomości korpomowy może niekiedy zdecydować o tym, że nie dostaniemy pracy.

> Rozumienie branżowego słownictwa jest konieczne, bo **pomaga** lepiej i szybciej porozumieć się z klientem czy współpracownikami.

– Miałam okazję pracować z klientem, który nienawidził jakichkolwiek anglojęzycznych słów. Jakby ktoś powiedział mu na rozmowie, że ma deadline i wszystko ma być ASAP, to byłby koniec tej rozmowy. W takim wypadku decydent nie podjąłby pozytywnej decyzji – oceniła ekspertka.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl de05262193

Piotr Duda:
Zaopiekujmy się pracownikami DPS-ów

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl de05262193

Za nami **posiedzenie Zarządu Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”**, w którym wziął udział Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej.

Mateusz Kosiński

Przewodniczący Piotr Duda wygłosił długie, wyczerpujące wiele tematów przemówienie, przedstawiając liczne aspekty bieżącej działalności Związku. Następnie odpowiadał na wiele pytań członków Zarządu Regionu. Przypomniał również, że rozpoczęty rok jest istotny dla całej Solidarności. – Zeszły rok zdominowała pomoc udzielona naszym przyjaciołom z Ukrainy, okazaliśmy naszą solidarność. Życzę nam wszystkim pokoju, ze wszystkimi innymi problemami sobie poradzimy. Przed nami rok trudny, to rok wyborczy w Związku i wyborów parlamentarnych. Cieszymy się z tego, że jesteśmy tak demokratyczną organizacją, ponieważ w Związku od najniższych szczebli jesteśmy wybierani. Wybory parlamentarne to dla nas rok żniw, to czas wypełnienia uchwały programowej z 2018 r., czas przyciśnięcia do muru polityków i ugrania dla nas jak najwięcej. To pozytywne wykorzystywanie polityków do naszych celów – powiedział Piotr Duda.

Płaca minimalna sukcesem Solidarności

Przewodniczący przypomniał, że po odwołaniu Marszu Godności, co nastąpiło po tragedii w Przewodowie, Solidarność usiadła do rozmów z rządem. – Odbyło się jedno plenarne posiedzenie i jedno posiedzenie podzespołów, które są podzielone na poszczególne obszary, nie tylko branżowe, ale i merytoryczne. Trzy główne postulaty,

Stanowisko nr 1/2023

z dnia 19 stycznia 2023 r. Zarządu Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”

W obronie dobrego imienia świętego Jana Pawła II

Od wielu miesięcy jesteśmy świadkami bezprecedensowego ataku na osobę świętego Jana Pawła II. Agresja niektórych środowisk i ugrupowań politycznych, jaką od dłuższego czasu obserwujemy wobec osób duchownych, Kościoła katolickiego oraz wiernych, przyjęła niespotykaną wcześniej w Polsce skalę.

W powyższe działania wpisują się próby podważenia autorytetu Jana Pawła II, a nawet zakwestionowania jego świętości, potwierdzonej w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym.

Jest to działanie mające na celu zdeprecjonowanie znaczenia tego wyjątkowego dla Kościoła i świata pontyfikatu.

Budzi to nasze stanowcze oburzenie i sprzeciw.

Dla nas, członków Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, nauki Ojca Świętego Jana Pawła II określanego również mianem „Papieża praw człowieka”, pozostają solidarnościowym przesłaniem.

Jan Paweł II wielokrotnie w swych wystąpieniach zwracał się do związkowców, podkreślając istotę idei solidarności i sprawiedliwego ładu społecznego. Wzywał do poszanowania praw człowieka pracy podkreślając, że praca nie jest i nie może być towarem a godność człowieka wyraża się między innymi poprzez pracę i dzięki pracy.

Wszyscy pamiętamy słowa Ojca Świętego wypowiedziane podczas pierwszej pielgrzymki do Polski: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej ziemi!”, które obudziły w nas ducha wolności, oraz stały się impulsem do działania, doprowadzając do powstania NSZZ „Solidarność” i upadku komunizmu.

Podczas kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny Ojciec Święty przypominał Polakom, że zło należy zwyciężać dobrem, przestrzegał przed zbyt szerokim pojmowaniem tolerancji, która może być w istocie nietolerancją wobec ludzi wierzących oraz interpretowaniem wolności jako swobody absolutnej, czyli świata pozbawionego prawdziwych wartości.

Dzisiaj widzimy, jak wielka była mądrość Ojca Świętego, który dostrzegał i definiował dzisiejsze zagrożenia już w latach swojego pontyfikatu.

W obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II Małopolska Solidarność apeluje o zaprzestanie rozpowszechniania kłamliwych oskarżeń oraz działań profanujących jego pamięć.

Pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II w sposób wyjątkowy zapisał się na kartach historii świata, w tym szczególnie Polski, a sam Papież odegrał niezwykle ważną rolę w wydarzeniach, w wyniku których żyjemy dzisiaj w wolnej i demokratycznej Ojczyźnie.

Przyjęto przez aklamację.

eprasa.pl de05262193

które mieliśmy na sztandarach Marszu Godności, to były problemy zakładów energochłonnych, emerytury stażowe i podwyżka szeroko rozumianej sfery finansów publicznych. Warto przypomnieć, że udało się, po długich rozmowach z premierem, często toczonych nawet w nocy, że płaca minimalna została wysoko podniesiona – od 1 stycznia na poziomie 3490, od 1 lipca 3600 złotych. To dużo więcej niż przewidywali pracodawcy, to sukces Solidarności – usłyszeliśmy. Nie mogło zabraknąć rozmowy o podwyżkach w sferze finansów publicznych. – Według nas podwyżka w sferze finansów publicznych powinna wynieść minimum 20 proc., rząd proponuje 7,8 proc. i tak zostało przyjęte w Sejmie w ustawie budżetowej. Przez to może dojść do spłaszczenia tych wypłat. To spowoduje, że fachowcy, urzędnicy państwowi będą zarabiać na poziomie zbliżonym do minimalnego wynagrodzenia. Nie możemy na to pozwolić, szczególnie że z ust pana premiera, z ust ministrów słyszymy, że chcą mieć fachowców. Nie znajdzie się ich za minimalne wynagrodzenie. Pamiętamy także o oświacie, jest specjalny podstolik w negocjacjach z rządem – podkreślił przewodniczący „S".

– Ważny jest dla nas temat DPS -ów, wiemy, jakie tam są zaniechania. Większość pracowników zajmujących się naszymi seniorami jest wynagradzana przez samorządy. Najłatwiejszym rozwiązaniem byłoby stworzenie systemu, gdzie samorządy odpowiadają za sprawy technicznie, a cała kasa na wynagrodzenia idzie z budżetu. To byłoby przejrzyste. Nie jesteśmy usatysfakcjonowani tym, że do ustawy o minimalnym wynagrodzeniu dla pracowników medycznych i niemedycznych rząd nie jest w stanie wpisać opiekunów seniorów. To trudna praca, ci ludzie zastępują nieraz swoim podopiecznym rodzinę. Dlatego mamy też specjalny podstolik dotyczący DPS-ów. Jeśli chcemy, żeby nasi seniorzy byli dobrze zaopiekowani, to najpierw musimy zaopiekować się pracownikami DPS-ów – przekazał Piotr Duda, przypominając, że w ostatnich tygodniach coraz więcej mówi się o problemach z respektowaniem ochrony działaczy związkowych. – Skuteczna ochrona działaczy związkowych to dla nas bardzo ważna i priorytetowa sprawa.

> ***Słyszeli państwo niedawno Grzegorza Schetynę, który mówił, że PO nie podwyższyła wieku emerytalnego. Oni kłamią rano, w południe i wieczorem.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność"**

Immunitet, który dzisiaj mamy, nic nam nie daje. Też o tym rozmawiamy z rządem. Spraw sądowych o przywrócenie działaczy związkowych jest coraz więcej. Niedawno zwolniono przewodniczących w IKEA, w Browarach Braniewo. Nie chcemy zasłaniać się, jak niektórzy politycy, immunitetem w sprawach prywatnych. Immunitet powinien obowiązywać, gdy wypełniamy swój mandat, w tym wypadku działacza związkowego. W zmianie prawa domagamy się nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego, żeby było jasne, że jeśli przyjdzie pracodawcy zwolnienie przewodniczącego czy działacza związkowego z artykułu 52 tylko dlatego, że jest on przeszkodą dla pracodawcy, to do czasu rozstrzygnięcia przez sąd prawomocnym wyrokiem ten działacz jest pełnoprawnym pracownikiem. Jeśli się okaże, że sąd uznał, że popełnił czyn, który kwalifikuje się do artykułu 52, to odchodzi z firmy i koniec kropka – zaznaczył przewodniczący Solidarności.

Kłamstwa całą dobę

Nie mogło zabraknąć rozmowy o wieku emerytalnym, szczególnie że niedawno obchodziliśmy 10. rocznicę jego podniesienia przez rząd PO – PSL. – Słyszeli państwo niedawno Grzegorza Schetynę, który mówił, że PO nie podwyższyła wieku emerytalnego. Oni kłamią rano, w południe i wieczorem. Są lepsi niż były premier Węgier, który tak o sobie mówił. Dlatego będziemy przypominać, jak rzeczywistość wyglądała za rządów PO – PSL. Będziemy też przypominać, że to Solidarność była głównym motorem walki z podwyższeniem wieku emerytalnego – skwitował Piotr Duda.

> NAJŁATWIEJSZYM ROZWIĄZANIEM BYŁOBY STWORZENIE SYSTEMU, GDZIE SAMORZĄDY ODPOWIADAJĄ ZA SPRAWY TECHNICZNIE, A CAŁA KASA NA WYNAGRODZENIA IDZIE Z BUDŻETU.

eprasa.pl de05262193

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Czarny ptak na środku czoła

Nie wiem, czy pamiętacie, ale pisałem już kiedyś o tajnikach kobiecego makijażu, które pozostają dla mnie niezgłębioną tajemnicą. Zastanawiałem się wtedy również nad tajemnicą malowanych brwi.

Ludzie mają brwi. Włosy nad oczami służą zabezpieczeniu oczu np. przed kroplami wody. Jedni brwi mają krzaczaste, inni ledwo zaznaczone. Mężczyźni często mają gęstsze i wyraźniejsze, kobiety bardziej delikatne. Oczywiście bywa również odwrotnie. Jako rysownik zwracam uwagę nie tylko na ogólny rysunek brwi, ale również na układ włosków, którego kierunki zwykle współgrają z kształtem oczodołu, jakby dorysowywały do niego „promienie", stanowiąc naturalną, żeby nie napisać, że często fascynującą oprawę oka.

Pewnie, że czasem się też naturze nie udadzą, w takich przypadkach nic dziwnego, że chcące się podobać kobiety je korygują, czy to wyskubując „nadmiarowe" włoski, czy to modyfikując ich kształt lub kolor przy pomocy barwników.

Odnoszę jednak wrażenie, że ostatnio większość kobiet uznaje swoje brwi za śmiertelnego wroga, którego trzeba bezwzględnie eksterminować. Jakby w kształcie, który nadała im natura, nie miały prawa żyć, w związku z czym zostają z całą stanowczością bez litości usunięte i zastąpione graficzną wariacją na swój temat w połowie czoła.

Problem w tym, że talenty graficzne nie są w populacji, z całym szacunkiem dla płci pięknej, rozłożone po równo, w efekcie czego znak graficzny na czole mający zastąpić włoski obramowujące oczodół niekoniecznie się z nim kojarzy. Czasem przypomina logotyp znanej sieci fast foodów, czasem nadkola samochodu terenowego, a bodaj najczęściej czarnego ptaka nadającego czołu nieco melancholijny charakter landszaftu z zachodem słońca. Prawie zawsze jednak wyglądają po prostu mało naturalnie.

Czasem mam okazję porównać, jak twarz wygląda z prawdziwymi brwiami z jej obrazem wzbogaconym o znak graficzny w kształcie odlatującego żurawia. I choć rozumiem intencje w postaci chęci optycznego powiększenia oczu, to z mojego ułomnego męskiego punktu widzenia, mimo wszystko, naturalne włoski wyglądają lepiej. No dobrze, czasem niewystarczająco dobrze, ale czy nawet w takich wypadkach nie wystarczyłaby drobna korekta zamiast anihilacji i próby zastąpienia, błagam o wybaczenie, często nieudolną grafiką na środku czoła?

Ja wiem, kobiety mają prawo podobać się przede wszystkim sobie, ja jestem tylko durnym chłopem, który na niczym się nie zna, a już na pewno na makijażu. W sumie nie wiadomo, skąd biorę w sobie odwagę, żeby o tym napisać. Mimo wszystko jednak, gdyby ten mój słaby głos w kwestii, w której oczywiście nie jestem ekspertem, a jedynie którymś z rzędu odbiorcą, miał jakieś znacznie, to bardzo bym prosił o odrobinę litości dla naturalnych brwi, które – podejrzewam – niczym sobie na takie traktowanie nie zasłużyły.

eprasa.pl de05262193

PRAWO

ZWROT NALEŻNOŚCI ZA POBYT w schronisku dla bezdomnych

Zacznę od tego, że jestem osobą bezdomną. W związku z tym przez długi czas, zanim trafiłem do schroniska, tułałem się to tu, to tam. W schronisku mieszkałem około roku. W tym czasie wielokrotnie podejmowałem zatrudnienie, ale zazwyczaj były to prace dorywcze, które nie zapewniały mi stałego dochodu, poza tym cały czas starałem się spłacać różne długi, alimenty czy pożyczki – w zasadzie nic mi nie zostawało. Ku mojemu zdziwieniu całkiem niedawno otrzymałem decyzję, w której wskazano kwotę i wezwano mnie do jej zwrotu – chodzi o mój pobyt w schronisku dla bezdomnych. A na domiar wszystkiego zagrożono mi egzekucją. Co prawda wskazana kwota nie dotyczy całego roku, ale i tak jest naprawdę duża. **Nie rozumiem, dlaczego muszę coś zwracać**. Czy mogę się od tego jakoś odwołać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Generalna zasada wynikająca z ustawy z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej (tj. Dz.U. 2021 r. poz. 2268, z póź. zm.) stanowi, że w postępowaniu w sprawie świadczeń z pomocy społecznej należy kierować się przede wszystkim dobrem osób korzystających z pomocy społecznej i ochroną ich dóbr osobistych. Takie świadczenia są udzielane na wniosek osoby zainteresowanej, jej przedstawiciela ustawowego albo innej osoby, za zgodą osoby zainteresowanej lub jej przedstawiciela ustawowego. Pomoc społeczna może być udzielana z urzędu. Wysokość należności podlegających zwrotowi oraz terminy ich zwrotu ustala się w drodze decyzji administracyjnej. Natomiast ewentualne należności podlegają ściągnięciu w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.

Kiedy można domagać się zwrotu kwoty świadczenia?

W zasadzie chodzi tu o przypadek, w którym po udzieleniu pomocy społecznej sytuacja jej beneficjenta jest na tyle dobra, że zwrot poniesionych na ten cel wydatków nie uniemożliwi zaspokojenia jego niezbędnych potrzeb i pozwoli mu żyć w warunkach odpowiadających godności człowieka, wtedy takie wydatki powinny zostać zwrócone. Pomimo tego, że po dokonaniu wszystkich płatności nie pozostają Panu prawie żadne środki finansowe, nie stanowi to gwarancji zastosowania art. 104 ust. 4 ustawy o pomocy społecznej, a w szczególności odstąpienia od żądania takiego zwrotu.

Kiedy więc uprawniony może odstąpić od żądania zwrotu?

Chodzi tu o sytuacje szczególnie uzasadnione, zwłaszcza jeżeli żądanie zwrotu wydatków na udzielone świadczenie z tytułu opłat określonych w ustawie oraz z tytułu nienależnie pobranych świadczeń w całości lub w części stanowiłoby dla osoby zobowiązanej nadmierne obciążenie lub też niweczyłoby skutki udzielanej pomocy. Wówczas właściwy organ, który wydał decyzję w sprawie zwrotu należności, na wniosek pracownika socjalnego lub osoby zainteresowanej może odstąpić od żądania takiego zwrotu, umorzyć kwotę nienależnie pobranych świadczeń w całości lub w części, odroczyć termin płatności albo rozłożyć płatność na raty.

eprasa.pl de05262193

Jeśli taki wniosek formalnie nie zostanie złożony ani przez osobę zainteresowaną, ani przez pracownika socjalnego, organ winien pouczyć stronę o takiej możliwości. Ponadto od decyzji w przedmiocie odpłatności za pobyt w schronisku służy odwołanie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, a następnie skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

RÓWNOWAŻNY SYSTEM CZASU PRACY

Stosunkowo często spotkać można poglądy, w myśl których polskie przepisy dotyczące czasu pracy są zbyt skomplikowane i zbyt sztywne, by odpowiadały potrzebom pracodawców. W związku z tym postuluje się ich uproszczenie i uelastycznienie. O ile w kwestii uproszczenia obowiązujących rozwiązań można przyjąć, że jest to jak najbardziej rozsądne (przy czym odrębną kwestią jest to, jak owo uproszczenie miałoby wyglądać), o tyle zarzuty odnoszące się do zbyt małej elastyczności obecnych przepisów są formułowane na wyrost.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Niejako odruchowo, kiedy myśli się o tym, ile wynosi czas pracy pracownika zatrudnionego na pełen etat, przychodzi do głowy stwierdzenie, że jest to 8 godzin na dobę i przeciętnie 40 godzin w tygodniu. Jest to w pełni uzasadnione, jako że właśnie takie parametry przewiduje tzw. podstawowy system czasu pracy. Gdyby ustawodawca poprzestał tylko na takim rozwiązaniu w kontekście planowania czasu pracy, faktycznie byłoby to rozwiązanie sztywne, choć i tak w jego ramach pracodawca wyznaczałby, w jakich konkretnie porach i dniach w ciągu tygodnia pracownik ma owe 8 godzin przepracować.

Należy jednak pamiętać, że Kodeks pracy przewiduje również inne systemy czasu pracy, a zasadniczo wybór któregoś z nich jest decyzją pracodawcy (ewentualnie w procesie decyzyjnym udział bierze strona związkowa poprzez zawarcie układu zbiorowego pracy lub uzgadnianie regulaminu pracy, dodatkowo w przypadku niektórych systemów konieczna jest zgoda lub wniosek pracownika). Wśród możliwości, które przewiduje ustawodawca, szczególnie warto zwrócić uwagę na tzw. równoważny system czasu pracy, który występuje w trzech odmianach. Każda z tych możliwości opiera się na założeniu, że co prawda nadal pracownik może pracować nie więcej niż przeciętnie 40 godzin na tydzień, ale w poszczególne dni praca może być świadczona dłużej niż przez 8 godzin. Oznacza to, że dłuższa praca w niektóre dni jest rekompensowana (równoważona) krótszą pracą w inne lub dniami wolnymi. W świetle przepisów Kodeksu pracy w ramach systemów równoważnych maksymalny wymiar dobowy czasu pracy wynosi 12 godzin (art. 135), 16 godzin (art. 136), a nawet 24 godziny (art. 137). Należy przy tym podkreślić, że o ile zastosowanie systemu z art. 135 wymaga jedynie uzasadnienia tego rodzajem pracy lub jej organizacją, o tyle praca do 16 i 24 godzin na dobę jest możliwa tylko w stosunkowo ściśle określonych okolicznościach, np. przy pracach polegających na dozorze urządzeń (art. 136) lub przy pilnowaniu mienia albo ochronie osób (art. 137).

Przykładowo zatem (w przypadku stosowania pracy do 12 godzin na dobę) pracodawca może zaplanować pracownikowi pracę w poniedziałek i wtorek po 10 godzin, w środę 12 godzin, czwartek jako dzień wolny, a w piątek 8 godzin. Widać więc wyraźnie, że możliwości dostosowania czasu pracy przez pracodawcę do swoich potrzeb są już w tym wypadku znacznie szersze niż przy podstawowym systemie czasu pracy. Co więcej, warto mieć na uwadze także to, że 40 godzin na tydzień jest wartością przeciętną, a im dłuższy okres rozliczeniowy, tym bardziej elastycznie pracodawca może planować dłuższe godziny pracy w poszczególnych tygodniach, gdyż będzie miał więcej czasu na zrekompensowanie jej w późniejszym czasie (szerzej o okresie rozliczeniowym pisałem w nr 48. „Tygodnika Solidarność").

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl de05262193

SPORT

Gareth Bale KOŃCZY KARIERĘ

BALE JEST JEDNYM Z 18 PIŁKARZY, KTÓRZY 5 RAZY WYGRALI LIGĘ MISTRZÓW.

Fot. Nick Potts / PA Images / Forum

9 stycznia **decyzję o zawieszeniu butów na kołku** obwieścił światu Gareth Bale. 33-letni walijski skrzydłowy poinformował o swojej decyzji za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Łukasz Bobruk

Po długim namyśle zdecydowałem zakończyć klubową i reprezentacyjną karierę. Czuję się niesamowicie szczęśliwy, że zrealizowałem swoje marzenie o uprawianiu sportu, który kocham. Dał mi najpiękniejsze chwile w moim życiu. To było nieprawdopodobne 17 sezonów – napisał Walijczyk w oficjalnym oświadczeniu. Podziękował również wszystkim, z którymi miał okazję współpracować, m.in. kolegom z drużyny, trenerom, klubom czy agentom. W komunikacie nawiązał także do swojej rodziny: „Moi rodzice, siostra. Bez waszego wsparcia nie pisałbym teraz tego oświadczenia. Dziękuję za to, że popchnęliście mnie na tę ścieżkę, i za wasze nieustające wsparcie. Moja żona i dzieci. Wasza miłość i wsparcie zawsze mi towarzyszyły. Dzięki Wam stawałem się lepszy”.

eprasa.pl de05262193

Bale urodził się 16 lipca 1989 roku w Cardiff. Przygodę z piłką zaczynał jednak w Anglii, w juniorskiej drużynie Southampton. W wieku 16 lat włączono go do pierwszej drużyny „Świętych", a 17 kwietnia 2006 roku zadebiutował w niej w spotkaniu ligowym z Millwall. W dniu debiutu miał 16 lat i 275 dni, co czyniło zeń drugiego najmłodszego gracza w historii drużyny z południowej części Wysp Brytyjskich (młodszy był tylko Theo Walcott). W jej barwach szło mu bardzo dobrze, łącznie w 45 meczach strzelił 5 goli i zaliczył 12 asyst. Miał okazję występować w jednym zespole z Bartoszem Białkowskim, Grzegorzem Rasiakiem i Markiem Saganowskim.

Latem 2007 roku za 10 milionów funtów zasilił Tottenham Hotspur. Z ekipą z Londynu zadebiutował w europejskich pucharach – najpierw dotarł z nią do $^{1}/_{8}$ finału Pucharu UEFA, a rok później odpadł w $^{1}/_{16}$ finału rozgrywek. Co ciekawe, po drodze „Spurs" wyeliminowali choćby Wisłę Kraków, a Walijczyk zaliczył asystę w rewanżowym spotkaniu w Polsce (1:1, w Londynie było 2:1). W pierwszym sezonie Tottenham z Bale'em w składzie zajął dopiero 11. miejsce w Premier League, lecz dzięki triumfowi w Pucharze Ligi wywalczył przepustkę do Pucharu UEFA. W 2010 roku udało mu się zadebiutować w Lidze Mistrzów, gdzie „Koguty" wygrały grupę przed broniącym trofeum Interem Mediolan, Twente Enschede i Werderem Brema. Błyskotliwy skrzydłowy zachwycił kibiców podczas wyjazdowego spotkania z Interem, gdy do przerwy było 4:0 dla gospodarzy, a ostatecznie mecz skończył się wynikiem 4:3, gdyż Bale zaliczył hat tricka. Tottenham tamtą kampanię zakończył na ćwierćfinale, gdzie zatrzymał go… Real Madryt, który jeszcze nieraz pojawi się w niniejszym artykule.

W barwach drużyny z White Hart Lane Walijczyk rozegrał 203 spotkania, w których zdobył 56 goli i zanotował 57 asyst. Ponadto według piłkarzy dwukrotnie był najlepszym zawodnikiem ligi angielskiej (2011 i 2013 rok). Latem 2013 roku, świeżo po uznaniu go za najlepszego piłkarza sezonu w Tottenhamie, postanowił zmienić otoczenie i przyjął ofertę wspomnianego Realu. „Królewscy" kupili go za 101 milionów euro (90 milionów funtów), co wówczas było rekordem transferowym. I to właśnie w klubie z Estadio Santiago Bernabéu osiągnął najwięcej. Już w swoim pierwszym sezonie w Hiszpanii sięgnął po Puchar Króla i Ligę Mistrzów (strzelał po golu w finałach tych turniejów), którą wygrał łącznie 5 razy (również w latach 2016, 2017, 2018 i 2022). Ponadto trzykrotnie był mistrzem Hiszpanii, w 2017 roku zwyciężył w Superpucharze Hiszpanii, a także po trzykroć zdobył Superpuchar Europy i klubowe mistrzostwo świata. Jednak w ostatnich latach już tak nie błyszczał, na co wpływ miały w dużej mierze dość częste kontuzje, które uniemożliwiły jeszcze większą liczbę występów w koszulce Realu. A tych i tak nie było mało – konkretnie 258. W nich strzelił 106 goli i 67 razy asystował. Słabsza forma piłkarza wymusiła decyzję o wypożyczeniu go do poprzedniego klubu. I tak oto w sezonie 2020/2021 wspomógł Tottenham w walce na czterech frontach: Premier League (7. miejsce), Puchar Anglii (5. runda), Puchar Ligi (finał) i Liga Europy ($^{1}/_{8}$ finału). Zagrał w nich łącznie w 34 meczach, w których 16 razy trafiał do siatki i miał 3 asysty.

GARETH BALE TO NAJMŁODSZY DEBIUTANT I STRZELEC REPREZENTACJI WALII, W KTÓREJ WYSTĄPIŁ W NAJWIĘKSZEJ LICZBIE MECZÓW I STRZELIŁ DLA NIEJ NAJWIĘCEJ GOLI.

W ostatnim sezonie w Realu Madryt sześciokrotny piłkarz roku w Walii wystąpił tylko w 7 spotkaniach, w których strzelił 1 bramkę. Prześladowały go urazy, choćby kolana czy łydki. Do tego zachorował na koronawirusa, do walki z którym (tak jak z ebolą) mocno zaangażował się finansowo. Po chorobie był już tylko cieniem samego siebie z pierwszych lat gry dla „Królewskich", dlatego też podjął decyzję o odejściu z tego klubu. Jego ostatnim przystankiem w karierze był amerykański Los Angeles FC, gdzie zagrał w 14 spotkaniach i zdobył 3 gole.

Gareth Bale przez ostatnie kilkanaście lat stał się czołową postacią reprezentacji Walii, w której był kapitanem, najmłodszym debiutantem (27 maja 2006 r., 2:1 z Trynidadem i Tobago, miał wówczas 16 lat i 315 dni) i najmłodszym strzelcem gola (7 października 2006 r., 1:5 ze Słowacją, miał wówczas 17 lat i 83 dni). Zagrał w koszulce z czerwonym smokiem 111 meczów i zdobył 41 bramek – w obu przypadkach jest rekordzistą w kadrze narodowej. Wystąpił na dwóch Mistrzostwach Europy – w 2016 roku Walijczycy dotarli do półfinału (strzelał po golu każdemu rywalowi w fazie grupowej, czyli Anglii, Słowacji i Rosji), a 5 lat później stanęli na $^{1}/_{8}$ finału (2 asysty w wygranym 3:1 grupowym starciu z Turcją). W ubiegłym roku wreszcie udało mu się pokazać na mundialu, na który Walijczycy czekali aż od 1958 roku. Zagrał jako kapitan. W barażach strzelił 2 gole Austrii (2:1) i asystował przy zwycięskiej bramce z Ukrainą (1:0). Zaś już w Katarze wbił bramkę Stanom Zjednoczonym (1:1), wystąpił również przeciwko Iranowi (0:2) i Anglii (0:3 – był to jego ostatni mecz w karierze), lecz nie udało się mu wyjść z grupy.

Bezapelacyjnie można stwierdzić, że Gareth Bale jest najlepszym piłkarzem walijskim w XXI wieku i jednym z najlepszych w historii tego kraju. Nie brakuje również głosów, że jest on także jednym z najlepszych piłkarzy świata w tym stuleciu. W każdym razie osiągnął tyle, że niejeden sportowiec mógłby mu pozazdrościć.

eprasa.pl de05262193

Tygodnik „od kuchni”

CERTYFIKAT

UCZESTNICZYŁ/A W PROGRAMIE

OTWARTA FIRMA

W RAMACH ŚWIATOWEGO TYGODNIA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2022

ZE SZKOŁY NA RYNEK PRACY

We wtorek, 17 stycznia, mieliśmy w redakcji **wyjątkowych gości**. Odwiedzili nas uczniowie kl. VIII c ze Szkoły Podstawowej nr 307 im. Króla Jana III Sobieskiego w Warszawie, by zapoznać się z naszą pracą i dowiedzieć się, jak powstaje „Tygodnik Solidarność” w ramach programu „Ze szkoły na rynek pracy”.

Beata Rojek

Zabawa w zawód korektora

Fot. M. Żegliński (2)

eprasa.pl de05262193

Nasi goście w siedzibie redakcji „Tygodnika”

Oprowadziliśmy naszych gości po redakcji, pokazaliśmy, jak wygląda szpigiel, czyli makieta organizująca pracę nad danym numerem tygodnika, odwiedziliśmy m.in. newsroom, gdzie pracują nasi dziennikarze. Opowiedzieliśmy o historii Solidarności i „TS”. Młodzież z zainteresowaniem słuchała naszych opowieści i anegdot z życia redakcji, zapoznała się z pracą sekretarza redakcji, dziennikarza, grafika i fotografa.

„Pracownicy opowiadali nam o swoich «przygodach» podczas wykonywania zadań, ale również zabawnych pomyłkach. Każda z tych prac jest trudna, ale razem redakcja stanowi zespół, który tworzy niezwykłą rzecz w zaledwie kilka dni” – oceniła uczennica Zuzanna Adamska.

> ***Każda z tych prac jest trudna, ale razem redakcja stanowi zespół, który tworzy niezwykłą rzecz w zaledwie kilka dni.***
>
> **ZUZANNA ADAMSKA**

Młodzież chętnie uczestniczyła w konkursie polegającym na zredagowaniu naszpikowanego błędami artykułu prasowego.

Chcąc podsumować nasze spotkanie, zrobiliśmy krótki quiz z wiedzy o Solidarności i „Tygodniku Solidarność”. Uczniowie świetnie odpowiadali na pytania.

Na koniec otrzymaliśmy od uczniów certyfikat w ramach programu „Otwarta firma” „za aktywne działania na rzecz edukacji o przedsiębiorczości”. Pięknie dziękujemy, zwłaszcza wychowawczyni klasy Katarzynie Turzy! To było bardzo inspirujące doświadczenie.

Przez przypadek okazało się, że absolwentką Szkoły Podstawowej nr 307 jest nasza graficzka Małgorzata Lewicka-Koniak, która razem z uczniami odśpiewała hymn szkoły, bo przecież takich rzeczy się nie zapomina. Pozdrawia serdecznie grono pedagogiczne.

A skoro w naszych szeregach jest już jeden absolwent „Sobieskiego”, to może wkrótce pojawią nie kolejni, bo jak skomentował uczeń Stanisław Bagiński: „Podobało mi się i może w przyszłości też zostanę dziennikarzem”. Zapraszamy!

eprasa.pl de05262193

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl de05262193